

PAMIĄTKA

PIĘĆSETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI

BŁOG. JAKÓBA STREPY

FRANCISZKANINA, ARCYBISKUPA LWOWSKIEGO

1409—1909.

KAZANIA.

Z 10 PORTRETAMI I 2 PODOBIZNAMI.

DOCHÓD PRZEZNACZONY NA KANONIZACYĘ BŁ. JAKÓBA STREPY.

BIBLIOTEKA

O. O. FRANCISZKANÓW

W

ELMHURST, N. Y.

WE LWOWIE, R. 1910. NAKŁADEM OO. FRANCISZKANÓW.
DRUKARNIA „POLONIA” POD ZARZĄDEM J. RACZYŃSKIEGO.

N. 4051.

IMPRIMATUR.

Leopoli, die 23. Maji 1910.

† *Josephus*
Archiepiscopus.

L. † S.

BŁOGOSŁAWIONEMU
JAKÓBOWI STREPIE

ONGIŚ BRATU ZAKONNEMU
Z CZASEM METROPOLICIE HALICKIEMU
I ARCYBISKUPOWI LWOWSKIEMU

Z POKORNĄ PROŚBĄ

BY SWOJEGO NASTĘPCĘ
CZCINAJGODNIEJSZEGO I NAJGORLIWSZEGO
CHWAŁY SWEJ ODNOWICIELA
AKOTEŻ PRACY SWEJ I MYŚLI SPADKOBIERCĘ
OTACZAŁ MOŻNĄ OPIEKĄ
W APOSTOLSKIEJ PRACY

POŚWIĘCAJĄ TEN POSIEW BOŻEGO ZIARNA
RZUCONEGO W SERCA WIERNYCH
W ROKU JUBILEUSZOWYM

OO. FRANCISZKANIE.

SPIS RZECZY.

	Str.
I. Uroczysty obchód pięćsetnej rocznicy śmierci Błog. Jakóba Strepy, Arcybiskupa Lwowskiego	V
II. List pasterski J. E. Najdostojniejszego Arcypasterza Dra JÓZEFA BILCZEWSKIEGO, Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego o. ł.	1
III. J. E. Najprzew. Ks. Dr. JÓZEF BILCZEWSKI, Arcybiskup Metropolita Lwowski o. ł. — Kazanie wstępne: „Zasługi Świętych dla narodu“	29
IV. J. E. Najprzew. Ks. JÓZEF TEODOROWICZ, Arcybiskup Metropolita Lwowski o. o. — Kazanie: „Co to jest Święty?“	43
V. J. E. Najprzew. Ks. Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR, Biskup Przemyski o. ł. — Kazanie: „Żywot błog. Jakóba Strepy“	57
VI. Najprzew. Ks. Biskup KAROL JÓZEF FISCHER, Sufragan Przemyski. — Kazanie: „O czci Najśw. Sakramentu“	71
VII. Najprzew. Ks. Biskup Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI, Sufragan Lwowski o. ł. — Referat: „Jak ożywić i podnieść kult błog. Jakóba Strepy celem przyspieszenia Jego kanonizacyi“	91
VIII. Ks. Dr. ADAM GERSTMANN, Profesor Uniwersytetu Lwowskiego — Kazanie: „Miłosierdzie chrześcijańskie“	105
IX. Ks. Dr. STEFAN MOMIDŁOWSKI, Profesor św. Teologii w Przemyślu. — Kazanie: „Bł. Jakób Strepa wzorem obywatela — rozumna miłość ojczyzny z wiary się poczyňa“	115
X. Ks. JÓZEF DZIĘDZIELEWICZ. — Kazanie: „Bł. Jakób Strepa jako zakonnik“	131

	Str.
XI. Ks. Dr. JÓZEF GAWORZEWSKI. — Kazanie: „Błog. Jakób Strepa jako Biskup“	139
XII. O. ALFONS MARYA PTASZEK, Kustosz OO. Franciszkanów. — Kazanie: „Apostolstwo słowa i przykładu“	149
XIII. O. STEFAN WAWRZKOWICZ, Franciszkanin. — Kazanie: „Wielki miłośnik Boga i ludzi“	163
XIV. O. JÓZEF SZCZYREK, Franciszkanin. — Kazanie: „Cześć Maryi“	175
XV. O. PEREGRYN HACZELA, Prowincjał OO. Franciszkanów. — Kazanie: „Cześć relikwii Świętych w Kościele i w Polsce“	191



BŁOGOSŁAWIONY JAKÓB STREPA
Arcybiskup Lwowski.

UROCZYSTY OBCHÓD

PIĘĆSETNEJ ROCZNICY ŚMIERCI
BŁOGOSŁAWIONEGO JAKÓBA STREPY,
ARCYBISKUPA LWOWSKIEGO.

Polska zaskarbiła sobie ten przywilej i chwałę, że Kościół Boży nadał jej piękną nazwę *Matki Świętych* i woła do niej z uznaniem: *Ciesz się Matko Polsko, bogata w Błogosławionych potomstwo!* Winniśmy być wdzięczni Kościołowi św. za tę pochwałę, ale zarazem powinniśmy poczuć wyrzut sumienia i przyznać się do winy. Albowiem pomiędzy Świętymi i Błogosławionymi Patronami naszymi wielu jest takich, o których życiu, cnotach, pracach i zasługach wielkich nic prawie nie wiemy. „I z serca i z pamięci — skarży się Kalinka — wyszli nam ci, których przecież Bóg dał na to, aby byli naszymi wodzami i opiekunami“.

Do tych nieznanych nam Patronów polskich należy Wielki Apostoł Rusi Czerwonej, Jakób Strepa, Franciszkanin, a potem Arcybiskup lwowski, którego Kościół zaliczył dnia 11. września 1790 w poczet Błogosławionych, a Polska postawiła w rzędzie najznakomitszych synów swoich i wypisała na grobie Jego zaszczytny tytuł: „*Patriae tutor et Regni custos*“.

Przez cztery wieki po Jego chwalebnej śmierci cześć powszechna otaczała grób Jego w kościele Franciszkań-

skim św. Krzyża we Lwowie, a następnie w katedrze lwowskiej, dokąd uroczyście przeniósł Arcybiskup Ferdynand Kicki Jego św. ciało, gdy w r. 1785 klasztor i kościół św. Krzyża padł ofiarą józefińskiej kasaty. Działy się też liczne cuda przy Jego grobie i wiele łask nadzwyczajnych odbierali ludzie od Boga za Jego przyczyną.

Wszelako od stu blisko lat pamięć Błogosławionego Jakóba Strepy coraz bardziej zacierać się poczęła, a nawet samo Imię Jego mgłą czasu tak przysłoniętem zostało, że prócz duchowieństwa świeckiego i zakonnego Archidiecezyi lwowskiej, gdzie Officium i Mszę św. o Nim odprawiano w trzecią niedzielę po Zielonych Świątkach, mało kto znał żywot i imię Jakóba Strepy. Toż nic dziwnego, że i Bóg zamknął skarbiec łask swoich i cudów, jakeimi tak hojnie szafował za przyczyną Błogosławionego przez cztery poprzednie wieki.

Długo czekać musiał nasz Błogosławiony na Wskrzesiciela i Odnowiciela przygasłej czci Swojej...

I doczekał się Go w godnym Następcy Swoim, Najdosłojniejszym Arcypasterzu JE. Drze Józefie Bilczewskim, Arcybiskupie Metropolicie lwowskim. Obejmując On rządy pasterskie w Archidiecezyi, postawił Sobie za zadanie, nie tylko wskrzesić w niej myśl i pracę Błogośł. Jakóba Strepy, lecz także odnowić i najgorliwiej krzewić cześć Jego. Dlatego nie pominął żadnej sposobności, by przypomnieć duchowieństwu i wiernym tę wspańiałą postać Swojego Poprzednika, obudzić cześć dla Niego, rozwiązać Mu ręce, zapomnieniem i obojętnością naszą skrępowane, aby nam dobrze czyniły, a tak przyspieszyć dzień Jego kanonizacji.

Zbliżała się pięćsetna rocznica śmierci Błogosławionego Jakóba Strepy, przypadająca w r. 1909. Wiedząc Czcinajgodniejszy Arcypasterz, że będzie to najlepsza

sposobność do ożywienia i podniesienia kultu Błogosławionego Patrona, zawczasu obmyślił i przygotował wszystko, aby ta pamiątka obchodzoną była możliwie jak najuroczyściej. Zamiarowi i staraniom Jego pobłogosławił Bóg widocznie, bo uwieńczone zostały najpomyślniejszym skutkiem.

Przedewszystkiem za Jego inicjatywą znakomity znawca dziejów Kościoła polskiego na Rusi, Dr Władysław Abraham, profesor Uniwersytetu lwowskiego, wydał w r. 1908 ściśle naukowy życiorys naszego Błogosławionego p. t. „Jakób Strepa, Arcybiskup halicki“, zaś Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Dr Władysław Bandurski, Sufragan lwowski, w tym samym roku opracował pełen głębokich myśli referat: „Jak ożywić i podnieść kult Błog. Jakóba Strepy“, a w r. 1909 napisał popularny żywot Jego p. t.: „Wielki Apostoł Błogosławiony Jakób Strepa“, który powinien się znaleźć we wszystkich rękach katolickich, zwłaszcza na Rusi Czerwonej. Wykonano też piękne obrazy podwójne: większe, kompozycji ks. Mieczysława Bryczkowskiego, przedstawiające Jakóba Strepe, jak otoczony duchowieństwem Swojem adoruje Przenajśw. Sakrament; i mniejsze, kompozycji jednego z członków Tow. Jez., przedstawiające naszego Błogosławionego, nauczającego dzieci, co z miłością i zaufaniem garną się do Niego.

Sam zaś Najdostojniejszy Arcypasterz wydał w dniu 11. lutego 1909 prześliczny List pasterski, w którym odtwarza tę piękną, wielką i świętą postać Błogosławionego Jakóba Strepy i bardzo serdecznie wzywa wszystkich do Jego czci gorącej. Nadto w osobnej odezwie, do duchowieństwa skierowanej, poleca:

„Święto Błog. Jakóba Strepy co roku obchodzić we wszystkich kościołach Archidiecezyi jak najuroczyściej z wystawieniem Najśw. Sakramentu w Monstrancyi,

z kazaniem o Błog. Jakóbie i z procesją uroczystą po nieszpórach;

„lud i młodzież szkolną zachęcać, aby się udawała o pomoc do Błog. Jakóba w potrzebach duszy i ciała, a otrzymane łaski podawała do wiadomości swoich duszpasterzy, którzy sprawdziwszy je, doniosą do Konsystorza Metropolitalnego;

„rozpowszechniać obrazy i żywot Błogosławionego tak, aby obraz Jego znalazł się w każdym kościele, w każdej kaplicy i w każdym domu, a żywot w rękach wszystkich;

„przy zakładaniu Stowarzyszeń i domów katolickich organizować je pod patronatem Błog. Jakóba;

„z okazji pielgrzymek do miejsc cudownych lub do Krakowa przypominać wiernym, by nie pominęli katedry lwowskiej i pomodlili się przed trumną Błogosławionego Jakóba w kaplicy Ukrzyżowanego;

„zwracać uwagę rodziców, aby przy chrzcie św. obierali dzieciom imię naszego Jakóba;

„we wszystkich kościołach umieścić puszkę z obrazem Błogosławionego, a w Święto Jego podczas sumy urządzić składkę na przeprowadzenie Jego kanonizacji“.

Wreszcie kończy Swoją odezwę słowy, w których się przebija ta gorąca miłość i cześć serdeczna, jaką przejęty jest dla Swego Błogosławionego Poprzednika: „Znamy — powiada On — ukochani Bracia Kapłani, ohotne serca Wasze, dlatego też nie wątpimy, iż wszystko uczynicie, co w Waszej jest mocy, aby rozbudzić cześć ku naszemu Błogosławionemu Jakóbowi i przyspieszyć dzień Jego kanonizacji. Jeden Bóg wie, czy ten dzień bliski, czy dalszy. Choćbyśmy go mimo wszystkie nasze starania nie oglądali tu na ziemi, już wielką

będzie dla nas w wieczności pociechą, żeśmy pomogli go przygotować“.

I bynajmniej nie zawiódł się w zaufaniu, jakie położył w Swojem duchowieństwie. Zarządzenie bowiem Jego przyjęli wszyscy kapłani z radością i zaraz wprowadzili je w życie z serdecznym zapalem. Chcąc zaś okazać swemu Najukochańszemu Arcypasterzowi, że dzielają Jego myśl i gorące pragnienie, w rocznicę Jego 25-letniego Kapłaństwa wraz z życzeniami złożyli Mu w darze 10 000 koron na koszt przyszłej kanonizacji Błogosławionego Jakóba Strepy. Bez wątpienia był to najmilszy dla Niego dar, — bo złożony Jakóbowi Strepie!

Przypomniawszy wiernym i duchowieństwu wielką i świętą postać Błogosławionego Patrona naszego, nie szczędził Najdostojniejszy Arcypasterz ni ofiar, ni trudu, by Obchód pięćsetnej rocznicy śmierci Błogosławionego Jakóba w całej Archidiecezyi, a zwłaszcza we Lwowie wypadł jak najświetniej, z największą chwałą dla Boga w Jego Słudze Jakóbie i z najobfitszym pożytkiem duchownym dla wiernych. W tym celu wyjednał z wyżyn Stolicy Piotrowej potrójne Breve św. Kongr. Obrzędów z dnia 24. marca 1909 zezwalające: na przeniesienie Relikwii Błog. Jakóba do nowej, srebrnej i artystycznie wykonanej trumienki, które jednak dla ważnych przeszkód odbędzie się dopiero w r. 1910, w trzecią niedzielę po Zielonych Świątach, z wielką uroczystością, — na obchodzenie odtąd Świąta Błog. Jakóba sub ritu dx. 1. cl. cum octava w całej Archidiecezyi, — wreszcie na obchodzenie w r. 1909, jako w pięćsetną rocznicę śmierci Błog. Jakóba, uroczystego Triduum w kościele OO. Franciszkanów we Lwowie i ośmiodniowego Nabożeństwa w kościele archikatedralnym, z przywilejami tak własnej Mszy św. o Błogosławionym, jakoteż

odpuści: zupełnego i częściowych, jakie św. Stolica Apostolska zwykła udzielać przy takich uroczystościach.

Na mocy tego indultu i wedle programu, szczegółowo ułożonego przez Najczcigodniejszego Arcypasterza, Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w kościele OO. Franciszkanów dnia 16. czerwca. O godzinie 7-ej wieczorem przybył do kościoła Franciszkańskiego Najdostojniejszy Arcypasterz Archidiecezyi w towarzystwie JE. Najprzew. Ks. Arcybiskupa Karola Hryniewieckiego i Najprzew. Ks. Biskupa Anatola Nowaka, Sufragana krakowskiego, i wstępem Kazaniem, wygłoszonym na Uroczystych Nieszporach, odprawionych przez JE. Ks. Arcybiskupa Hryniewieckiego, otworzył Obchód pięćsetnej rocznicy chwalebnego zgonu Błog. Jakóba Strepy.

We czwartek 17. czerwca o godz. 10^{1/2} rano sumę pontyfikalną odprawił Najprzew. Ks. Biskup Nowak, Sufragan krakowski; kazanie wygłosił ks. Dr Stefan Momidłowski, prof. św. Teol. w Seminarium duch. w Przemyślu. Na nieszporach o godz. 7. wieczorem kazanie wygłosił Najprzew. Ks. Biskup Anatol Nowak.

W piątek 18. czerwca o godz. 10^{1/2} rano sumę pontyfikalną odprawił JE. Najprzew. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup Metropolita obrz. orm; kazanie wygłosił Ks. Dr. Józef Gaworzewski, rektor Małego Seminarium. Na nieszporach o godz. 7. wieczorem kazanie wygłosił Najprzew. Ks. Biskup Dr Władysław Bandurski, Sufragan lwowski.

W sobotę 19. czerwca o godz. 10. rano sumę pontyfikalną odprawił JE. Najprzew. Ks. Arcybiskup Dr Andrzej Szeptycki, Metropolita obrz. gr.-kat.; kazanie wygłosił Ks. Józef Dziędzielewicz. Na nieszporach kazanie wygłosił JE. Ks. Arcybiskup Józef Teodorowicz.

Bezpośrednio po ukończeniu triduum w kościele OO. Franciszkanów rozpoczęło się w kościele archi-

katedralnym obrz. łącz. we Lwowie uroczyste ośmiodniowe Nabożeństwo, które trwało od 20-go do 27-go czerwca.

W niedzielę 20. czerwca o godz. 10. rano sumę pontyfikalną odprawił Najdostojniejszy Arcypasterz JE. Dr Józef Bilczewski, Arcybiskup Metropolita lwowski o. ł.; kazanie wygłosił JE. Najprzew. Ks. Dr Józef Sebastian Pelczar, Biskup Przemyśki o. ł. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów we Lwowie.

W poniedziałek 21. czerwca sumę pontyfikalną odprawił JE. Najprzew. Ks. Dr Andrzej Szeptycki, Arcybiskup Metropolita obrz. gr.-kat.; kazanie wygłosił Najprzew. Ks. Biskup Dr. Władysław Bandurski, Sufragana lwowski. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

We wtorek 22-go czerwca sumę pontyfikalną odprawił JE. Najprzew. Ks. Konstanty Czechowicz, Biskup Przemyśki obrz. gr. kat.; kazanie wygłosił O. Peregryn Haczela, Prowincyał OO. Franciszkanów. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

We środę 23 czerwca sumę pontyfikalną odprawił JE. Najprzew. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup Metropolita obrz. orm.; kazanie wygłosił O. Stefan Wawrzkowicz, Franciszkanin. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

We czwartek 24. czerwca sumę pontyfikalną odprawił Najprzew. Ks. Grzegorz Chomyszyn, Biskup Stanisławowski obrz. gr.-kat.; kazanie wygłosił O. Alfons Marya Ptaszek, Kustosz OO. Franciszkanów. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

W piątek 25. czerwca sumę pontyfikalną odprawił

Najprzew. Ks. Biskup Dr Władysław Bandurski, Sufragan lwowski ; kazanie wygłosił Ks. Dr Adam Gerstmann, Profesor Uniwersytetu lwowskiego. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

W sobotę 26. czerwca sumę pontyfikalną odprawił Najprzew. Ks. Biskup Karol Józef Fischer, Sufragan przemyski o. ł.; kazanie wygłosił O. Józef Szczyrek, Franciszkanin. Na nieszpórach kazanie wygłosił O. Stanisław Sopuch, superyor OO. Jezuitów.

W niedzielę 27. czerwca sumę pontyfikalną odprawił Najprzew. Ks. Dr Leon Wałęga, Biskup Tarnowski ; kazanie wygłosił Najprzew. Ks. Biskup Karol Józef Fischer, Sufragan Przemyski o. ł. Nieszpory konkluzyjne odprawił Najdostojniejszy Arcypasterz Dyecezyi JE Dr Józef Bilczewski, Arcybiskup Metropolita lwowski o. ł.; kazanie zaś wygłosił JE. Najprzew. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup Metropolita obrz. orm.

Jako osobliwszy fakt podnieść tu należy, że w Uroczystościach jubileuszowych wzięli udział wszyscy Księżęta Kościoła trzech obrządków w Galicyi, z wyjątkiem tylko JEm. Ks. Kardynała Puzyny, Księcia-Biskupa krakowskiego, któremu brak zdrowia nie pozwolił w nich uczestniczyć. Wszystkie trzy obrządki katolickie przez swoich Arcypasterzy złożyły hołd czci głębokiej Błogosławionemu Jakubowi Strepie w pięćsetną rocznicę Jego śmierci, bo On jako ongi był ich Ojcem na Rusi Czerwonej, tak teraz jest ich Opiekunem i Obróncą w niebie.

Dodać tu jeszcze wypada, że nie pominięto i zewnętrznych przygotowań na te uroczystości, jak dekoracyi katedry i kościoła OO. Franciszkanów, bo i te, jak wiadomo, przyczyniają się niemało do uświetnienia

uroczystości kościelnych i stąd z niemi wszędzie za granicą spotkać się można w takich razach.

Wszystko więc złożyło się na to, że ta pięćsetna rocznica śmierci Błog. Jakóba Strepy, tak droga dla Kościoła i narodu naszego, dzięki gorliwym zabiegom i poświęceniu Najdostojniejszego Arcypasterza Archidyecezyi, obchodzoną była z niebywałą świetnością i olbrzymim udziałem wiernych. Katedra i kościół OO. Franciszkanów były przez wszystkie dni rano i wieczór przepełnione, konfesyonały obleżone. Czuło się, że ludzie wiele się modlili, że serca dźwigały się ku Panu Bogu...

Zapomniana postać wielkiego Zakonnika i Pokutnika, a zarazem Arcybiskupa-Misyonarza odżyła na nowo w pamięci wiernych, a w ślad za nią cześć i nabożeństwo do Błogosławionego Patrona wzrosły nadspodziewanie bardzo. Ufajmy przeto, że ta tak miła dla Nieba i Polski pięćsetna rocznica zgonu Błogosławionego Jakóba Strepy sprowadzi na Archidyecezyę i na cały naród nasz niejedną łaskę i błogosławieństwo Boże!...

We Lwowie, dnia 4. października 1909.

O. Peregryn Haczela

Prowincyał OO. Franciszkanów.



JE. NAJPRZEW. Ks. Dr. JÓZEF BILCZEWSKI
Arcybiskup Metropolita Lwowski o. ł.

LIST PASTERSKI

J. E. NAJDOSTOJNIEJSZEGO ARCYPASTERZA
Dra JÓZEFA BILCZEWSKIEGO, ARCYBISKUPA
METROPOLITY LWOWSKIEGO O. Ł.

W PIĘĆSETNĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

BŁOGOSŁAWIONEGO JAKÓBA STREPY.

„Królówi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Amen“.

(I. Tymot. I, 17).

„Dusza męża świętego prawdziwiej podczas powie, niżli siedm stróżów siedzących na wysokim miejscu na straży“.

(Ekkliz. 37, 18).

W Chrystusie, Ukochani Wy moi!

Wszyscy zapewne macie jeszcze w żywej pamięci zeszłoroczny pogrzeb hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Niektórzy z Was brali w nim udział osobiście, inni czytali jego opis.

Ja dziwnego doznałem uczucia, kiedy stanąłem przed trumną wielkiego naszego bohatera. Przy odmawianiu modłów żałobnych usta składały się mi raczej do modlitwy *do* niego, niż *za* niego. Wszak Stanisław Żółkiewski całe życie był chrześcijańskim „wyznawcą“, a zginął, jak męczennik, za sprawę Chrystusa. A gdy patrzyłem na przeniesienie jego prochów do grobu nowego w farze żółkiewskiej, serce znowu mówiło, że to nie pogrzeb zwyczajny, ale raczej jedna z owych

uroczystości religijnych, których pamiątkę Kościół we Mszy św. i w pacierzach kapłańskich święci pod nazwą: translacyi, czyli przeniesienia relikwii Świętego.

W roku bieżącym cały naród gotuje się do obchodu stułtnej rocznicy urodzin rycerza pieśni. I słuszenie. Wszak Juliusz Słowacki powołanie wieszczu kładł wysoko, żył prawie jak pustelnik, naród swój chciał mieć wielkim, szlachetnym — jak mawiał — na miarę Fidyasza! Chrystusa kochał bardzo, nawet kiedy błdził. Warto tu przypomnieć choćby słowa, które na chwilę przed zgonem wyrzekł do przyjaciela: Jeśli obaczysz moją ukochaną matkę, powiedz jej, że gdyby mi wolno było oddać ducha mego w jej ręce, nie powierzałbym go z taką ufnością, z jaką składam go dziś w ręce niebieskiego Ojca. A kiedyindziej powiedział: Najwyższą ziemską miłością kochałem swoją matkę... Czemże jednak to ukochanie moje wobec miłości Chrystusa?

Ale jest, Ukochani moi, jeszcze inny znak, pod którym w tym roku powinna się skupić cała Polska, a w pierwszym rządzie nasza archidyeceza. W najbliższych miesiącach przypada mianowicie pięćsetna rocznica śmierci trzeciego z rzędu arcybiskupa lwowskiego, błogosławionego Jakóba Strepy, czyli, jak mawiali dawni chrześcijanie, pamiątka jego „narodzin dla nieba“. On także wielkim jest darem którym Pan Bóg uzacnił i uwielbił naszą Ojczyznę. On swój naród chciał mieć na miarę Bożą. On — aby użyć słów Skargi — „zostawił nam szczerp roboty swojej, który nam zawsze rodzi i którego owocu pożywamy“. Gdyby nie Jakób Strepa, ziemia ojczysta byłaby jeszcze więcej się skurczyła, mniej byłoby wśród nas mówiących pacierz polski, mniej czytających poetów polskich. Jakób Strepa — powiada uczony świecki historyk — był mężem opatrzniościowym, sztanda-

rem, pod którym skupiała się w naszej dzielnicy praca kościelna i narodowa z końcem 14. i w początkach 15. wieku.

Powody wymienione, są chyba wystarczające, żebyśmy w rozważaniu zasług Jakóba Strepy i w modlitwie zjednoczyli się wszyscy dokoła Jego trumny, aby w niej szukać zgubionego talizmanu wolności, sekretu umniejszonego życia religijnego i ratunku na przyszłość.

Żywot Jakóba, jak wogóle zasługi Świętych naszych Patronów, za mało są znane; ich udział w historii kultury i polityki narodu niedoceniany, nieraz całkiem pomijany. Mało też przyzywamy ich pomocy, choć ona nam dzisiaj bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek indziej. Są i tacy między nami, którzy zatruci naturalizmem naszej epoki, wątpią, czy się przyda na co wołać o przyczynę Świętych!

Niegodny następca błogosławionego Jakóba, a stróż potu i spuścizny Jego na prastarej metropolii lwowskiej, mając to wszystko na oku, pragnę Wam, Najdrożsi moi, przybliżyć Jego wielką, świętą postać i rozbudzić przy łasce Bożej większą, gorętszą cześć ku Niemu.

Wprzód jednak zaprowadzę Was do szkoły Świętych; zastanowię się z Wami nad tem, „co to jest Święty?”

I.

Co to jest Święty?

Wielka rzecz — człowiek uczciwy.

Człowiek uczciwy kocha wszystko, co jest dobre, nienawidzi wszystkiego, co złe. Człowiek uczciwy nie popełni złego, choćby czyn jego na zawsze pozostał

tajemnicą. Nie dopuści się kłamstwa, choćby mu posłużyło do wyniesienia się. Nie da lekkomyślnie słowa, ale raz danego, dotrzyma. Ten, co przyrzeczenie otrzymał, mówi: jestem spokojny, dał słowo. Nie skrzywdzi nikogo, odda każdemu, co mu się należy. Obowiązek u niego... zawsze i wszędzie!

Człowiek uczciwy godzien, aby przed nim ugiąć kolana! ¹⁾

Jeśli człowiek uczciwy kocha dobre, a unika złego dlatego tylko, że mu jego naturalny rozum i wrodzony głos sumienia tak czynić każe, uczciwość jego jest czyisto ludzką, czyli naturalną.

W chrześcijaństwie ta naturalna uczciwość, czyli zgodność czynów z prawem sprawiedliwości, które Stwórca wrył w sumieniu człowieka, nie wystarcza. Nie dla niej Chrystus stał się człowiekiem; nie dla jej tylko w ludzkości ugruntowania dał się przybić do krzyża. Nam Zbawiciel objawił i nałożył obowiązek uczciwości wyższego rodzaju. *Wy bądźcie doskonali* — mówi On do nas — *jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. 5, 48). U chrześcijanina poczucie uczciwości musi więc być pełniejsze, delikatniejsze, pobudki działania wyższe, wierność obowiązkom z miłości Pana Boga — bezwzględna. Ktoby dzisiaj mówił: „mnie dosyć na uczciwości naturalnej“, ten rozmija się z ostatecznem przeznaczeniem swoim i nie dojdzie do oglądania Boga, jak nie dochodzi na szczyt góry człowiek, który wciąż idzie równą płaszczyzną. Tem mniej dojdzie poza grobem do celu swego ostatecznego człowiek, chcący być uczciwym niezależnie od Pana Boga, czyli ten, który stara się spełnić wszystkie swoje obowiązki względem ludzi a żadnego względem Boga.

¹⁾ Bougaud.

Wspominam o tem dlatego, ponieważ są ludzie, którzy w swej pysze nie chcą uznać Boga. Tacy ludzie nie mają pełnej uczciwości naturalnej.

Uczciwość ta wyższego rodzaju, która nas chrześcijan obowiązuje, nazywa się nadnaturalną, nie dlatego, jakoby ona uczciwości naturalnej się sprzeciwiała albo ją rugowała z duszy, tylko z tego powodu, że człowiek nie nabywa jej samemi siłami swej natury, lecz w pracy do spółki z łaską Bożą. Uczciwość nadnaturalna nie tylko nie sprzeciwia się i nie niszczy uczciwości naturalnej, ale przeciwnie, ona ją podtrzymuje, umacnia, użyźnia, podnosi do potęgi Bożej tak, jak wiara chrześcijańska rozumu nie niszczy, jeno go prześwieca światłością Bożą, powiększa, przebóstwia.

Jak w uczciwości naturalnej, tak i w nadnaturalnej różne są stopnie. *Kto sprawiedliwy* — czytamy w Księdze Objawienia (22, 11) — *niech jeszcze będzie usprawiedliwion, a święty niech jeszcze będzie poświęcon.* Jest mianowicie sprawiedliwość chrześcijańska zwyczajna i druga heroiczna, czyli bohaterska. Sprawiedliwość zwyczajna polega na spełnianiu z miłością niezupełnie doskonałą wszystkich przykazań Bożych i kościelnych, przynajmniej obowiązujących pod grzechem ciężkim. Sprawiedliwość bohaterska jest tą samą, każdemu, prawem nakazaną, cnotą chrześcijańską, ale spełnianą w sposób nadzwyczajny, z miłości Boga najdoskonalszej, a nieraz jeszcze pomnożoną wypełnieniem doskonałym rad ewangelicznych. Objaśnię rzecz przykładem. Gdy wszyscy obowiązani jesteśmy nieść pomoc ubogiemu choremu, człowiek, posiadający sprawiedliwość w stopniu bohaterskim, okrywa biednego własnym płaszczem, daje mu własne obuwie, całuje jego rany, bo w nich widzi rany Jezusowe. Gdy wszyscy obowiązani jesteśmy mówić prawdę — chrześcija-

nin-bohater posuwa tę cnotę tak daleko, że gdy zwróci uwagę, iż przez zapomnienie zataił przed zbójcami kilka sztuk złota, woła ich później, aby i resztę wzięli.

W ten sposób doszliśmy więc do pojęcia świętości.

Cóż więc jest Święty?

Święty, to najdoskonalszy uczciwy człowiek, a zarazem najdoskonalszy chrześcijanin. Mówimy: najdoskonalszy uczciwy człowiek, bo chrześcijanina nie dyspensuje jego wiara od żadnej cnoty naturalnej. Obowiązany on wszystko lepiej robić, niż niechrześcijanin. Jeśli ktoś nie jest w całej prawdzie doskonałym człowiekiem, nie jest też doskonałym chrześcijaninem. Święty posiada tedy uczciwość naturalną i nadnaturalną, czyli wszystkie cnoty w stopniu najwyższym, heroicznym, bohaterskim.

Ponieważ chodzi tu o sprawę największej wagi, ponieważ wielu ludzi ma o świętości pojęcie błędne, a przynajmniej niedokładne, rozważmy rzecz tę jeszcze głębiej.

I tak mniemają niektórzy, że świętość polega na ciągłej modlitwie, na ciągłym wysiadywaniu w kościele, na ostrych postach i biczowaniach ciała. Tymczasem modlitwa, umartwienie ciała i wszystkie inne praktyki religijne są tylko s r o d k i e m do nabycia świętości, ale same nie tworzą świętości.

Inni myślą, że do świętości przedewszystkiem potrzebne są cuda i dodają, że Świętych tylko podziwiać się musi, ale naśladować ich niepodobna. I to zapamiętywanie jest mylne. O Matce Syna Bożego Księgi święte nie zapisały ani jednego cudu, a przecież jest Ona Najświętszą ze Świętych! Ani jednego cudu nie uczynił św. Jan Chrzciciel (Jan X, 41). Nie pozostawił też po sobie pamięci cudów św. Augustyn, św. Jan Chryzostom. Kościół domaga się ich dopiero w now-

szych czasach, jako warunku, gdy idzie o kanonizację czyli o przyznanie komuś czci publicznej na ołtarzach. A i w tym przypadku sędziowie, badający życie sługi Bożego, szukają w nim najpierw i przede wszystkim cnót nadzwyczajnych, a dopiero, gdy te są stwierdzone i najzupełniej pewne, przystępują do rozpatrywania przypisywanych mu cudów. Innemi słowy: nie są konieczne do świętości cuda zewnętrzne, jak uzdrowienie chorych, za przyczyną Świętego wskrzeszenie umarłych, ale za to są niezbędne cuda, które spełniają się na wnętrzu duszy, cuda cnoty, cuda wiary, nadziei, cuda miłości Boga, cuda zaparcia się siebie i, co nie mniej ważne, cuda poświęcenia się dla bliźnich, cuda wierności w spełnianiu codziennych obowiązków stanu i to stale i to aż do ostatniego tchu życia. To spełnianie z nadzwyczajną wiernością zwyczajnych obowiązków stanu, tworzy nawet zawsze podwalinę świętości u każdego sługi Bożego ¹⁾).

Dwa tedy są główne znaki, po których na pewno można poznać Świętego: najdoskonalsza miłość Boga i bezmierne ukochanie bliźniego przez niesienie mu wszelakiego dobra z miłości Boga a przede wszystkim przez troskę o zbawienie jego duszy. Miłość ku Bogu nie może bowiem próżnować; jej sprawdzaniem i miarą są zawsze czyny. Im miłość większa, doskonalsza, tem czyni więcej. Każdy Święty rozumiał też i czuł to w stopniu najwyższym, że bliźni na to został mu dany, żeby na nim mógł dowieść swojej miłości ku Bogu. „Kiedy nie mam możności oddawać przysługi, jakbym pragnęła, Dobru Najwyższemu, mawiała św. Katarzyna ze Syeny, to całe moje

¹⁾ Weiss.

szczęście znajduję w tem, że mogę służyć bliźniemu, umiłowanemu przez Pana Boga“. I znowu: „Ach, Panie, czy ja mogę żyć spokojnie, dopóki choćby jedna dusza, stworzona na Twoje podobieństwo, pozostaje w niebezpieczeństwie zbawienia? Czy nie lepiej byłoby, gdyby wszystkie zostały uratowane, a ja abym sama poniosła kary piekła z jedynem zastrzeżeniem, żebym Cię tam miłować mogła?“ Działanie jest właśnie najgórnijszym punktem życia Świętego. Każdy z nich uprawiał królowę nauk i sztukę sztuk — moralne udoskonalenie własne i drugih. Święci są temsamem najszlachetniejszymi krzewicielami oświaty, kultury, jeśli przez kulturę rozumiemy to, co stanowi jej szczyt i prawdziwe szczęście ludzkości — wiedzę prawdziwą, opromienioną wszelaką cnotą prywatną i publiczną.

Święci zajmują przeto pełnem prawem miejsce w szeregu ludzi najbardziej zasłużonych dla świata. Oni są najwonnijszym kwiatem, najpiękniejszym owocem na drzewie ludzkości, oni jej największą chlubą, ozdobą. Nie myślę ja w niczem uwłaczać ludziom wielkiego geniuszu. Wszak wielu z nich za otrzymanych pięć talentów, wróciło Panu Bogu dziesięć. Ale jeśli Świętych porównamy z tymi ludźmi, w sądzie świata wielkimi — nie mówiąc już o owych „nadludziach“ i półbogach, których wielkość spoczywała przedewszystkiem w intrygach i kłamstwach, których aureola ulepiona z błota moralnego, których podnóże posągu zbudowane z ludzkich czaszek, z łez, z krwi i z krzywd całych narodów — jeśli Świętych zestawimy z ludźmi, nawet prawdziwie wielkimi zasługą świecką, to Święci na tem zestawieniu nie tracą, raczej zyskują. Albowiem u ludzi wielkich trzeba najczęściej poetę, uczonego, męża stanu, wodza, artystę odróżnić od — człowieka. I żeby

módz z całym wewnętrznym zadowoleniem uczcić geniusz, talent, trzeba zwykle rzucić zasłonę na jego stronę moralną. Gdybyśmy tego nie uczynili, gdybyśmy wejrzeni w głąb ich życia codziennego, w ich pobudki działania, gdybyśmy widzieli, jak oni małymi byli w cierpieniu, w przeciwnościach — cześć, którą ich darzymy, zmieniłaby się nieraz w niesmak, a podziw — w pogardę.

Rzecz znana, że także nie każdemu Świętemu życie całe płynęło równym torem. „Gdy u jednego łaska Boża zesłała zaraz od świtu jego dzieciństwa, jak jutrenka pogodnie i porastała wciąż w silniejsze blaski aż do pełności południa życia, to innego młodość była zamglona upadkami, nieraz ciężkimi, których chmury światło łaski Bożej dopiero stopniowo rozpędziło“. Ale też prawda, że gdy taki Święty raz powziął wstręt do grzechu, a zasmakował w cnocie, już więcej nie służył krwi i ciału, już takisam był na codzień, jak i na święto, w ścianach swej izdebki i na placach publicznych; takisam w szczęściu jaki w cierpieniu; cały z jednego bloku, cały z jednego kruszcu — z najczystsze- go złota i już tylko coraz świętszy. Święty nic nie traci w oczach spółbraci, którzy mają szczęście patrzeć nań codzien, obcować z nim z bliska... bo Święty nic nie potrzebuje zakrywać. Gdzie Święty stąpi — tam dom, klasztor, parafia, dyecezya odmienia swe oblicze.

Mamy tedy odpowiedź na pytanie: „Co to jest Święty?“ A z niej już wniosek prawidłowy, że jeśli po Bogu komu należy się od ludzkości cześć religijna, to Świętym Kościoła katolickiego dla ich uczciwości nadzwyczajnej, dla ich cnót chrześcijańskich, bohater- skich czyli heroiczných.

Cześć ta jest też obowiązkiem ludz- kim, obywatelskim, religijnym.

II.

Na czym polega cześć Świętych?

Cześć Świętych spełnia się trzema aktami. Pierwszy, to uznanie ich nadnaturalnej, bohaterskiej cnoty, zasługi, wysławianie tej cnoty pieśnią, poezją, uroczystościami kościelnymi, pielgrzymowaniem do ich grobu, uchyleniem czoła przed ich relikwiami i obrazami.

Drugi akt, to naśladowanie Świętych. Nie chcę przez to powiedzieć, że każdego Świętego wolno i trzeba w każdym jego czynie naśladować. Nie. Każdy człowiek ma do spełnienia osobne obowiązki stanu, których mu pod utratą zbawienia zaniedbać nie wolno, a które nie dadzą się wmieścić w życie każdego Świętego. Wolno n. p. naszym zakonnikom Franciszkanom, Sakramentkom przekłębować, za wzorem błogosławionej Małgorzaty Maryi, prawie cały dzień w adoracji Przenajśw. Sakramentu; nie wolno tego matce rodziny! Każdy z nas może jednak i powinien naśladować każdego Świętego w zwalczaniu swojego samolubstwa, w umiłowaniu prawdy, w doskonałej jego miłości Boga i bliźniego.

Trzecia istotna część składowa czci Świętych, to wzywianie ich pomocy w modlitwach prywatnych i publicznych, w pacierzach kapłańskich, we mszy św., odprowadzanej na ich pamiątkę.

Wszystkie te trzy akty muszą zawsze być złączone. Jeden, bez drugiego, nie wystarcza. Jeśli brak choćby jednego, cześć Świętych jest wadliwa, ułomna, niedostateczna.

Wszystkie te trzy akty t. j.: uznanie bohaterskiej cnoty Świętego, naśladowanie jego życia, modlitwa do niego — mają najgłębsze uzasadnienie

w rozumie, w sercu człowieka i w nadprzyrodzonym objawieniu Bożem.

Cóż bowiem innego, jeśli nie wspólny instynkt, rozum, serce skłaniały ludzkość wszystkich czasów do zgodnego wychwalania, uwielbiania talentu, geniuszu, zasługi, czy prochów wielkich ludzi? Ludzkość czuje że, sławiąc ludzi zasłużonych, sławi, czci prawdę, piękno, dobro — sławi w najlepszych swoich przedstawicielach siebie, dźwiga siebie ku czystem, górnym przestworzom światła, poświęcenia, cnoty. Cześć zaś religijna Świętych z tychsamyh wypływa głębin rozumu i serca, opromienionych jeszcze światłem wiary. Święci są bowiem, jak widzieliśmy, bohaterami cnoty. Święci złożeni są z samej cnoty. Wielu z nich łączyło z cnotą także geniusz, oddany w posługę dziełom, walkom i zwycięstwom cywilizacyi. Święci, to najwybrańsze naczynia łaski, przez które Bóg uwielbił w świecie Siebie, a przez które wielkie czynił rzeczy dla ludzkości.

Ubliża nieraz Bogu, a nawet rozumowi ludzkiemu, świecka cześć oddawana wielkim, czy — tak zwanym wielkim ludziom, gdy się ich mianowicie ceni nad godziwą stworzeniu miarę i ponad rzeczywistą zasługę, gdy się przemilcza, albo — co gorsza, pochwała ich niedostatki moralne, a jeszcze bardziej, gdy się sławi ich geniusz a pomija, wyklucza Boga, dawcę talentu.

Nie ubliża zaś Panu Bogu wystawianie cnót, zasług Świętych, lecz przeciwnie, potęguje ono, umacnia wiarę w Boga, cześć Jego i miłość ku Niemu. My, katolicy, bowiem czcimy Świętych, nie dla nich samych i bez względu na Pana Boga, ale zawsze z wdzięczną myślą, że to Bóg łaskawością Swoją doprowadził ich na wyżyny świętości. Innemi słowy: Cześć nasza nie zatrzymuje się na samym Świętym, ale wznosi się osta-

teczenie zawsze do P. Boga. W tej też myśli umieściłem na czele tego orędzia słowa: „Królowi wieków nieśmiertelnemu i niewidzialnemu, samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“.

Rozumna też rzecz naśladować Świętych.

Człowiek potrzebuje wyższego wzoru, potrzebuje ideału, w którym widziałby urzeczywistnioną moralną doskonałość w całej pełni. Ideał taki rzuca iskry w duszę, ogrzewa serce, wolę porywa, zapala.

Najwyższy ideał ma człowiek w Panu Bogu i Chrystusie Jego. Ale człowiek potrzebuje też ideału ludzkiego, wzoru doskonałego z własnego zakresu życia, wzoru, który nosiłby takiesame słabe ciało jak my, który byłby przechodził podobne walki wewnętrzne, jakie my przechodzimy, a mimo to, odniósł bohaterskie zwycięstwo nad sobą, nad światem, nad szatanem.

Takim ideałem stworzonym są właśnie Święci.

I znowu nie ubliżamy Panu Bogu, naśladowując Świętych, bo naśladowujemy ich tylko o tyle, o ile są odbiciem, promieniem doskonałości Bożych i tylko dlatego, że są doskonałymi żywymi obrazami Pana Boga. Boga więc samego naśladowujemy, naśladowując Świętych Jego.

Rozumna wreszcie rzecz modlić się do Świętych, orędownictwu ich się polecać, wzywać ich pomocy.

Święci wiedzą bowiem o naszych potrzebach. Znają je, bo patrzyli na nie za swego życia na ziemi. A w niebie nie zapomina się. Widzą też Święci nasze potrzeby w Panu Bogu, jak w zwierciadle. Oni nas też kochają, bo swą miłość, swe serce, które dla cierpień ludzkości na tej łez dolinie tak gorąco biło,

wzięli z sobą do nieba. Miłość ich dzisiaj w niebie stała się nawet jeszcze szlachetniejszą, hojniejszą, ofiarniejszą. Chcą nam więc pomódz. A że — „wiele może przyczyna sprawiedliwego“, czytamy w liście św. Jakóba apostoła (5, 16) — więc i pomagają, więc i ratują nas w potrzebie, byleśmy się do nich uciekali, bo oni są Boga przyjaciółmi, którzy mu za życia swego niczego nie odmawiali.

Modlitwa do Świętych nie czyni ujemy Bogu, bo On sam zarządził, żebyśmy szli do Niego przez Świętych Jego. *„Idźcie do sługi mego Joba — mówi w Starym Testamencie — a sługa mój będzie się za was modlił: oblicze jego przyjmę“*. (Job. 42, 8). Modlitwa do Świętych nie oznacza też braku ufności w Bogu, tylko jest wyrazem niedowierzania naszej własnej słabości. Pięknie Skarga tłumaczy, jak to nasze modlitwy przechodząc przez ręce Świętych, rosną w skuteczność. „Święci więksi i zaciejsi u Pana Boga, niżli my. A im kto zaciejszy korzy się i modli, tem więcej czci tego, przez którego prosi. Większa cześć Chrystusowi, gdy się z nami Święci Jego korzą i przezeń nam dobra wszelakie jednąją. Oni starsi bracia na dworze królewskim... my tu młodszy na ziemi. A jako gdy się dwaj bracia zmówią: ja będę doma orał, a ty jedź na dwór królewski; co ja zarobię, a ty wysłuszysz, dzielić się równo będziawa. Tak i my tę znowę z Świętymi, z bracią naszą mamy. Oni więcej wysłużyli u wielkiego Króla, niżli my w roli wygrzebali, a jednak w równy dział idziem“.

Wzywanie orędownictwa Świętych nie ubliża też pośrednictwu jedyne go wielkiego Pośrednika między Bogiem a ludźmi — Jezusowi Chrystusowi. Pięknie powiada znowu Skarga: „Różne jest pośrednictwo Chrystusowe do Boga, od modlitwy Świętych

za nami. Sam Chrystus jest pośrednikiem do zbawienia i odkupienia; Święci tylko są do modlitwy wspólnej z nami. Trzy są strony: Bóg zagniewany, Chrystus przeprasający, a człowiek się korzący i proszący. Bóg jest, którego prosim; Chrystus, przez którego prosim, a ludzie i Święci, którzy z nami proszą. Jakaż tu krzywda jest Chrystusowemu pośrednictwu, gdy do Niego i przez Niego z Świętymi idziem?„.

Wierzimy więc, że Święci nic nam nie mogą pomódz mocą własną. Każda ich łaska dla duszy naszej, czy ciała, otrzymana, jest zawsze łaską samego Boga. Cuda Świętych są zawsze cudami Pana Boga, które On przez nich, jako przez swoje narzędzia, działa. Modlitwa do Świętych ostatecznie jest zawsze modlitwą do Pana Boga.

* * *

W ten sposób Kościół katolicki pojmuje cześć religijną, oddawaną Świętym w wysławianiu i naśladowaniu ich cnót, w modlitwie do Nich, w szukaniu u Nich pomocy.

Tak pojęta cześć Świętych jest też wielkiego znaczenia i pożytku pod względem religijnym, moralnym, społecznym.

Twierdzenie to nie potrzebuje dłuższego uzasadnienia.

Podstawę prawdziwej kultury, prawdziwego postępu a nawet siły fizycznej u jednostki, rodziny, narodu stanowi przede wszystkim cnota, prawość obyczajów prywatnych i publicznych. Dlatego też każda szkoła, każda instytucja wychowawcza i całe społeczeństwo powinny za najwyższy swój obowiązek uważać moralne udoskonalenie swoich jednostek.

Cześć zaś Świętych właśnie całą swoją istotą umo-

ralnia, doskonali, pomnaża cnotę. Cześć Świętych przysparza Świętych. Dobrze bowiem, jak i złe, bywa zaraźliwe. I niepodobna szczerze, serdecznie obcować czas dłuższy ze Świętymi w rozważaniu ich cnót bohaterskich i w modlitwie do Nich, a nie doznać na sobie skutków tej błogiej zarazy ¹⁾).

Katolicy tedy czci Świętych wstydzić się nie potrzebują. Jest ona w swej teorii i praktyce, jak cała nasza święta religia, n a j w y ż s z y m r o z u m e m — bo najwyższy rozum, cnota!

Nierozumem jest temsamem odrzucanie czci Świętych. Kto odrzuca cześć Świętych, kto mówi: nie potrzebuję Świętych, mnie Bóg wystarcza, ja sobie wprost i bez pośredników załatwiam u Pana Boga moje sprawy — ten kończy zwyczajnie na najgorszem, bo na myśli: nie potrzebuję Boga, ja sam sobie wystarczam, ja sam sobie Bogiem. A to już grób cnoty, to śmierć moralna jednostki i narodu.

Świętych nigdy nawet dosyć uczcić nie można!

III.

Błogosławiony Jakób Strepa.

Kościół katolicki wychował Świętych ze wszystkich stanów — Świętych z celi klasztornej i z ognisk domowych, z pałaców, z warsztatów i z chat wiejskich, świętych królów i królowe, świętych papieży, biskupów i kapłanów, świętych sędziów, nauczycieli, lekarzy, świętych rolników, żołnierzy, rzemieślników, sługi. Nie poprzestając na obfitym dorobku z czasów minionych, wciąż stara się powiększyć liczbę Świętych. Praca

¹⁾ Kalinka.

ta Kościołowi się też udaje, bo co roku wynosi on kogoś na ołtarze w dowód, że nauka jego jest święta, że sakramenta jego są święte, że ofiara Ciała i Krwi Boga-Człowieka nie idzie w nim na marne, że temsamem jest on jedynym, świętym Kościołem Chrystusowym.

Jedni z Świętych świecą, niby wielkie gwiazdy, na duchowym firmamencie Kościoła; ich imiona są głośne na świat cały. Inni przypominają raczej owe jasne pyłki na niebie, które zwą się drogą mleczną. Jeszcze inni — a tych liczba jest największa — w pokorze swej zasłonili się całkowicie przed oczyma ludzkimi., znani tylko Bogu,

Każde serce katolickie wie, że pierwsze miejsce wśród Świętych zajmuje ta, którą pozdrawiamy imieniem „J u t r z e n k i r a n n e j“. Marya bowiem, nie tylko jest źródłem krwi Jezusowej, ale też, łaski pełna, odbiła najlepiej w swem życiu świętość Chrystusową, Jego cierpienie, Jego zaofiarowanie się za ludzkość. Tuż obok Niej stoi święty J ó z e f — najświętszy z mężczyzn. Oboje najściślej włączeni w dzieło odkupienia, oboje, niby dwaj cherubini, nachyleni wciąż nad Arką Nowego Testamentu... nad Jezusem — w adoracji, w trosce o chleb dlań doczesny, w modlitwie do Niego.

Pociechą wielką jest dla każdego katolickiego serca polskiego, że wśród Świętych Kościoła Chrystusowego znajduje sporo imion polskich. Dla świętego Wojciecha, Stanisława Biskupa, dla św. Jacka, Jadwigi śląskiej, Stanisława Kostki, Kazimierza, Jana Kantego... Kościół nazwał Polskę „matką Świętych“. Z powodu nich zażywamy szacunku wśród wszystkich ludów katolickich. „Bo, jako z liczby i rodzaju owoców sądzymy o żyzności ziemi i dobroci szczepu, który owoce wy-

dał tak też z liczby wielkich naszych Świętych sądzi świat katolicki o wewnętrznej wartości narodu“. Więcej jeszcze mamy takich męczenników, dziewic, wyznawców, którzy — z żalem to mówimy — z naszej tylko winy nie dostąpili jeszcze czci w całym Kościele Chrystusowym. Wspomnę tylko błogosławioną Salomeę, Czesława, Bronisławę, Kunegundę, błog. Władysława z Gielniowa, błog. Giedrojcia, Kazimierczyka, Bonera, Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Jana Sarkandra, Andrzeja Bobolę. Do nich należy też nasz błog. Jakób Strepa.

Niepodobna mi tutaj, Ukochani moi, skreślić dokładniejszego obrazu życia błog. Jakóba. Odsyłam Was po szczegóły do ściśle naukowego życiorysu, który zeszłego roku napisał znakomity uczony mąż świecki, profesor naszej wszechnicy lwowskiej¹⁾. Niezadługo ukaże się też nowy żywot, napisany przez Najprzewielebniejszego X. Biskupa Sufragana. Ufam, że zwłaszcza ten opis popularny, znajdzie się w każdym domu katolickim. Ja wspomnę Wam tylko kilka rysów żywota Błogosławionego.

Jakób Strepa urodził się około r. 1340. O jego rodzinie, młodości nic dotychczas nie wiemy. Tyle pewne, że wstąpił do zakonu OO. Franciszkanów, gdzie na modlitwie i rozmyślaniu przygotowywał się do przyszłej pracy „około drogiej materii ludzkiego zbawienia, na sobie wprawiając rzemiosło duszne, którego później miał doświadczać na innych“. Wnet wybrano go gwardyanem klasztoru przy dawnym kościele św. Krzyża we Lwowie, a potem wikaryuszem

¹⁾ Władysław Abraham: Jakób Strepa, arcybiskup halicki 1391 do 1409 Z 7 tablicami. W Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności, 1908.

generalnym Stowarzyszenia „Braci pielgrzymujących“ czyli misyonarzy franciszkańskich, opowiadających wiarę Chrystusową na Rusi. Duchowieństwa świeckiego było bardzo mało; pomagali więc w pracy duszpasterskiej także zakonnicy: OO. Dominkanie i Franciszkanie. Komu głosili oni ewangelię Bożą?

Miejscowa rodzima ludność ruska była dawniej katolicką. Ale z czasem wysłannicy greccy z Carogrodu oderwali ją od Rzymu. Za dni Jakóba wszyscy Rusini już byli schizmatykami, czyli prawosławnymi. Chodziło tedy o odzyskanie ich znowu dla wiary katolickiej. Ale nie tylko Rusini siedzieli na ziemiach ruskich. Od wieków zamieszkiwali je także Polacy i Niemcy, którzy za handlem tu przybyli. Więcej jeszcze kupców polskich, polskich rzemieślników i włościan osiedliło się tutaj, kiedy król Kazimierz Wielki przyłączył wielką część ziem ruskich do Polski. Krzywdy z tego powodu nie było nikomu, bo kraj był dla częstych napadów tatarskich wyludniony, całe obszary ziemi leżały nieuprawione. Ludność napływowa polska i niemiecka mieszkała głównie po miastach, gdzie też powstały pierwsze kościoły i parafie katolickie. Wnet przybyły osady polskie po wsiach dokoła dworów. Aby ta ludność polska nie przepadła dla obrządku i wiary, potrzeba ją było odwiedzać z posługą duchowną jak najczęściej. Do najgorliwszych jej opiekunów należał nasz Jakób. Zwrócił on też na siebie oczy wszystkich, jako mąż Boży, jako potężny w Kościele pracownik. Za nic bowiem sobie ważył trud; w chłódzie i głodzie przebiegał Ruś i Wołoszyczynę, jednając Chrystusowi dusze, nieraz z niebezpieczeństwem życia.

W tem umarł pod koniec r. 1390, czy też w samym początku 1391 ówczesny arcybiskup lwowski Bernard. Archidiecezja lwowska istniała od niedawna, bo

dopiero od r. 1375. Pierwszym arcybiskupem był Maciej, drugim wspomniany Bernard. Stan dyecezyi, po śmierci Bernarda był opłakany: liczba kapłanów nie wystarczająca, kościołów, parafij bardzo mało. Trzeba było wszystko od fundamentów budować, urządzać.

Komu Pan Bóg w tej tak przełomowej, ciężkiej chwili powierzy pasterzowanie nad tą częstką Kościoła?

W Polsce, do której Ruś należała, był wówczas królem Jagiełło, królową Jadwiga. Na wspomnienie tych dwojga imion, a zwłaszcza Jadwigi, „w którym zbiega się i z którego rozpromienia się chwala narodu, czyjeż serce się nie wzruszy? Na godach Jadwigi z Jagiełłą stał się większy poniekąd od cudu w Kanie galilejskiej, cud w Kanie naszej polskiej, w Krakowie. Tam woda zmieniła się w wino; a tu, tąż mocą Chrystusową, przez wodę chrztu świętego, poganie przemienieni w chrześcijan, a dwa narody bratnie — Polska i Litwa — zlały się jakoby dwie dusze w jedno tylko ciało“. Jagiełło i Jadwiga znali gorliwego o dusz zbawienie misyonarza Jakóba. Zalecili go też królestwu światli mężowie duchowni i świeccy, „których radami oni boki swoje osadzili“. Jego tedy u Stolicy apostolskiej uprosili na arcypasterza osieroconej metropolii łwowskiej. Że tylko zasługa wyniosła ubogiego zakonika na drugą z rzędu w ojczyźnie godność duchowną, widzimy z bulli nominacyjnej z dnia 27. czerwca 1391 r. w której papież Bonifacy IX. wylicza jego przymioty: gorliwość apostolską, wielkie wykształcenie, czystość życia, wytrawność w sądzie i w zarządzie sprawami duchownemi i świeckimi.

Konsekracja Jakóba była tedy wielkiem świętem dla miasta i dyecezyi. Dużo się po Nim spodziewano; ziścił przy łasce Bożej nadzieje.

Arcypasterz nie potrzebował się długo namyślać, w jakim kierunku rozwinąć działalność. Znał dyecezyę, jak nikt inny. Wiedział, że jeśli lud katolicki polski, rozrzucony małemi osadami wśród prawosławnych, nie będzie miał kapłana blisko siebie, przepadnie dla wiary i narodu. To też za główne zadanie wziął sobie mnożyć ilość duchowieństwa i parafij. Ale nietylko kapłana lud powinien mieć jak najbliżej siebie. Musi on też widzieć często swego biskupa. I ten obowiązek Jakób spełniał najsumienniej. Szedł w lud, w najszlachetniejszym słowa znaczeniu: konsekrując mu z radością domy Boże, modląc się z nim razem, niosąc mu sakramenta święte, ucząc katechizmu, przekonany, że ten ukochany lud jego nie straci też języka ojczystego, przynajmniej całkowicie, dopóki go do modlitwy używa, dopóki nim z Bogiem rozmawia. Nie wątpić nam, że gorliwy pasterz w ciągu kilkunastoletnich swoich rządów nie jeden raz odwiedził swoje parafie.

Także miasto Lwów kochał całą duszą. Bo też mieszczaństwo lwowskie zasługiwało na szczególniejszą miłość swojego arcypasterza, popierając go ochotnie w budowie kościoła katedralnego i w każdej dobrej sprawie.

Najlepszego przyjaciela mieli w nim nauczyciele. Dla ubogich, chorych był najmiłosierdniejszym ojcem. Zabiegał nietylko o niebo dla swojego ludu, ale starał się też pomnożyć jego dobrobyt doczesny.

Ze stolicą Apostolską Jakób całe życie pozostawał w najściślejszej jedności. „Wiedział On i czuł głęboko, że łączność z Rzymem jest łącznością z Bogiem, wierność Rzymowi, wiernością Chrystusowi, posłuszeństwo Rzymowi, posłuszeństwem samemu Bogu“.

Za szczęście największe sobie poczytywał, że jest

synem, kapłanem św. Kościoła katolickiego ; wierzył całą duszą w ten Kościół, wierzył Kościołowi, wierzył z Kościołem, wszystkie nadzieje pokładał w tym Kościele, kochał ten Kościół... dlań codzień targał z radością swoje siły, życie.

W sercu Jakóba były wszystkie wielkie miłości: owe nieba i owe ziemi, a więc Boga, a więc i ojczyzny swojej doczesnej. Jako obywatel patrzył zdrowo na sprawy narodu... zdrowiej — niż niejeden mąż stanu. Miłość ojczyzny była u niego przedłużeniem miłości ku Bogu i cała w czynach. Budował kościoły w ojczyźnie, ale jeszcze więcej starał się budować ojczyznę w Kościele. Ile razy król zjeżdżał na Ruś, nie omieszkiał wysłuchać zdania swojego przyjaciela — biskupa Radzili razem, pracowali razem. „I szła sprawa Boża ze sprawą Polski, jak dusza z ciałem złączona. I obie razem się wspierały, obie razem rosły“.

Dobrym więc Jakób był pasterzem swojej dyecezyi, dobrze też zasłużył na imię „ojca i stróża ojczyzny, senatora mądrego“.

Wszystko to niedomysły, ale twierdzenia, oparte na dokumentach.

Jakób umarł w roku 1409. Umarł ubogo — jak żył ubogo. Co mu jeszcze zostało, rozdał testamentem między kościoły i biednych. Pochowano Go na Jego życzenie w habicie zakonnym i w szatach biskupich w chórze kościoła franciszkańskiego św. Krzyża we Lwowie.

Zaraz po Arcybiskupa śmierci głos powszechny obwołał Go świętym. Wierzono, że On jak Mojżesz wyszedł na wysoką górę — nieba i że stamtąd nad ojczyzną wznosi w modlitwie ręce, — błogosławi. Uciekano się też do Niego o pomoc w potrzebach duszy i ciała, czczono jako Patrona od bólu i zawrotu

głowy, przypisywano Mu ocalenie miasta Lwowa od pożaru i zwycięstwo nad Tatarami, otaczano poszanowaniem religijnem jego trumnę i pozostałe po Nim szaty kościelne.

Na czem urosła ta wiara w świętość Jakóba?

Wszak było tylu innych, którzy także budowali kościoły, trudzili się za swój lud w pracy duszpasterskiej, kochali Pana Boga bardzo, stawiali chorym szpitale, ubogim domy przytułku, a sumienie narodu nie obwołało ich Świętymi, nie domaga się dla nich czci na ołtarzach!

Odpowiedź jasna. W arcybiskupie Jakóbie wszyscy dopatrzyli się cnót nie powszednich, lecz znamion wielkiego Świętego. Czuli wszyscy, że Jakób wyszedł na wyżyny uczciwości i na szczyty życia nadprzyrodzonego, że bohaterem był cnoty chrześcijańskiej.

Przy składaniu ślubów zakonnych, przy święceniach kapłańskich i biskupich Jakób powiedział Bogu: Tyś jeden działem moim, Tyś częstką moją, Ty jeden miłością moją na czas i wieczność całą! I dotrzymał słowa. Bóg był mu całe życie — wszystkim. Dla Boga spalił się ofiarą całopalną tak, że do niego stosować można słowa Psalmisty: *Cóż ja mam w niebie, albo czegoś chciałem na ziemi oprócz Ciebie? Boże serca mego i częstko moja, Boże, na wieki* (Ps. 72, 25, 26)!

Bez miary ccił, kochał Jakób Przenajświętszy Sakrament i tę miłość starał się przelać w serca swoich dyecezyjan. Niech kapłani, niech wierni lepiej poznają skarb, jaki posiadają w Przenajświętszym Sakramencie, niech garną się do Niego coraz więcej, niech się wmyślą w Jezusa eucharystycznego, niech się przejmą Jego wolą Bożą, niech w częstem, w codziennem przyjmowaniu

waniu i w adoracji Chleba Żywota wynajdują coraz nowe, Boże smaki, a zbrzydnie im wszystko, co złe, co niskie, małe, a rozszerzą się, rozrosną i wyolbrzymięją dusze ich; odnowią się rodziny, dźwignie się ku niebu społeczeństwo całe! Takie było hasło Jego życia.

I nie zawiódł się Arcypasterz na swoich kapłanach i owieczkach. Gdy przedtem niejedna dusza miała do Przenajświętszego Sakramentu cześć chłodną, jakby On, Jezus eucharystyczny, był tylko bezduszną pamiątką, martwą relikwią po Jezusie, przybitym na Kalwarii za nas do krzyża, to teraz wszyscy zrozumieli, że w Eucharystyi żyje utajony Bóg, bije utajone Serce Boga-Człowieka, wielkie jak świat, bo kochające cały świat, codziennie nieskończona ofiara przebłagalna Boga i codziennie nieskończonej ceny Boży pokarm Swego stworzenia.

W adoracji u stóp Boga-Człowieka, który przebywa w Eucharystyi, aby się wciąż cały wydawać nam i za nas, Jakób nauczył się nic nie wiedzieć i nic nie widzieć i nic nie kochać, jeno Boga, jeno krzyż Jezusa i dusze nieśmiertelne, dla których dusz On, arcypasterz, pod grozą potępienia wiecznego, miał być drugim Zbawicielem. Tego też Jezusa, Boga swego, starał się wciąż naśladować, rozumiejąc, że pasterz musi ludowi za przykładem Jezusa także wciąż dawać siebie i wciąż dawać naukę, przykład, sakramenta święte, pocieszenie... a jedynie w konieczności brać i... to tylko co najzbędniejsze.

Jakże nie wspomnieć o heroicznej miłości Jakóba ku Tej, która nam przygotowała Przenajświętszy Sakrament, ku Matuchnie Jezusowej; o tem, jak zwoływał wiernych na Jej nabożeństwa, jak ich zbierał pod Jej płaszcz, niby pisklęta swoje; jak Ją obrał za

swoją Panią i Doradczynię, jak Jej wizerunek umieścić na swej pieczęci arcybiskupskiej! Marya też odpłaciła Mu już tu na ziemi tę troskę koło powiększenia Jej czci. Bo oto, jak niesie podanie, gdy raz pogrążony w modlitwie wołał: „Pokaż mi się Matką“, ukazała mu się Marya z Bożem Dzieciątkiem na ręku i odpowiedziała: „Masz Matkę i Syna!“

Mimo wszystkie te heroiczne cnoty, grób Jakóba w kościele Jego zakonu poszedł z czasem w zapomnienie. Prawdopodobnie ukryto go najpierw, aby uchronić święte szczątki przed dziczą tatarską, która nieraz zapędzała się aż pod Lwów. Zatarto ślady grobu tak dokładnie, iż czasem nawet Bracia zakonnicy odszukiwać go nie mogli. Odnaleziono go znowu 29. listopada 1619 r. przy kopaniu w chórze miejsca spoczynku dla innego zmarłego. Zbiegła się ludność całego miasta, aby zobaczyć świętego arcybiskupa, do którego nigdy nie przestała się modlić. Spoczywał w trumnie, jak Go ułożono pierwotnie — w stroju biskupim, z pod którego wyglądał szary habit zakonny. Z największą czcią włożono relikwie do nowej trumny i przeniesiono w miejsce stosowniejsze w kościele. Od tej chwili cześć Jakóba wzrastała z dniem każdym. A wołano też doń nie bez skutku. Za Jego przyczyną spływały łaski na jednostki, na miasto, na ojczyznę.

Pod wpływem rosnącego wciąż nabożeństwa do Jakóba i na podstawie stwierdzonych łask, arcybiskupi lwowscy wraz z OO. Franciszkanami poczynili w Rzymie starania o przyznanie Mu czci publicznej na ołtarzach. Przeprowadzone ściśle badania cnót i cudów wypadły pomyślnie: doprowadziły do potwierdzenia Jego kultu przez Piusa VI. dekretem z dnia 11. września 1790.

Kiedy w roku 1785 zamknięto kościół św. Krzyża,

arcybiskup ówczesny przeniósł relikwie naszego Błogosławionego do katedry i umieścił w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego, gdzie dotychczas spoczywają.

W roku 1907 otworzyłem trumienkę w obecności kilku moich kapłanów, w obec X. Prowincyała i Gwardyana OO. Franciszkanów oraz kilku osób świeckich. I rozradowało się serce moje, bo znalazłem czaszkę, święte kości prawie całe, a nadto ornat, mitrę, rękawiczki, dwa złote pierścienie, szczątki paliusza, kawałki drewnianego pastorału i resztki habitu, w którym złożono Go do grobu.

* * *

Najdrożsi moi Bracia Kapłani świeccy i zakonni i wszyscy Ukochani wierni! Nie potrzebuje nasz Lwów i nasza archidiecezya zazdrościć Gnieznu trumny św. Wojciecha, Krakowowi św. Stanisława, ani Jana Kantego, Wilnu św. Kazimierza, bo my mamy u siebie także dwa wielkie skarby, nie dość opłacone, choćbyśmy po ich cenę poszli i na krańce świata — święte szczątki Błogosławionego Arcybiskupa w Jego katedrze i błogosławionego Jana z Dukli w kościele Braci Mniejszych. Trumna błóg. Jakóba idzie na wagę złota, jak umęczone ciało św. Wojciecha! Wszak w niej jest ta głowa, która dniem i nocą przemyśliwała nad pomnożeniem chwały Boga i dobra swojej archidiecezyi. W niej są szczątki owych oczu... co światłością były ślepym; szczątki serca, które całe biło najczystsza miłością Boga i narodu... kości tych nóg, które nieraz poraniły się w pogoni za dusz zbawieniem, ręce, które nieraz błogosławiły i dobrze czyniły.

Grób to więc chwalebny. A jeśli tak, to czemuż dokoła niego tak cicho? Czemu dziś tak cicho o łaskach, wyjednanych za przyczyną błóg. Jakóba? Nie naszego

Błogosławionego w tem wina. Nie ustała ani dobroć Jego, nie ustała też moc Jego u Pana Boga. On wciąż jednakowo u Boga potężny, wciąż mocen być dobrym przewodnikiem łask Bożych. Wina jest po naszej stronie. Zmalały modlitwy nasze do błóg. Jakóba, stąd On, mimo całą Swą dla nas i dla Ojczyzny miłość, nie może nam pomagać, przynajmniej w tym stopniu, jak tego pragnie.

„Nie odbieracie dlatego, powiada apostoł, iż nie prosicie... Albo jeśli prosicie, a nie bierzecie, to dlatego, że źle prosicie“ (Jak. 4, 2).

A czy nie mamy o co prosić?

Wszak w ojczyźnie coraz smutniej! Matka Świętych, Polska, przestała od dłuższego czasu rodzić Świętych. Zdaje się, iż się urwał, a przynajmniej nadwężył ten mistyczny łańcuch Świętych, łączący naszą ziemię z niebem! Co gorsza! U wielu znikła nawet cnota zwyczajna. Przez miasta i wsie nasze idzie religia zemsty... brat powstaje przeciw bratu.. ubywa ziemi... nie ubywa tylko waśni!

Chyba to powody dostateczne, żebyśmy uroczystymi obchodami wielbili, nie tylko naszych mocarzy pióra, pędzla, miecza — ale przede wszystkim powszechną, wielką czią religijną objęli bohaterów cnoty... Świętych!

Ich należy znowu częściej i żarliwiej przyzywać, za przykładem ojców, w potrzebach doczesnych i wiecznych, prywatnych i publicznych. Na Ich wzorach chować synów i córki nie dla samej ziemi, ale dla nieba... na Świętych! Ideały Ich przyjmijmy za nasze. Ojczyznę kochajmy w Bogu. Tulmy się do Przenajświętszego Sakramentu... do Matki Jezusowej... rozszerzajmy głębszą znajomość prawd wiary świętej, bo jej, ani nieprzyjaciele, ani nawet przyjaciele Boży dość nie

znają! Skupiajmy się z wielką ufnością dokoła naszego Patrona, błogosławionego Jakóba Strepy. On niech nam stale będzie tem, czem był w przeszłości... chorążym, sztandarem, drogowskazem, głosem wołającym, by rozbudzić, co jest drzemiące, podniecić, co w ospałość popadło, i co się rozprószyło przywieść napowrót ku jedności.

Módlmy się w kościołach i w rodzinach naszych gorąco i czynmy wszystko, co jest w naszych siłach, aby Bóg, niedościgły w sądach mądrości swojej, dla większej sławy Imienia Swego raczył nowymi znakami, cudami potwierdzić i ogłosić światu świętobliwość, moc Jakóba... przyspieszyć dzień Jego kanonizacyi!

Błogosławiony nasz arcybiskupie Jakóbie!

Przypadamy do stóp Twoich i wołamy: „*Ojczy nasz i wozie Izraelów i woźnico jego*“¹⁾! — Patronie nasz święty! Użał się nad narodem Twoim, a w zamieszaniu i w rozterkach tych lat nieszczęśliwych, uproś nam pokój kościelny, domowy i postronny. Uproś synom Twoim, biskupom i kapłanom, wielką w służbie Bożej gorącość i żywot sprawiedliwy Świętych. Uproś rodzicom, uproś obywatelom, uproś wszystkim cnoty domowe i publiczne. A że o wiele Pana Boga prosimy, weźmij, błogosławiony Jakóbie, z sobą św. Wojciecha, św. Jacka, świętą Jadwigę, błog. Czesława, Bronisławę, obu Stanisławów, Jana Kantego, Kazimierza i wszystkich innych.

¹⁾ 4 Król. 2, 12.

Świętych braći z kości i krwi naszej...
a z niskim za nas Panu Bogu pokłonem
wszyscy polećcie Mu potrzeby nasze
i królestwa tego — i ukochanej archi-
diecezyi mojej — a będą nasze błagania
wysłuchane!

*„Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu,
samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków“.*

*We Lwowie 11. lutego w święto Objawienia w Lour-
des N. Panny Maryi Niepokalanie Poczętej.*

† Józef

Arcybiskup.



JE. NAJPRZEW. Ks. Dr. ANDRZEJ SZEPTYCKI
Arcybiskup Metropolita o. gr.-kat.

KAZANIE WSTĘPNE

J. E. NAJPRZEW. Ks. Dra JÓZEFA BILCZEWSKIEGO,
ARCYBISKUPA METROPOLITY LWOWSKIEGO O. Ł.

ZASŁUGI ŚWIĘTYCH DLA NARODU.

„Wy jesteście solą ziemi“.

(Mat. 5. 13).

W Bogu ukochani słuchacze

Są ludzie — zauważyli to dawni pisarze rzymscy Pliniusz i Elian — są ludzie, którzy zdają się mieć w całym ciele, nawet w oczach, coś jadowitego i szkodliwego; ukąszenie ich jest niebezpieczniejsze, niż ukąszenie zwierzęcia, ślina ich działa, jak trucizna.

Nie brak takich i dzisiaj. Kto wie o nich, schodzi im z drogi, bo niosą nieszczęście.

Są znowu inni, a pamięć tych jest u wszystkich we czci serdecznej. Jak z Jezusa wychodziła siła, lecząca niemoce ciała i duszy, tak ich także dotknięcie, obcowanie przynosiło tylko błogosławieństwo. Gdzie stąpili, ziemia odnawiała swoje oblicze.

Mam na myśli Świętych Pańskich, a w szczególności naszego błogosławionego Jakóba Strepę, którego pięćsetną rocznicę zgonu teraz święcimy.

Uroczystości jubileuszowe ku czci tego błóg. Arcybiskupa ja kazaniem otwieram. Bo, jak Gaudenty, brat

i następca św. Wojciecha na stolicy arcybiskupiej, zwał się i pisał biskupem św. Wojciecha, tak ja, niegodny, z niedoścignionych wyroków Bożych mogę się pisać i jestem arcypasterzem Grobu, Katedry błog. Jakóba.

Otwieram te uroczystości u OO. Franciszkanów, albowiem oni Jakóba dali dyecezyi naszej.

Weźcie też, Kochani Ojcowie, dzisiejszą moją u Was bytność za dowód, jak serdecznie Waszemu Zakonowi jestem wdzięczny za żarliwą, ofiarną w archidyecezyi pracę Bóg Wam zapłaci!

Radością wielką przepełnione jest serce moje, iż w uczczeniu pamięci błog. Jakóba skupiają się dokoła Jego trumny Arcypasterze kraju wszystkich obrządków. I słuszna. Bo też On wszystkim mieszkańcom tej ziemi czynił tylko dobrze.

I to przed rozpoczęciem właściwej nauki podnieść się godzi z weselem, że prawie cała polska prasa stolicy oddała gorący hołd temu mężowi opatrnośćiowemu.

A teraz o czym do Was mówić? — w Chrystusie Wy Ukochani moi!

Główne rysy żywota i działalności błog. Jakóba skreśliłem już w orędziu mojem pasterskiem. W czasie triduum i podczas oktawy w kościele katedralnym inni mowcy rozważać będą poszczególne cnoty wielkiego Biskupa. Ja zastanowię się tedy raczej nad tem, czem Święci nasi wogóle są dla narodu? Jakie oni mu nieśli i jeszcze niosą dobra?

*

*

*

Czegóż ja chcę, Boże serca mego? — jak, żeby te nasze uroczystości były dźwignią serc ku Tobie, jak, żebyś niemi bardzo był pochwalony! Niech się to

pragnienie moje obficie ziści za przyczyną Świętych, a przede wszystkim za wstawieniem się Królowej Świętych i Królowej naszej, Bogarodzicy Maryi.

* * *

W imię jakich ideałów pracowali Święci, jakie swojemu narodowi przynosili dobra?

Kilka lat temu w wagonie amerykańskiej kolei Pacyfiku spotkało się dwóch ludzi, których strój, ruchy, całe zachowanie się stanowiły rażącą sprzeczność. Jeden z nich wyglądał na handlarza, kupczącego wołami; u bioder miał pas skórzany, z poza którego wyzierał rewolwer i długi nóż myśliwski. Drugi odziany był w czarną sutannę; u pasa zwisał mu różaniec.

Kapłan pierwszy przerwał milczenie i zagadnął towarzysza podróży:

-- Dokąd pan jedzie, jeśli wolno zapytać?

— Jadę do Klondyke ¹⁾ — odrzekł drugi dość szorstko.

— Więc pan zostanie może niezadługo milionerem — ciągnął kapłan dalej.

— Tego się też spodziewam. Ale nie myśl księżo, że to tak łatwo. Z powodu ostrego klimatu pracować tam można tylko przez trzy miesiące w roku. Kopać trzeba bardzo głęboko, a żywność niezmiernie jest droga. Rói się tam też od rabusiów tak, że mrowie nieraz przechodzi na myśl o niebezpieczeństwach, jakie mię na tej wyprawie czekają. Ale to wszystko nic... złoto jest złotem!

¹⁾ Nazwa „Klondyke“ obiegła niedawno prawie świat cały. Określa ona obszar ziemi na półwyspie Alaski, ciągnący się między zachodnim wybrzeżem północnej Ameryki a Syberyą. Zimno tam też, jak na Syberii. Do krainy tej ściągali ludzi z różnych krajów żądza złota, którego tam bogate odkryto pokłady.

Słyszając ostatnie słowa, kapłan westchnął i zapadł w zadumę.

Wtem towarzysz jego zapytał:

— A ksiądz dokąd jedzie i za jakim interesem?

— Ja — odrzekł kapłan z łagodnym uśmiechem — ja jadę szukać pereł.

Gdy towarzysz spojrzał nań z niedowierzaniem, dodał:

— Jestem misjonarzem katolickim... idę do pogańskich Eskimosów, aby im opowiadać ewangelię Jezusa Chrystusa i dusze ich uratować dla nieba. Każda dusza jest perłą nieskończonej wartości...

Podobna rozmowa toczyła się zapewne nieraz także na ziemiach ruskich. Ciągnęli przez te kraje kupcy z dalekich Niemiec aż do Kijowa, Carogrodu. Inni znowu szli z Azji Mniejszej... do Halicza, Lwowa, Przemyśla i dalej na Zachód. Tesame drogi przebiegali również i nasi Święci: Jacek, później Jakób Strepa i Jan z Dukli.

— Dokąd i zaczem idziecie? — pytali misjonarze kupców.

— Idziemy do krain dalekich — odpowiadali kupcy — szukać złota.

— A czy nie bójcie się jakiej złej przygody?

— Owszem, już niejedną karawanę rabusie w pień wycięli. Ale to nic... złoto jest złotem!

— A wy, księża, dokąd i zaczem?

— My szukamy pereł... dusz ludzkich. Każda dusza warta tyle, co krew Jezusowa. Nieprzyjaciel odarł dusze z łaski Bożej, z prawdziwej wiary... Chcemy je na nowo związać z Rzymem, z Bogiem.

— A jaką za tę pracę otrzymacie zapłatę?

— Tu na ziemi prześladowanie, może śmierć męczeńską. Ale tam... w niebie... otrzymamy Pana Boga,

bo my niczem innem, jak tylko Bogiem się zadowolimy.

Święci pracowali więc przedewszystkiem *nad rozkrzewieniem i ugruntowaniem katolickiej wiary*.

I to ich pierwsza, ogromna wobec Kościoła i narodu zasługa.

Wiemci ja, że dziś wiara katolicka u wielu spadła w cenie. „Dziś nieraz trzeba nawet bronić Chrystusa przed chrześcijanami, Kościoła przed katolikami, świętej wiary ojców przed Polakami“. Wielu oświatę stawia na pierwszym miejscu, oświatą chce nawet zastąpić wiarę.

Otóż żaden nasz Święty nie lekceważył znaczenia oświaty dla narodu. Nie masz też biskupa katolickiego, który nie przyzywałby serdecznie dnia, w którym nie będzie w ojczyźnie ani jednego analfabety. Oświata, byle prawdziwa, ułatwia niezmiernie pracę Kościołowi.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że oświata nie zastąpi wiary. Prócz oświaty świeckiej, trzeba ludzkości oświaty z nieba, nauki objawionej, która jasno reguluje stosunek nasz do Pana Boga, która jedna zabezpiecza życie wieczne, a równocześnie jest narodu największą siłą twórczą i zachowawczą.

Jakże wiara katolicka siłą jest zachowawczą, kiedy mieliśmy ją, a upadliśmy?

„Nie upadliśmy przez religię katolicką“ — powiedział niedawno tu we Lwowie znakomity uczony święcki. „Co złego było w naszych dziejach, co złego w życiu... to nie z Kościoła płynęło nauki, nie Kościoła było sprawą. Upadliśmy, bośmy wiary nie przestrzegali“

Wiedzieli o tem Święci, że wiara bez dobrych uczynków nie zbawi nikogo, że naród, którego życie sprzeczne jest z zasadami wiary, może czas jakiś stać oświatą,

bogactwem ziemi, mnogością mieszkańców, tradycją i zasługą dawniejszą, ale w końcu popadnie w niewolę. Grzechy przeciw Bogu zawsze są grzechami przeciw narodowi. Jak termyty wyjadają wewnątrz ścian w domostwach drewnianych, tak występki wygryzają zdrowie i siły narodowe. Tylko cnota zapewnia narodowi długowieczność.

Dlatego też Święci obok głoszenia prawdy wiary świętej, starali się nadewszystko o *wytworzenie w narodzie sumienia chrześcijańskiego, sprawiedliwości powszechnej, wierności obowiązkom domowym, społecznym, obywatelskim, ducha ofiary, słowem — wszelkiej cnoty prywatnej i publicznej.*

I oto ich drugi niepomierzny tytuł do czci i chwały.

A czy tylko o dusze dbali Święci? O pomnożeniu ludowi chleba, dobrobytu doczesnego czy zapomnieli?

Lepiej niż poeta odczuli Święci, że potrzeba
dusząom wszystkim nietylko myśli z nieba
ale także

ciałom wszystkim rozdać chleba.

I nietylko zrozumieli, że każdemu człowiekowi potrzeba chleba powszedniego, ale równocześnie *uczynili oni dla pomnożenia tego chleba tyle, jak prawie nikt inny.* Bo kto pomnaża cnotę, pomnaża tem samem dobrobyt doczesny.

Zapytajmy doświadczenia własnego i cudzego, przeglądajmy traktaty ekonomii społecznej i tablice statystyczne, a wszędzie odkrywamy, że dwa są główne powody nędzy na świecie: *le ni stwo* jednych, którzy nic nie pracują lub wytwarzają za mało i *zbytek* innych, którzy spotrzebowują dla siebie za wiele. Dwa też są źródła pomyślności prywatnej i publicznej: regularna, sumienna *praca*, która wytwarza środki życia

w obfitości, a następnie prostota, która rzeczy wytworzonych używa z umiarkowaniem i ze stałą pamięcią, że także i słuszne potrzeby bliźniego muszą znaleźć zaspokojenie.

Otóż Święci słowem i heroicznym przykładem wołali wciąż do narodu: módl się i pracuj! Módl się, bo jeśli Pan nie zbuduje domu, daremno trzodzi się, który go buduje. Ale i pracuj! Bo praca jest służbą narodową i Bożą. Pracuj, bo Bóg twój pracował i to z takim mozołem, na jaki każdy z nas zasłużył, tylko nie On! Pracuj, bo Bóg cię wedle miary i sumienności twojej pracy zbawi albo potępi. Pracuj, bo każda kropla potu chrześcijańskiego przemieni się w niebie w rzekę rozkoszy. Przedewszystkiem zaś pracuj nad uszlachetnieniem własnego serca, nad wyrobieniem w sobie ducha umartwienia, poświęcenia, bo — jeśli namiętności swoich nie ujarzmisz, to, co jedna ręka pracuje, druga rozprószy na grzechy. Nie tyle narzekajmy na złe czasy, ile raczej na siebie. Takim jest świat, jakimi są ludzie. Naprawi się porządek świata, jeśli każdy zrobi porządek w swoim życiu, w swoim domu

A czy Święci kochali swoją ojczyznę, czy szerzyli jej miłość?

Czy Święci kochali swój naród, swoją ojczyznę? Wszak nieśli jej z bezgranicznem poświęceniem najżywotniejszą zasadę, najwyższe i najtrwalsze dobra — wiarę i cnotę!

Wprawdzie wrogowie chrześcijaństwa temu przeczą, jakoby Święci byli też wzorem bohaterskiej miłości ojczyzny, a to dlatego, że w życiu Świętych nie znajdują tego potoku krzykliwych, pustych słów o miłości ojczyzny. których pełne są usta wielu dzisiejszych, tak zwanych „patryotów“.

Aby odeprzeć oszczerstwo, jakoby wiara nasza święta katolicka wystudzała prawdziwy patriotyzm i jakoby katolicy z powodu swej wiary skłaniali się do kosmopolityzmu albo zaprzepaszczaali narodowe uczucia i obowiązki na rzecz Rzymu, Pius X. wypowiedział niedawno z okazji beatyfikacji Joanny d'Arc w bazylice św. Piotra do pielgrzymów francuskich te doniosłe słowa: „Godna jest nie tylko miłości, ale i entuzjazmu ojczyzna, której święte imię w naszych sercach wszystkie struny porusza i najdroższe wspomnienia budzi“.

Czytaliście może, Najdrożsi moi, co jeszcze Papież dalej uczynił! Pochwycił trójkolorowy sztandar francuski i złożył na nim długi, gorący pocałunek. Chyba ten czyn Namiestnika Chrystusowego dosyć jest wymowny, chyba on dość wyraźnie głosi, że mamy być wszyscy najszczerzszymi Rzymianami wiarą swoją, a równocześnie każdym uderzeniem serca najlepszymi Polakami! Między katolicyzmem bowiem a każdego narodu słuszną sprawą narodową jest i będzie zawsze łączność najściślejsza. Wszak katolicyzm, to tyle, co — sprawiedliwość!

Jednak znowu niezaprzeczoną jest prawdą, że Święci, kochając swą ziemię ojczystą, pracując dla ojczyzny ziemskiej, ani na chwilę dla siebie i dla swojego narodu nie tracili z oczu ojczyzny niebieskiej.

A po swojej śmierci czy Święci dla narodu są już nieużytecznymi?

Możemy tu do wszystkich naszych świętych Patronów odnieść słowa, które Skarga wyrzekł w kazaniu o św. Stanisławie biskupie: „Już umarli... i dawno. Nic jednak na tem. Żyją Święci i po śmierci. *Umarłszy, pożyteczni nam są, myślą o nas, dobrze nam i po śmierci czynią*“. Jak za swego życia tak i dziś Święci

spójnią są żywą między pojedyńczemi częściami ojczyzny. Są też, jakby posłami od narodu do niebios Stolicy, aby tam, przy tronie Zbawiciela wyobrażali epokę i społeczność, z której wyszli. Oni wreszcie ziemi swojej ojczystej, na której wysłużyli sobie zbawienie wieczne, najżarliwszymi są obrońcami.

Wiedzieli o tem nasi wodzowie i dlatego Chodkiewicz, Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski w każdej potrzebie wojennej wołali, pełni wiary: Stanisławie ratuj, Kostko ratuj, błogostawiony Jakóbie, Janie z Dukli ratuj!

Jeśli zaś to prawda, jeśli Święci rzeczywiście są naszymi obrońcami u Pana Boga, to czemuż w wieku XVIII., kiedy w naród największe biły gromy, nagle zrobiło się cicho na niebie polskiem? Czemu wówczas nie pospieszyli nam z poratunkiem? Czemu też w wieku XIX., kiedy po naszej ziemi potoki krwi i łez płynęły, nikt nigdy nie słyszał, aby któryś Święty zjawił się, ukazał się widzialny nad ojczyzną z pomocą?

Czemu Święci w wieku XVIII nie przyszl nam z ratunkiem?!

Przecież rzecz znana, że wówczas bardzo wielu z tych, którzy przedstawicielami byli ojczyzny, którzy dzierżyli w ręku ster i losy narodu, nietylko w Świętych, ale i w Pana Boga nie wierzyło, — że nietylko Świętych przyczyny nie wzywano, ale nawet Bożej wyrzekano się pomocy! Wszak wiadomo, jak prywatą, rozpusta żarły nasz naród, jak poniewierka sakramentu małżeństwa, jak rozwody rozwiłmożyły się w rządzących narodu warstwach, że aż zgorszeniem staliśmy się całego świata chrześcijańskiego! „Nigdzie tyle, co u nas, dzieci za życia własnych rodziców nie było sierotami, wobec rodzonego ojca i matki pasierbami... nigdzie tyle matek własnych dzieci macochami... tyle żon za życia

własnych mężów wdowami“. Zachwiał się kamień węgielny narodu — rodzina. Znikła cnota prywatna i publiczna. Czwartą pomocniczą potęgą podziałową my sami byliśmy — to też nietrudno przyszło wrogom podzielić się nami.

Czy niewiedomo dalej, że w walkach wieku XIX. wołano u nas nieraz: chcemy ojczyzny, choćby przeciw Bogu i bez Boga! A w latach ostatnich, czy mało w naszej polskiej mowie padło bluźnierstw przeciw Chrystusowi, Matce Jego Najświętszej, przeciw Kościołowi i przeciw Świętym Jego? A czyż znalazło się w warstwach społeczeństwa wykształceńszych dużo takich, którzyby ten krwawy policzek, wymierzony religii katolickiej, byli w bólu i smutku serdecznym odczuli jako zbrodnię! Czy dużo było tych, którzyby przeciw trucieliom ducha narodowego byli podnieśli protest donośny, groźny, żywiołowy!

„Świętości nie szargać — bo trza, żeby święte były!“ Świętości nie szargać — bo zbrodniarz tylko lub szaleniec może doradzać z łanu ojczystego wyrwać rośliny, które znowu trzeba sadzić; wróg to śmiertelny, choćby polskie imię nosił, który obiecuje, że uleczy, zbawi naród tem, co narodowi śmierć zadało — deptaniem świętości Bożych!

Więc nie Pana Boga, ani Świętych naszych winujemy!

Więcej w miłosierdziu Swojem dałeś, niż wedle sprawiedliwości dać nam mogłeś Panie! Pomnąc, jak „po półgodzinnem milczeniu, które powstało na niebie, orzeł wielkim głosem wywołał straszne: biada, biada, biada mieszkającym na ziemi i jak potem gwiazda spadła z nieba (Apok. 8, 1—13; 9, 1)“ — korzystamy się, Panie, wobec wyroków Twoich Ale milczenie Twoje trwa dla nas już wiek cały i dłużej! Więc prze-

rwij je, ulituj się już Panie! Nie patrz, błagarny na winy ojców naszych, nie patrz na grzechy nasze, ale patrz raczej na katowane za Twoją sprawę biedne dzieci nasze... patrz na prośbę Najświętszej Królowej naszego narodu, na obfite zasługi Świętych naszych i niech się już waga Twoja przechyli na szalę miłosierdzia!...

* * *

Uprzytomniłszy sobie, Ukochani moi, zasługi naszych świętych Patronów dla narodu.

Wszyscy chyba teraz zgodzicie się ze mną, że Święci Bożą solą są dla swej ziemi, że ich praca, pot, poświęcenie, życie wiele zaważyły w życiu narodu, że każdy z nich w całej prawdzie zasłużył na imię, jakie niegdyś wypisano nad grobem błog. Jakóba Strepy w dawnym, dzisiaj już nie istniejącym kościele franciszkańskim we Lwowie: *Patriae tutor et regni custos* — ojczyzny swojej zachowawca i królestwa strażnik.

Święty każdy — zauważa pięknie pisarz doby ostatniej — Święty każdy, broniąc wiary, cnoty, szerząc miłość ludzkości, wart świat cały; a jako cały chrześcijanin, czyli jako doskonały obraz Boży, Święty wart całe niebo.

Ale nie dość uznać zasługę błog. Jakóba, Świętych. Za wielkie dobra, jakie nam i ojczyźnie naszej niosą, winniśmy im coś więcej! Co takiego?

Odpowiedź, wskazówkę daje nam liturgia mszy świętej. Kapłanowi, który w Komunii św. przyjął dobro nieskończone: Ciało Jezusowe, Jezusa całego, Kościół każe pytać: *Quid retribuam Domino pro omnibus, quae retribuit mihi?* — Cóż ja oddam Panu za to wszystko, co mi uczynił? I podsuwa zaraz odpowiedź: *Calicem salutaris accipiam* — Wezmę kielich zbawienia, tj.: Krew Jezusową. Za to, że

Jezusa przyjął, przyjmę Go jeszcze. Jezusa oddam za Jezusa. Bo tylko Jezus jest godnem Bogu za Boga dziękczynieniem.

Podobnie uczcimy Świętych tylko wtedy godnie, jeśli wciąż w najwyższej czci i cenie będziemy mieli owe dobra, które oni nam za swego życia nieśli.

Oni głosili narodowi wiarę. Kochajmy tę wiarę katolicką tak, jak oni ją kochali. Naród bez wiary staje się rychło narodem bez czci i wiary. Wiara święta to skarb tak wielki, że cała wieczność nie wystarczy, żeby Panu Bogu godnie podziękować za tę łaskę. Wiarę tę starajmy się poznawać coraz lepiej. Rzecz wprost niegodna, abyśmy wiedzą świecką będąc ludźmi dojrzałymi, w znajomości wiary wciąż byli dziećmi. Między rozumem chrześcijańskim a rozumem naturalnym musi być zestrój, równowaga.

Święci swoją pracą nieśli narodowi cnotę, świętość. *Starajmy się wszyscy być świętymi!* Jest to nakaz Boży: „Świętymi bądźcie, bo m ja Bóg wasz, święty jest“. Świętość jest głównem powołaniem naszym. Jest ona też naszym najdonioślejszym interesem wiecznym, a nawet doczesnym. Na pytanie, czego dziś i zawsze narodowi najbardziej potrzeba, jest tylko odpowiedź jedna: ludzi mądrych, pracowitych, a przede wszystkim ludzi uczciwych — świętych nam potrzeba! Nie idzie tu o to, abyśmy, jak nasz błóg. Jakób dostali się na ołtarze Pańskie. Gwiazda różni się od gwiazdy. Taksamo stopnie są w świętości. Ale każdy z nas i naród cały powinien osiągnąć przynajmniej najniższą jej miarę, która polega na tem, żebyśmy nic nie przenosili nad Pana Boga, nic nie kochali przeciw Bogu, nic też na równi z Bogiem. Wszak dla wieczności żyjemy!

Ojczyzna nasza ziemską nic na tem nie straci, je-

śli za przykładem Świętych zawsze i wszędzie będziemy szukali naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, jeśli każdą sprawę prywatną czy publiczną oceniać będziemy pod kątem widzenia wieczności. Nic ojczyzna nie straci, jeśli wciąż Pana Boga i Jego Kościół będziemy mieli w myśli, w sercu, na ustach i w czynach, — jak nic nie straciła z tego powodu, że nasz błóg. Jakób, że nasza Jadwiga, że nasi wszyscy święci Patronowie tylko w Bogu i dla Boga ją kochali i że ją chcieli mieć przedewszystkiem świętą.

Za przyczyną Świętych pomóż nam wiarę — błagamy Cię Panie!

Daj życie wedle wiary, błagamy Cię, o Panie!

Daj nam miłość Ciebie, miłość bliźniego, miłość ojczyzny ofiarną i całą w czynach — błagamy Cię razem ze Świętymi, o Panie!

Ufamy, o Chryste Boże nasz, że gdy te dobra najwyższe w obfitości posiędziemy... także reszta w miłosierdziu Twojem będzie nam... będzie ojczyźnie dana. Amen.



JE. NAJPRZEW. Ks. JÓZEF TEODOROWICZ
Arcybiskup Metropolita o. o.

KAZANIE

J. E. NAJPRZEW. KS. JÓZEFA TEODOROWICZA,
ARCYBISKUPA METROPOLITY LWOWSKIEGO O. O.

CO TO JEST ŚWIĘTY?

I.

Najprzewielebniejsi Arcypasterze, Czcigodne Duchowieństwo, Najmilsi w Panu!

Oto dobiega do końca ta śliczna, ta rzadka uroczystość. Kaznodzieje rzucali bogatą i hojną dłońią ziarno prawdy, a wy tak licznie przez ten czas cały się gromadząc, zbieraliście je.

Dziś u końca nabożeństwa, gdy już szczegóły historii Świętego poprzednio wyczerpane, gdy jego rysy duchowe już w tylu kazaniach wiernie odbite, nie pozostaje mi już nic nowego do powiedzenia; pójdę raczej za żniwiarzami słowa, jak Rut za żeńcami Booza i zbiorę pokłosie i zwiążę je we wiązanek, którą we spół z wami na grób chcę rzucić Świętego.

Gdy o Nim samym już nie mam co mówić, to będę mówił o świętości, o Świętych Pańskich. Wy zaś przypominając sobie, coście wśród nauk tych słyszeli, przystosowujcie to do Niego. Tak to wpatrując się w oblicze Świętego, będziem postępować do urobienia w sobie obrazu świętości, ażeby znów z powrotem zatrzymać się na Nim, a potem i na nas i na społeczeństwie naszym i naszej ojczyźnie.

Niechże nauce mej pobłogosławi Panna Najświętsza i ten gorący Jej czciciel a organizator i twórca tej dyecezyi. Niechaj nam da poznać i zakosztować i rozsmakować się w życiu świętem, w tej części najlepszej, którą sam sobie obrał, o której wśród licznych prac swoich na chwilę nie zapomniał — owszem nią swe wielkie czyny przeniknął, ożywił i tak wysoko podniósł, że przez pięć przebiły się wieków i dzisiaj jeszcze żywymi ślady do nas przemawiają.

Co to jest Święty?

Albo raczej postawmy inaczej pytanie: Co to jest treścią świętości? Jeszcze inaczej: Co to za siła i jaka sprężyna, która poruszając dusze Świętych, wydobywała niby z arf grających heroizm cnót i czynów? Błogosławiony, święty już dziś Hofbauer, przechadzał się wśród silnego mrozu, będąc tylko lekko ubrany i cały skupiony w Bogu. Jeden z jego znajomych tem uderzony, zapytuje Świętego: „Mój ojczy, jakże, czyż tobie nie zimno?“. Na to Święty z uśmiechem anielskim na twarzy odrzecz: „Miłość grzeje“. Miłość grzeje dusze Świętych i rozgrzewa tak silnie, że topi lody własnego serca, a darzy taką mnogością wewnętrznego ciepła, że każe niedbać o lody, choćby dookoła nawet góry lodowcowe złożył świat, i obojętni ludzie.

Cała ich też doskonałość tak różnorodna w cnotach, rozwiąże się też w tem jednym słowie: miłość. I niepodobna nawet sobie pomyśleć Świętego bez miłości. Gdybyście wzięli kogoś, który ma wszystkie heroiczne cnoty świata, ale któremu jednej tylko cnoty brakuje, któremu brak miłości, przepada jego świętość. To już nie Święty, to nawet nie chrześcijanin. W naszym wieku, gdzie są tak modni święci bez Boga, warta przypomnieć słowa św. Pawła, że gdyby kto nie miał miłości, byłby jakby cymbał brzęiący, albo miedź

brzękająca. I stawiam nas i stawiam wiek dzisiejszy przed tym rysem wewnętrznym świętości. I co spostrzegam?

Spostrzegam formalną dążność do tego, ażeby ulepić doskonałość z zupełnie innej gliny. Wziąć etykę z chrystyanizmu, na to zgoda: nie masz lepszej nad nią, nie ma potrzebniejszej. Rozpadający się w swych posadach duchowych świat, potrzebuje się nią złutować, a przynajmniej odrutować. Ale tylko niechaj Bóg nie wchodzi w tę moralność, czy to jako Pan, co wyrzył prawo moralne w sercu i objawił je, czy jako Sędzia, który prawa jest stróżem i odpłacicielem. Nie! woła dzisiejszy kierunek. Odetnijmy moralność od Boga, bo On ją zakuwa w kajdany, a swemi groźbami czy nagrodami jej wzlot obniża.

I patrzcie, jak ta dumna cnota wieku, zdeptawszy węzły najświętsze stworzenia ze Stwórcą, jeszcze się chce bezwstydnie przechwalać! Jeszcze urąga samej cnocie i świętości! Jeszcze w dumie swojej wprost się wynosi i pogardliwie mówi: „Oto jakże wyżej się wznoszę nad ciebie, ty jeszcze niedoskonała i ty pełzasz po ziemi; ja czynięć wprawdzie dobrze i unikam złego, jak i ty, wszakże z tą wielką różnicą, żem się wyzbyła potrzeby i względu, czy to na nagrodę, czy to na karę“.

Tu nie czas iść do rozprawy z fałszywą zasadą, chyba tylko mimochodem zapytam: a jakim to prawem wyrzucacie z serca ludzkiego wrażliwość i wrodzony popęd do szczęścia, jakim prawem amputujecie mu przez operacye brutalnie jego dążność nienasyconą, by w wiecznem dobru spocząć? Nazywacie to wyższością! Ale każda wyższość moralna musi się spierać na prawdzie, wyście tymczasem naturę ludzką sfałszowali, głos jej przytłumili, a nadto prawo mo-

ralne odcięliście od źródła i odebraliście mu podstawę i treść.

Ale jakże nieraz natura, fałszywą doktryną tłumiona, odzywa się u tych właśnie, co ją wygłaszają. Jakże to nieraz ci sami, co się zżymają na nagrody niebieskie, płacić sobie każą za cnotę lub może za deklamację o cnocie marną bardzo monetą, bo pochwały ludzkiej; gdy na tej im zbywa, płacą sobie sami, jak ów Faryzeusz, rozkoszując się swoją własną cnotą.

Święci działali także przez pobudki szczęścia, — prawo jednak spełniali przez miłość dla Chrystusa. Miłość ta umiała być bezinteresowną. Im więcej kochali, tem silniej przenikała działalność ich jedna nadziemska pobudka: podobanie się Temu, którego ukochali. I oto patrzcie, jak bezinteresowność razem się schodzi z instynktem wrodzonym serca, łaknącego nagrody i szczęścia.

Czemże dla nich szczęście wiekuiste, w czym tkwi nagroda za cnotę: w złączeniu się z Chrystusem; a do czego dąży bezinteresowna miłość? do tego samego celu: połączyć się z Ukochanym. Tu dopiero macie pożenienie się najszczytniejszej bezinteresowności z prawdą, i wrodzoną skłonnością serca i duszy, by być szczęśliwym.

I oto z miłości u Świętych wyprowadzicie wszystko! Ich etykę i szczytną moralność, i ich poświęcenia, ich walki i zaparcia, ich modlitwy, ich ofiary, ich czyny, które w zdumienie wprawiały świat, a mają w sobie taką jakąś wieczną świeżość, że wieki nie stłumią słodkiej a silnej woni Chrystusowej: „odorem Christi“, jak mówi św. Paweł.

Ot jak i tu to stwierdzamy przy trumnie naszego Świętego. Nie zostawił wspomnień i notatek po sobie. Nie miał też kronikarza. Pięć wieków przebiegło

po Nim, a jakież świeży grób Jego, świeża woń świętości, świeższa doprawdy i trwalsza, niżli woń grobów, którą utrwalają balsamy egipskie.

Mówiliśmy o jądrze świętości ze stanowiska wiary. Rozprawmy się jeszcze ze stanowiskiem dzisiejszej nauki.

W dzisiejszym wieku, w racjonalistycznym obozie poczyną naukę zajmować to, co dotąd zajmowało tylko chrześcijanina, i nauka dzisiejsza, która do niedawna jeszcze sobie lekceważyła i świętość i życie wewnętrzne, dzisiaj zaczyna roztrząsać poważnie zagadkę życia świętego. Materyalizm przesłonił był oczy gęstą mgłą, a wtedy świętość pakowano do składu rupieci, życie zaś chłzcześcijańskie było im marną utopią.

Dziś idealizm krytyczny patrzy na świętość inaczej; czuje on to i widzi, że w schnącym dzisiaj wieku Święci to jak żywe oazy w pustyni; co więcej, dzisiejsza nauka, która wydobywa na wierzch porwy i zachwyty Świętych, rozumie to dobrze, że nie idą one z rozumu, ani z zwykłej woli ludzkiej. Niestety, nie szuka jej jednak w górze, nad człowiekiem, w działaniu Bożem na duszę, w łasce, ale odwrotnie, chce źródło świętości wytłumaczyć zapomocą jakiegoś ślepego instynktu, dremiącego w suterynach ludzkiej duszy, w poduczuciu i podświadomości. Za dzisiejszym zaś prądem nauki poszedł ślepo modernizm, powtarzając tę teorię jak za panią matką.

Jakie złudzenie, jaka sprzeczność w rozumowaniu! Więc to, co się unosi na szczytach ludzkości, co stanowi koronę i chwałę ludzkiego ducha, więc zachwyty Pawła lub św. Teresy idą z jakiej brutalnej, ślepej, instynktowej siły nieświadomego siebie uczucia?

Dlaczego raczej nie sięgnąć wyżej? O! wiem dlaczego; bo wtedy racjonalizm dzisiejszy musiałby się oko w oko spotkać z Chrystusem, źródłem ożywczem

i Twórcą świętości; woli więc apelować do bezwiednej, ślepej siły, aniżeli do mocy Pańskiej.

O si scires donum Dei!

O! gdyby poznał nasz wiek dar Boży! tak blisko daru tego jest, i tak zarazem daleko. Ulega urokowi i potędze świętości jego dusza, ale ucieka zarazem od Tego, z którego serca płyną te strugi wody ożywczej — od Chrystusa Jezusa.

Z rozważań tych wyciągnijmy dla siebie praktyczną naukę.

Ten sam jest czynnik, który urabia życie Świętych, co i każde życie chrześcijańskie. Jedna tylko zachodzi różnica między nami a Świętymi. Oni, mając łaskę bogatszą, lepiej też z nią i wierniej niżli my włodarzą.

Więcej mają i więcej im jeszcze bywa przydawane; my cośmy otrzymali mniej, jakże nieraz i ten dar mały zagrzebujemy i skrywamy nasz talent.

Albo znowu jak my łaskę tę w sobie lekceważymy! i jak potrafimy żyć spokojnie w grzechach ciężkich, a nawet nam się nie przyśni, że nie mamy w duszy tego, co jest jednak jej życiem!

Jakżeż dbamy o wszystko raczej, niż o to, aby z łaską współdziałać! A w naszym wychowaniu czy myślimy o tem, patrząc na skażenie dzisiejszej młodzieży, że potrzeba potężniejszego tu środka na te zepsute już i jakby w krwi do szpiku nieraz przegnite zmysły, aniżeli może jakiegoś wykładu teoretycznego o życiu zmysłowem? że trzeba czegoś więcej, niż tylko jakiejs teoryi, by młodzieży otworzyć oczy na straszne skutki zepsucia?

Na siłę formalną, jaką jest element potężny skażenia, potrzeba siły, potrzeba elementu odrodzenia, potrzeba więc łaski.

Czy rodzice to rozumieją, wychowując młodzież? Jakże

mają rozumieć, skoro sami łaskę w życiu swem lekceważą? Skoro sami latami stronią od Sakramentów, które są kanałami łask?

Jakże więc ma młodzież cenić sobie działanie łaski, jeśli widzi swych przewodników, życie nadprzyrodzone lekceważących i deprecjujących?

II.

Jeszcze nam pozostaje rozpatrzyć ziemską stronę życia Świętych; przyjrzyjmy się związkowi łaski z ludzką naturą i życiem.

Nam się nieraz zdaje, że świętość tak odrywa człowieka od ziemi, ba nawet od siebie samego, iż że im jest większa, tembardziej bierze rozbrat z tem, co w ludzkiej naturze i w ludzkich skłonnościach i dobrem jest i godziwem.

W Świętym widzimy jakiś egzotyczny obraz, zawieszony w powietrzu wśród mgieł i kadzideł, którego nic nie łączy ni z życiem, ni z nami. I nie umiemy wtedy w Świętych odnaleźć współników naszych skłonności, naszych trudności i naszych zapasów — boć oni ponad to wszystko wyżsi. Wizerunek ich życia onieśmiela nas — wielkość cnoty wtedy zniechęca, i przykład ich życia przez to samo nie działa. Obcy to jakiś świat ta świętość — dla nas zamknięty i nigdy niedostępny.

Jakże fałszywe pojęcie! Są zapewne i takie postacie Świętych, gdzie miłość Boża tak wielkim buchnęła płomieniem, iż zdała się przetopić wszystko, co ludzkie, a życie ich całe było jakby jednym górnym i niebiańskim hymnem, którego melodye zdała tylko ludzkie zdołało usłyszeć ucho. Ale i w nich, choć mniej dostrzegalne, toć jednak były wszystkie uwzględnione pra-

wa ludzkiej natury, ludzkiej słabości i walki pomiędzy podwójnym Zakonem ducha i ciała.

W regule zwyczajnej świętość urabia się powoli, i pozwala dlatego się nam przyjrzeć wspaniałemu widowi-skowi, w którym Bóg zмага się z nędzą ludzką i ska-żeniem, i jak ogrodnik odcina złe dziczki, a podpira łodygę zdrową. I my możemy nieraz śledzić, jak się dziczka nieraz z początku targa i ręce ogrodnika opie-ra, a dopiero w końcu poddaje, możemy dojrzeć rany z szamotania się lub blizny, to znowu może-my śledzić, jak królestwo Boże gnieździ się jakby ptaszę na wybranem drzewie, a gniazdko swe układa wśród gałęzi jego, a te znowu wiążą się, spletając się z codziennymi powinnościami, nieraz z węzłami rodzi-ny, z węzłami kraju i społeczeństwa, z którego święty wyrasta.

A jeśli można mówić o jakimś systemie Bożych łask w Świętych, jeśli wolno porównywać i zestawiać wspólne rysy świętych z jakiejś epoki, to wówczas, zwłaszcza w naszych czasach, szczególnie w postaciach Świętych jest podkreślone to, co Faber nazywa stroną naturalną w nadnaturalnem życiu.

Święci, ci dzisiejsi, jak bł. Zofia Barat, jak proboszcz z Arles, Bosko zdaje się, jakby ukryli swą świętość w codzienną przedzę szarych obowiązków i na oko ni-czem się od innych nie wyróżniają. Są oni na modłę formowani św. Franciszka Salezego, kanonicy jego de-batowali nad tem, „coby też było, gdyby ich Biskup został świętym, bo przecież niczem się od nich nie roz-różnia; brewiarz mówi jak oni, a ot teraz używa wy-wczasu na łódce, więc i rekreacyi potrzebuje, taki sa-miuteńki jak oni“. Istotnie Duch św. tworząc świętych, szczególnie w naszych czasach, gdzie kult życia real-nego taki wielki jest, ma upodobanie właśnie w świętych,

którzy z życia bieżącego nie opuszczają ni oczka i wchodzą w nie cali.

Ale wzorem przedewszystkiem tu nam jest sam nasz Pan i Mistrz Chrystus Jezus. Z chwilą, gdy „Słowo stało się ciałem“, gdy wzięło na się postać człowieka, z tą chwilą nic z tego co ludzkie, prócz grzechu, obcem mu nie jest.

Owszem! Bóg dorwawszy się do ludzkiej natury, jakby sobie rozkoszował w tej nowej roli, jakby chciał podnieść ją nieledwo na pierwszy plan. Dozwala się nawet kusić. W przeciwieństwie do Jana powiada o sobie, iż Syn człowieczy przyszedł jedząc i pijąc, tj. niczem się nie wyróżniając w skromnem prowadzeniu życia od innych. Używa nawet z szczególniejszem upodobaniem nazwy Syna człowieczego, a w domu pędząc tak długo życie ukryte, pędzi je tak zwyczajnie, że Nazarejczycy nie domyślają się nawet już nie Jego Bóstwa, ale choćby Mesyaństwa. Kiedy głośny nauką i cudami zajrzy potem do rodzinnego gniazda, by tam nawracać, przyjmie Go okrzyk zdumienia; szemrzą Nazarejczycy, mówiąc: „czyż ten nie jest syn rzemieślniczy, czyż matki jego nie zowią Marya?“

A więc z trzydziestu laty życia Jego pośród nich pozostało im tylko tyle z wizerunku Chrystusa, że Go zamkną w słowie nieledwie pogardliwem: syn rzemieślniczy.

Ówcześni Nazareńczycy mają dziś swoich epigonów w liberalnych, racjonalistycznych krytykach. Czyż to nie ten, pytają i wołają, co żył jak my, pragnął, pożył, cieszył się i smucił, i w imię tego jednego argumentu usuwają cuda, uchylają najwyraźniejsze znaki Jego Bóstwa.

Apologia chrześcijańska w walce z krytyką i racjonalizmem nie odrzuci człowieczeństwa Chrystusowego,

owszem, przypomni i powtórzy, że będąc Bogiem stał się prawdziwym człowiekiem I będzie też wydobywać na wierzch z szczególniejszem upodobaniem ludzką, ziemską stronę Jego życia i każdy tu szczegół będzie kosztownym brylancikiem, który podniesie, aby pokazać, jak przez doskonałość człowieczeństwa przebija się Jego Bóstwo.

To, co ludzi bez serca i wiary razi i gorszy, to nas przejmuje właśnie wdzięcznością dla Chrystusa. On chciał się aż tak unżyć, by stanem swoim dla nikogo nie być za wysokim. On chciał aż w takiej pełni użydatnić swe człowieczeństwo, ażeby przykład Jego życia starczył wszystkim, ażeby żaden stan, żaden wiek, żadna kultura, żadne powołanie nie było wykluczone od szukania w życiu Jego pierwowzoru dla siebie.

Wiekom i ludzkości, narodom, rodzinom jak i ludziom pojedynczym, wszystkim miało wystarczyć to Jego najświętsze życie; dlatego jak daleko mógł, szedł także i w znizeniu się do naszych walk i krzyżów. I tak n. p. któż z nas z kazania, kiedy widzi Chrystusa w Ogroju, pocącego się krwawym potem i wołającego: „Ojcze, niech odejdzie odemnie ten kielich goryczy“, kto z nas, pytam, nie podniesie się ze słodką nadzieją w sercu, patrząc na swoją własną słabość i ułomność i nie zawoła: I ja tu siebie znajduję. I kto z nas, kiedy widzi Zbawiciela konającego na krzyżu i kiedy słyszy Jego wołanie: „Ojcze mój, Ojcze, czemuś mnie opuścił“, kto z nas nie odpoznaje z rozkoszą własnego mocowania się ludzkiej natury z opuszczeniem i krzyżem?

Chrystus zaś w Świętych swoich chroni naturę przez sposób działania swej łaski, w niczem tej natury nie narusza, nigdzie jej nie koszlawi, dotyka opoczystego serca silnie, ale zarazem tak łaskawie, tak umiejętnie, że choć dziełem Jego łaski są cnoty i wielkie ducha prze-

miany, toć jednak zawsze się zdaje, że to nie ona, tylko natura działa. Z opoczystego ludzkiego serca dobywa swem uderzeniem źródło wody żywej, ale kaskada wód zlewa się szarą barwą skały, z jej otoczeniem w jakiś jeden obrazek rodzajowy, tak, że się zdaje, że nowe źródła należały dawno do obrazu całości.

Patrzcie na Świętych:

Każdy tu inny, choć jedna miłość w każdym działa.

Oto Paweł święty z tym temperamentem cholerycznym, który rozwija w takiej potędze słowa i czynu, patrzcie na sangwiniczny temperament świętego Piotra, patrzcie znowu na ten melancholijnie skupiony świętego Jana.

Patrzcie, jak tu różnorodna świętość, jak wszędzie, zdaje się, z samej natury wyrasta, jak każdemu dana jest łaska wedle miary daru Chrystusowego (Efez. 4, 7), a ta miara znowu przystosowana i przykrojona do każdej indywidualności z osobna.

Tak jak szczerpek szlachetna nie niszczy dziczki, ale zostawiając jej skłonności, tylko ją podnosi i uszlachetnia, tak jak ogrodnik nie niszczy postaci kwiatów, ale je zrywając tylko do myśli wyższej, którą ma, w bukiet piękny ją składając wiąże, tak jak ten, co robi mozaikę, nie niszczy tego kamienia, ale go w obraz prześliczny razem składa, tak i łaska nie niszczy natury Świętych, ale zachowując ją, tylko ją podnosi, skrada się, rzekłbym, niepostrzeżenie nieomal i tajemnie do nas.

Widzieliście może czasem na liściu zielonym żyjątko zielone zupełnie z tym liściem w jedno złączone, tak, że potrzeba dopiero dobrze oko swoje nastroić, ażeby odpoznać, że żyjątko wyższego rzędu a tamto roślina; tak i łaska: tak się umie przymilić, tak się umie przyhołubić, tak się umie przystroić do ludzkiej

natury, że prawie się nie widzi żadnej a żadnej między przyrodą a nadprzyrodą różnicy; ona wchodzi po cichu do naszych skłonności, do naszej niedoskonałości a potem oczyszcza je, uduchowia, ona na kanwie ludzkich usposobień, osobistych wrodzonych zdolności tka potem prześliczne wzory, i niebiańskie wyszywa kwiaty.

Taką to w chrystyanizmie prześliczną mamy harmonię między naturą a łaską; świętość oddaje nam człowieka z jego wszystkimi skłonnościami i żądzami, które oczyściła, podniosła, uduchowiła. Charakter jednak jego, osobistość człowieka właśnie przez świętość się rozwinęły i podniosły. Wznosi się człowiek przez łaskę nad swoją słabość, nad swoje skażenie, nad siebie samego, a przeto nigdy nie jest bardziej sobą, aniżeli wtedy, gdy z łaską współdziała.

W cóż się obracają wobec takiego ideału deklamacje o nadczłowieczeństwie, do którego prowadzi droga przez wyszumienie się z namiętności i przez wyuzdaną swawolę? Czy taka wolność, zabijając w człowieku wszystko, co w nim wyższe i szlachetniejsze, nie zabija temsamem jego wyższej wolności, jego moralnej osobowości?

Wybierajmy więc w naszych systemach wychowawczych, domowych czy publicznych pomiędzy pierwiastkiem łaski i miłości, która tworzy pełnych ludzi a między zasadą sfałszowanej wolności, która nam ludzi niszczy a społeczeństwo zatruwa.

*
*
*

Przenikanie się wzajemne czynnika nadprzyrodzonego i sił przyrodzonych ciągnie się jak nić złota przez dzieje naszego narodu. Żywa wiara i miłość Boża dopełniają, wyrównują to, na czem zbywa narodowi w jego organizacji, w jego naturalnem życiu wewnętr-

nem, w jego działalności na zewnątrz. Ot, jak pod Częstochową cały naród już rozbity, cały stopą żelazną Szweda przydeptany, aż oto budzi się nagle, z niewoli się otrząsa. Co to za siła, co z popiołów nie iskrę, ale płomień dobywa? To nie siła strategii, nie siła wymowy, nie siła przekonania wytrawnego wodza czy króla, to siła, która idzie z dziecięcej wiary, z miłości ku Niebios Królowej, z żywej dziecięcej ufności, że pod Jej znakiem jest zwycięstwo.

A gdy po rozbiórce Polski naród już rozbity zupełnie, już poćwiartowany, wtedy wyszła moc pokrzepienia z gęśli natchnionej wieszczów, wszyscy oni zaklęli w swej lutni miłość Chrystusa i wiarę w Niego, i na Nim, jakby na dźwigni jakiej, wzniesli miłość ojczyzny i naród ku szczytom wysokim i ku nadziei.

A gdy teraz niedawno uciśnię twarda i żelazna dłoń część narodu w Poznańskim, wtedy znowu siła przemocy brutalnej zmierzy się z siłą duchową narodu i wyjdzie z ust niemowlęcych w obronie polskiego pacierza moc, która w samej przegranej jednak zwycięża wroga, zawstydy i upokorzy, a świat zdumieniem napęlni.

Ale naodwrot: niech tylko zabraknie duszy narodu tego pokarmu łask, do którego uformowaną została, wtedy grozi jej pokusa, że się ku złemu obróci, ale nie już połowicznie, trochę się dając, trochę przez rozum się broniąc, lecz całem bogactwem wrodzonego uczucia, którego żadne szranki w pędzie nie wstrzymają.

Kiedy zerwała się pożoga rewolucyi na wschodzie, ażeby przed nią i za nią popędziło gorsze jeszcze widmo rewolucyi moralnej, wtedyśmy z przerażeniem obaczyli, z jaką łatwością iskry tej pożogi przeskakiwać poczęły na nasze dachy.

Pojęcia o rodzinie, o cnocie bywały u nas nadwyrężone, zdeptane nieraz wyśmiane w pewnym odłamie naszej literatury, a miłość i ufność ku Bogu zastępowało bluźnierstwo. Ale na całe skażenie narzucano mistyczną aureolę, wdziękiem poetycznej szaty przykrywano sączącą się truciznę.

Mamy nadzieję, że to tylko przelotna wichura, która nie dotrze do duszy narodu, ale i z tych smutnych doświadczeń nie wynieść-że nam należy żywotnej prawdy, że naród życiem nadprzyrodzonym żyć musi, niem stoi, ale też brakiem jego upada?

Niechże więc przykład życia Świętego, obudzi w nas zamiłowanie świętości; niechże jego działalność socyalna, narodowa i organizacyjna wdroży w nas przekonanie, że świętość nie jest nieprzyjaciółką pracy, lecz jej sprzymierzeńcem i pomocnikiem. Niechże cała ta uroczystość piękna, dzisiaj dobiegająca do końca, i naszym duszom i naszemu narodowi będzie posiewem wielkiej żywotnej chrześcijańskiej idei, gdyż nasze odrodzenie w jednym tylko dokona się znaku i w jednym haśle: „cum Christo per Christum et in Christo“ Amen.



JE. NAJPRZEW. Ks. Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR
Biskup Przemyśl o. ł.

KAZANIE

J. E. NAJPRZEW. Ks. Dra JÓZEFA SEBASTYANA
PELCZARA, BISKUPA PRZEMYSKIEGO O. Ł.

ŻYWOT BŁOG. JAKÓBA STREPY.

„Jam jest pasterz dobry“.

(Jan X, 11).

Narody, tak jak jednostki, winny służyć wiernie Panu Bogu. trzymać się prawdziwego Kościoła i spełniać dane im posłannictwo. To ma czynić także naród polski; a jakież posłannictwo wzięł on od Boga? Oto przede wszystkim bronić Krzyża i nieść Krzyż, a z nim wiarę i oświatę katolicką na Wschód,

Aby naród nasz mógł spełnić tę wielką misję, dawała mu Opatrzność i daje dotąd ludzi z wielkim rozumem, z wielkim hartem i z wielką cnotą, stojących niby jasne świeczniki na drodze jego przeznaczeń. Błada narodowi, ilekroć mu brak tych świeczników, bo zaraz zapada w noc ciemną i schodzi na bezdroża.

A cóż to za świeczniki? Czy tylko sami królowie i wodzowie, broniący Krzyża na pobożowskich? Albo sami wielcy myśliciele i wieszczowie, co słowem i pieśnią budzą naród z ośrętwienia i zachęcają do chlubnych czynów? Nie, — ale także i to przede wszystkim Święci, bo oni modlitwą swoją wypraszają narodowi

łaskę Bożą, a cnotami i dziełami swojemi wskazują mu bezpieczne drogi. A pośród Świętych czy sami tylko mężowie? Nie, — ale i niewiasty, bo i one mają szczerne zadanie od Boga, a nieraz służą za narzędzia do spełnienia wielkich rzeczy; wszakże przy pomocy Dąbrówki nawrócił Bóg naród polski, a ofiarą królowej Jadwigi pociągnął Litwinów pod Krzyż.

Polska, ta istna „matka Świętych“, niezmierną liczbę swoich dzieci posłała do nieba; a między niemi były i takie, co za życia szczególną jaśniały świętością, po śmierci zaś za wyrokiem Kościoła wielką na ziemi otrzymały chwałę. Pośród tych Świętych Patronów naszych poczesne zajmuje miejsce błog. Jakób Strepa, pasterz iście dobry owczarni halicko-lwowskiej, apostoł wiary, ozdoba Kościoła i chluba ojczyzny. Toż nic dziwnego, że gdy nadeszła pięćsetna jego zgonu rocznica, obecny arcybiskup tak wspaniale czcił swojego poprzednika, — że dziś zebrali się tu tak licznie mieszkańcy Lwowa, z dostojnikami kraju i z radą miejską na czele, — że na tę uroczystość zaproszono także innych pasterzy trzech obrządków, — że uznano za rzecz słuszną, aby jako niegdyś biskup przemyski konsekrował bł. Jakóba Strepe i prowadził go do grobu, tak też biskup przemyski w tę rocznicę głosił jego chwałę.

Posłuszny wezwaniu, przedstawię Wam, Najmilsi w Chrystusie, kilka rysów z życia błog. Jakóba, ku chwale Boga w Trójcy św. Jedyne, a ku pożytkowi dusz Waszych. Niech się wstawi za nami Bogarodzica Marya, ze wszystkimi Patronami świętymi.

Smutną była dola Rusi Czerwonej, zanim ją Kazimierz W. przyłączył do Polski; bo jej książęta walczyli z sobą, a Tatarzy strasznie ją pustoszyli. Do tego Carogród pociągnął ją za sobą do odszczepieństwa, tak

że przez kilka wieków była oderwana od Stolicy Apostolskiej i od źródeł cywilizacji zachodniej. Dla nawrócenia Rusi i opiekowania się katolikami, wśród niej rozrzuconymi, utworzył Innocenty IV. towarzystwo „braci pielgrzymujących“, to jest, misjonarzy z zakonów Dominikańskiego i Franciszkańskiego, którzy w ślad za wielkim apostołem Jackiem przelatywali te ziemie z krzyżem w ręku. W wieku XIII. spotykamy już biskupów misyjnych, ale dopiero w r. 1375 papież Grzegorz XI na prośbę króla Ludwika dokonał urządzenia hierarchii, ustanawiając metropolię halicką i trzy biskupstwa. Otóż na stolicę metropolitalną w Haliczu, przeniesioną później do Lwowa, wyniesiony został w r. 1391 bł. Jakób Strepa.

Skądże on pochodził? Według niektórych pisarzy z Małopolski, a według dokumentów kościelnych z tej ziemi, w której stała kolebka naszego narodu i gdzie miał swe gniazdo orzeł Piastowski. Wielkopolska, wykarmiona wcześniej mlekiem płynącym z piersi Matki-Kościola, wysyłała niegdyś synów swoich na apostołstwo do innych dzielnic i obsadzała nimi stolice biskupie; a dziś nie ma ona swego pasterza i twarde stacza walki w obronie wiary, ziemi i mowy ojczystej. Módlmy się za tą nieszczęśliwą siostrzycą, by jej Bóg dał hart wielki i lepszą dolę.

Idąc za natchnieniem Bożem, wstąpił Jakób Strepa do zakonu Franciszkańskiego i zapewne sam prosił, by go posłano na Ruś, jako jednego z „braci pielgrzymujących“. Cześć tym apostołom średnich wieków, co tę część winnicy Pańskiej zrosili swoim potem, a nie raz i krwią swoją. Zaprawdę, jeżeli tu utrzymał się Kościół łaciński, a później Unia zakwitła, niemała w tem naszych zakonników zasługa.

Jednym z najgorliwszych robotników Bożych był

bł. Jakób; to też w nagrodę cnót swoich powołany został w r. 1385 na gwardyana konwentu lwowskiego, a wkrótce potem na wikaryusza Rusi. Wówczas to dał się poznać parze królewskiej, Jagielle i Jadwidze. Królowa Jadwiga to ideał niewiast polskich, bo rozumna, wielkoduszna, święta, tak, że zaraz po jej zgonie osądzono ją godną, by odbierała cześć na ołtarzach. Poślubiwszy Jagiełłę, uczyniła z niego wzorowego chrześcijanina i dzielnego króla, który stał się apostołem swojego ludu. Podczas gdy on w r. 1387 wraz z kapłanami uczył Litwinów katechizmu, królowa Jadwiga wybrała się na Ruś Czerwoną, by tę ziemię, którą jej ojciec zajął był dla Węgier, na nowo z Polską połączyć. Drogę jej do Lwowa znaczyły różne łaski i przywileje; stąd też słała na Litwę kielichy i przybory kościelne, kiedy król sam, przybywszy tu w lecie, opowiedział o płonach apostolskiej pracy.

Zapewne świątobliwy gwardyan Jakób prawił nie raz kazania wobec pary królewskiej i taki sobie u niej zjednał szacunek, że po śmierci arcybiskupa Bernarda przedstawiony został w Rzymie na jego następcę. Mąż pokorny wypraszał się od tej godności; skoro atoli zrozumiał, że Bóg sam żąda, aby z krzyżem złotym przyjął na swe ramiona krzyż prac i walk, odpowiedział papieżowi Bonifacemu IX: „Niech się dzieje wola Boża“ i postanowił być pasterzem według Serca Tego, który wyrzekł: „Jam jest pasterz dobry“.

Ciężkie, zaiste, czekało go zadanie, bo w dyecezyi, którą objął, nie było ni katedry odpowiedniej, ni kapituły uposażonej, ni potrzebnej liczby kapłanów i kościółów; — trzeba było to wszystko stworzyć. Zaledwie błóg. Jakób z rąk biskupa przemyskiego Macieja Janina otrzymał w Tarnowie sakrę biskupią, aliści wziął się gorąco do dzieła.

W onych czasach świątynie katolickie budowano zazwyczaj po miastach, natomiast po wsiach było ich mało; czego ten był skutek, że osadnicy polscy, mając cerkiewki schizmatyckie pod bokiem, tracili łatwo wiarę i narodowość. Bolał nad tem dobry pasterz; toż ostatni grosz wydawał i biskupie nawet przybory zastawiał, by dla owieczek swoich choć skromne budować świątynie i osadzać przy nich kapłanów świeckich lub zakonnych. Myślał on także o zjednoczeniu Rusi z Kościołem i zapewne nieraz wołał do jej dzieci: Wróćcie do Matki wspólnej, od której serca oderwano was podstępem; i rzeczywiście niejednego schizmatyka nawrócił, ale dopiero w 187 lat po jego śmierci Unia brzeska przyszła do skutku. Niestety, świątyń łacińskich i później było tu stosunkowo za mało; aż obecny arcybiskup, w ślad za spoczywającym w Bogu arcybiskupem Sewerynem, liczbę ich pomnożył.

Najmilsi, nie sądzicie, jakobyśmy chcieli Unię uszczuplać, a Rusi wydzierać jej dzieci. Owszem, my pragniemy, aby Unia tu kwitnęła, tam zaś, gdzie ją zdradą i przemocą wtrącono do grobu, powstała na nowe życie; my bolejemy nad smutną rozterką, która poważniła dwa bratnie ludy; jeżeli zaś w wioskach polskich budujemy kościoły łacińskie, zakładamy parafie, tworzymy czytelnie i stowarzyszenia katolickie, to tylko dlatego, że mamy obowiązek dbać o nasze owieczki i że Polacy mają prawo być Polakami.

Ten obowiązek troskania się o swoich ciąży i na Was, katolicy Polacy, — na Was szczególnie. przewodcy narodu i obywatele ziemscy; toż wspierajcie waszego arcybiskupa w jego szlachetnych zamiarach i nie żałujcie ofiar z grosza, czy z trudu na dzieła katolickie i polskie, a przytem róbcie tyle dobrego, ile możecie, dla ludu polskiego i ruskiego.

Bł. Jakób nietylko mnożył liczbę kościołów i kapłanów, ale sam odwiedzał małe nawet parafie. Wizytacja pasterska to sprawa dla biskupa najmilsza, ale i najtrudniejsza; o ileż trudniejszą była tu na Wschodzie w wieku XIV tym, kiedyto nie było dróg ni mostów, a mało było kościołów, plebanij i dworów. Ale ten trud nie odstraszał bł. Jakóba, bo on miał ciągle przed oczyma Tego, który ranił swe stopy po ścieżkach palestyńskich, szukając owiec zgubionych.

Zwracam się tu do Was, Kochani Bracia Kapłani! Dziś pasterzowanie wasze coraz trudniejsze, bo świat zły staje się coraz gorszym i coraz nieżyczliwszym dla kapłanów, a dobrzy katolicy coraz natarczywiej żądają, by kapłani świeccy i zakonni wszelaką jaśnieli cnotą, aby pasterze byli misjonarzami i jakby podobiznami Apostołów. Patrzcież tedy, by dla Boga i dusz poświęcać wszystko, swój pot, swój grosz, swe serce, swe życie. Patrzcie, by w pracy duchownej niczego nie szukać, jeno Jezusa, — niech On sam będzie Waszą pociechą i zapłatą.

Wy zaś, Bracia i Siostry w Chrystusie, wspierajcież kapłanów modlitwą i wszelaką ofiarą, pamiętając, że według słów św. Piotra, jesteście *kapłaństwem królewskim*. Tak jest, Wy szczególnie, ojcowie i matki rodzin, jesteście kapłanami domowych ognisk, bo macie za siebie i za swoich składać co dzień Panu Bogu ofiarę chwały i prześlągnięcia, a przytem czuwać, aby dziatwa wasza była świętą, aby każdy dom wasz był kościołem Bożym. Niestety, nieraz sami rodzice znieważają Imię Pańskie i gorszą swe dzieci, — gorszą złym przykładem, gorszą złą rozmową, gorszą złą pobłażliwością; inni zaś nie opierają się złemu, jak powinni. Ach, to złe wciska się do nas całą siłą, niby rzeka wezbrana, by zniszczyć dobry posiew wieków

i obalić podwaliny, na których spoczywa gmach narodu; — wciska się przez bezbożne czy plugawe piśma, książki, mowy, widowiska, jakoteż przez szynkownie i inne domy zepsucia, — wciska się przez zgubne działanie partii socjalistycznej i kierującego nią żydostwa, — wciska się przez nurtowanie masoneryi, któraby chciała i na ziemi polskiej zakładać swe łoża, a jako przednią straż wysuwa „Myśl niepodległą“ i podobne do niej związki!

Zło, zaiste, potężne, zuchwałe, groźne; tymczasem ludzie nawet poważni i o dobro kraju dbali patrzą na to obojętnie; a gdy do nich wołamy: „Przebóg, trzeba kłaść tamę powodzi złego“, odpowiadają: „To sprawa duchowieństwa“. O! nie samego duchowieństwa, ale i wasza, bo wiara i obyczaj chrześcijański to najdroższe skarby każdej jednostki, każdej rodziny, to siła żywotna całego narodu.

Biada każdemu człowiekowi, biada narodowi, który skarby te traci! Biada byłoby narodowi polskiemu, gdyby się sprzeniewierzył wierze katolickiej, bo wtenczas zagłada jego byłaby pewną. Patrzcie na potężną Francję; — tam znaczna część społeczeństwa świeckiego, zgangrenowana złą oświatą i materyalizmem życia, odwróciła się od Boga i od Kościoła Jego, ale też teraz potęgi niszczące wzięły górę i one to spychają kraj w coraz głębszą przepaść bezbożności, zepsucia, zdżyczenia i anarchii.

Chceciez tego dla narodu naszego, tak znękanego i słabego? A więc stawajcież wszyscy, mężowie i niewiasty, pod chorągwią Krzyża, obok waszych biskupów i kapłanów. Wszyscy bądźcie katolikami „w duchu i w prawdzie“, a przytem uświęcajcie swe rodziny. Wszyscy pracujcie gorliwie w stowarzyszeniach i działach katolickich, a nie spychajcie pracy katolicko-spo-

łącznej na samo duchowieństwo i na garstkę ochotników. Wszyscy łączcie się i organizujcie po katolicku, bo wrogowie występują jako zwarte falangi, a katolicy są rozprószeni, jak te owce uciekające przed wilkiem. Gdyby się skupili pod wodzą Ojca św. i biskupów, z jednym hasłem i z jedną bronią, byłiby potęgą niezwyciężoną, przed którą pierzchałyby wszystkie zastępy piekielne.

Niechże tedy już raz nastąpi rozbrat z tą polską lekkomyślnością, co niechce widzieć niebezpieczeństwa albo igra z ogniem, — i z tą małodusznością, co się lęka trudu czy walki, a czasem opuszcza swą chorągiew, — i z tem samolubstwem, co dba tylko o własną korzyść lub wygodę, a stroni od wszelkiej ofiary, — i z tą dwulicowością, co pragnie służyć dwom bogom, pakuje ze złem, albo Boga i religię kładzie na poślednim miejscu. Natomiast wszyscy pod Krzyż, wszyscy do walki ze złem, wszyscy do pracy zbożnej!

Bł. Jakób pracował nietylko dla Kościoła, ale i dla ojczyzny, którą kochał gorąco, tak, że słusznie napisano na jego grobowcu: *Patriae tutor Regni custos* (opiekun ojczyzny, stróż królestwa). Jeżeli wówczas te ziemie ściślej zjednoczyły się z Koroną, jeżeli Jagiełło był dla nich tak hojnym, niemała w tem i bł. Jakóba, jako jego doradcy, zasługa.

Ojczyznę kochają zawsze prawi biskupi i kapłani, a za nimi dobrzy katolicy. Tymczasem w niektórych pismach i na niektórych zebraniach spotykamy się z zarzutem, że duchowieństwo polskie nie odznacza się patriotyzmem i za mało robi dla ludu. Ależ to fałsz wierutny i ciężka krzywda! Otwórz ty, który tak twierdzisz, piersi dobrego kapłana, zobaczysz tam jasny płomyk miłości ojczyzny, jako cząstkę wielkiego ognia, który serce całe ogarnia i miłością Boga się nazywa.

Dobry kapłan i dobry katolik kocha ojczyznę przede-
wszystkiem dlatego że Bóg tak każe i tak, jak Bóg
chce; a ta miłość w miłości Bożej się oczyszcza, uma-
cnia i uświęca, by potem wytrwać w każdej próbie
i być gotową do każdej ofiary. Przerzuć dalej karty
dziejów Polski, a wyczytasz tam wypisane złotem gło-
skami nazwiska biskupów i kapłanów, którzy wielkie
około narodu polskiego położyli zasługi; znajdziesz
nawet takich, co/ za wiarę i ojczyznę dźwigali kajdany,
jęczeli na wygnaniu, szli na szubienicę.

A co do pracy nad ludem, kżóto przez tyle wie-
ków był najszczerzym ludu opiekunem i przyjacielem?
Kapłan. Kto i dziś po cichu ale skutecznie troska się
o jego dobro moralne i materyalne? Kapłan. Niechże
tedy umilkną niesłuszne zarzuty; natomiast niech wszy-
scy nie czczem słowem albo przelotną demonstracją,
ale pracą wytrwłą, ale czynem i ofiarą objawiają swą
miłość ku ojczyźnie.

Bł. Jakób troskał się jako pasterz i senator nietylko
o całą Polskę, wówczas tak potężną i sławną, ale także
o to miasto, które miało być stolicą arcybiskupów. Po-
przednik jego Bernard wiódł spór z radą miasta Lwo-
wa, on zaś dobrocią swoją tak sobie ujął serca wszyst-
kich mieszkańców, że mu pomogli w budowie tej ka-
tedry, której presbiteryum biskup przemyski Maciej po-
święcił. Z: to od jego czasów rośnie to miasto w do-
statek i przybiera polską cechę, porzucając niemiecką
nazwę Lemburga, do czego przyczyniły się także pol-
skie kazania przez niego wprowadzone.

Pobożnością i patryotyzmem odznacжали się zawsze
rajcy lwowscy, czego i w ostatnich czasach dali dowód,
przeznaczając znaczną sumę na budowę kościoła św.
Elżbiety i na inne świątynie. Cześć im za to i błogo-

sławieństwo od Boga, — błogosławieństwo im samym, ich rodzinom i miastu całemu.

Ale skąd bł. Jakób wyczerpnął tę miłość gorącą i wszechstronną? Z Serca Jezusowego, ciągle bijącego w Przenajśw. Sakramencie i wołającego ciągle: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę, oświecę, wesprę i uświęcę. Dobry pasterz nie tylko codziennie Mszę św. jak najpobożniej odprawiał, a nieraz całe godziny i to zazwyczaj w nocy przed Przybytkiem sakramentalnym przepędzał, ale wzywał wiernych do codziennej adoracji w katedrze i gdzieindziej. Za pasterzem poszły owieczki, a dzięki Bogu, cześć Przenajśw. Sakramentu kwitnie i dziś w owczarni lwowskiej, czego dowodem te publiczne adoracje i to codzienne wystawienie w tej katedrze. O, niechże ogień tej miłości coraz więcej się rozżarza! W tej myśli wołam do każdego: Chrześcjaninie miły, nie opuść nigdy, krom choroby, Mszy św. w dzień święty, codziennie zaś staraj się znaleźć wolną chwilę na modlitwę przed Panem utajonym i tak się urządz, byś choć kilka razy w roku przyjął godnie Komunię św.; wtenczas będziesz miał żywot nadprzyrodzony, z nim zaś światło, moc i pociechę od Boga. Ty zaś, o Jezu, króluj nad całą tą krainą i nad tem miastem! Ty żyj i rządź w każdej duszy!

Od przybytku sakramentalnego spieszył bł. Jakób przed obraz Bogarodzicy, by Jej Sercu polecać siebie i swoją owczarnię; bo on się uważał za sługę i syna tej Matki Najświętszej, a tak ją kochał, że nie tylko prawił o Niej często kazania, nie tylko modlącym się przed alabastrową jej statuą, którą według podania św. Jacek przyniósł z Kijowa, odpusty nadał i codzienny śpiew pieśni *Salve Regina* w katedrze zaprowadził, ale wizerunek Najśw. Panny zamiast herbu na pieczęci wy-

ryć kazał. To też Marya okazywała się mu zawsze Matką pięknej miłości i nadziei świętej. Co więcej, według legendy dostąpił on tej łaski, że podczas gdy się modlił: „Okaz mi się Matką“, Najśw. Panna objawiła się mu z Dzieciątkiem Jezus na ręku i rzekła: „Masz Matkę i Syna“.

Najmilsi, kto z Was jest wolny od trosk, od bólów, od wyrzutów sumienia? Kto nie potrzebuje serca matczynego, przed któremby się mógł wyplakać i znaleźć ukojenie? Otóż takie serce, które nigdy nie zawodzi i nikomu się nie zamyka, ma tylko Matka wszech ludzi, bo Ona — jak mówi pewien Święty — stoi ciągle u wrót nieba i patrzy, czy gdzie łzy nie płyną, i słucha, czy gdzie serca nie jęczą, aby zaraz słać ulgę i ratunek. Kto z Was nie pragnie po tej ciężkiej podróży ziemskiej wrócić do niebieskiej ojczyzny? Otóż według św. Jana Berchmansa, najprostszą i najłatwiejszą do zbawienia drogą jest prawdziwe nabożeństwo do Najśw. Panny. Miejcież tedy wszyscy takie nabożeństwo, by nie tylko odmawiać codziennie jakieś modlitwy do Bogarodzicy, zwłaszcza część różańca, ale także naśladować Jej cnoty. Kto wreszcie nie życzy sobie, aby dla narodu naszego wybiła godzina zmiłowania Bożego? Otóż tę godzinę wyprosi mu prędzej czy później Ta, którą Ojciec św. Pius X pozwolił czcić jako Królowę Korony Polskiej; trzeba tylko wołać do Niej z ufnością:

Królowo nasza, wśród Cherubinów
Usłysz głos z ziemi nieszczęsnych synów,
Co się do tronu Twojego wzbija,
Pociesz, podźwignij, poratuj Marya!

W modlitwie, umartwieniu i pracy upłynął żywot bł. Jakóba, a wreszcie przyszła śmierć, równie święta jak życie, przed nią zaś choroba ciężka i długa, „bo się

podobała Panu dusza jego“. Umarł bez grosza, rozdawszy wszystko na kościoły, szpitale, ubogich, a o to tylko prosił, by go pochowano skromnie w habitie zakonnym. Po śmierci czczono go jako Świętego, a przed jego grobem, który w r. 1619 odkryto, modlili się nie tylko mieszkańcy Lwowa i pielgrzymi włościańscy, ale także nasi hetmani, jak n. p. Jan Sobieski, gdy miał walczyć z Turkami i Tatarami. Mimo to dopiero w roku 1790 Pius VI. policzył go między Błogosławionych. Rzecz dziwna, że kiedy korona polska miała spaść ze skroni narodu, pomnożyła się liczba Patronów naszych niebieskich, jakby na znak, że naród przez naśladowanie Świętych ma dążyć do odrodzenia i błagać z nimi miłosierdzia Bożego.

Najmilsi, módlmy się, aby Bóg sługi swoje wsławił nowymi cudami i pozwolił nam wyjednać u Stolicy św. kanonizację bł. Jakóba Strepy, bł. Jana z Dukli, bł. Andrzeja z Boboli, bł. Kingi i innych Błogosławionych, a beatyfikację arcybiskupa Bogumiła i królowej Jadwigi. Módlmy się, aby Matka-Polska wydawała i dziś promiennych bohaterów cnoty, czyli rodziła Świętych. Módlmy się, abyśmy wszyscy wiernie służyli Bogu i połączyli się z Nim kiedyś na wieki. Módlmy się, aby z naszej ojczyzny, z tego kraju i z tego miasta zniknęły wszelkie występki, wszelkie waśnie, — aby naród nasz pozbył się swoich wad i odrodził się w cierpieniu. Opowiadają, że w czasie napadu Tatarów widziano w powietrzu postać bł. Jakóba, odpędzającego pohańców; oby ten święty Patron rozgromił teraz wrogów gorszych, niż byli ongi Tatarzy, bo kuszących się wydrzeć narodowi wiarę i zabić jego duszę. Módlmy się szczególnie za braćmi naszymi w innej dzielnicy, którym grożą większe niebezpieczeństwa i cięższe prześladowania. O, niech nam w tem dopomogą inni Pa-

tronowie nasi, a także ten świeżo kanonizowany Kle-
mens Marya, niegdyś apostoł Warszawy; i niech nas
umocni błogosławieństwo Ojca św., dane świeżo całej
Polsce, a szczególnie nieszczęśliwym jej dzieciom.

Teraz sursum corda! Wnieśmy do góry nasze serca
i oczy i patrzmy, oto tam przed tronem Bogarodzicy
klęczą teraz wszyscy Patronowie nasi, a między nimi
bł Jakób. Do niego to zwróćmy się najprzód z mo-
dlitwą naszą.

Pasterzu święty, wstaw się za swoją dawną owczar-
nią i za obecnym jej pasterzem i za innymi pasterzami
Polski. Wstaw się też za całą Koroną, Litwą i Rusią,
błagając o pomoc Królowej naszej; wszakże ona mo-
żna, Ona łaskawa, Ona słodka, nie wypuściła b rła
polskiego ze swej ręki i nie przestała opiekować się
ludem swoim, acz grzesznym. A potem z tą Królową i ze
wszystkimi Patronami naszymi upadnij przed stolicą
Baranka, prosząc: Przepuść, Panie, przepuść ludowi
Twojemu. Oddal od niego klęski i nieszczęścia, wyrzuć
z pośród niego błędy, grzechy i rozterki, a odrodź go
łaską swoją przez Kościół Twój święty i zbaw go.
Amen.



JE. NAJPRZEW. Ks. KONSTANTY CZECHOWICZ
Biskup Przemyśl o. gr.-kat.

KAZANIE

NAJPRZEWIEL. KS. BISKUPA KAROLA JÓZEFA
FISCHERA, SUFRAGANA PRZEMYSKIEGO

(MIANE W NIEDZ. IV. PO ŚWIĄTKACH, 27. CZERWCA 1909 r.)

O CZCI NAJŚW. SAKRAMENTU.

Kapłan wielki, który za żywota
swego dom podparł, a za dni swoich
Kościół umocnił, — który miał pie-
czę o ludu swoim i wybawił go od
zatracenia.

Eccl. 50, 1. 4.

Ewangelia św. dzisiejszej Niedzieli dziwnie licuje z uroczystością, którą się tu dziś obchodzi ku czci bł. Jakóba Strepy, arcybiskupa tutejszego, z powodu pięćsetnej rocznicy jego śmierci. W tej Ewangelii słyszeliśmy, że Pan Jezus sprawiwszy cudownie, że Apostołowie nałowili ryb mnóstwo wielkie, rzekł Piotrowi: *Odtąd już ludzi łowić będziesz* Posłuszny rozkazowi Pana Jezusa św. Piotr po wniebowstąpieniu Pańskiem i zesłaniu Ducha św. począł l u d z i ł o w i ć, tj. słowo Boże ludziom głosić, Kościołem Chrystusowym rządzić, a pomagali mu w tem Apostołowie i uczniowie Pańscy. Gdy Piotra nie stało, poczęli to czynić i czynią dotychczas jego następcy papieże; pomagają im w tem biskupi, którzy znów mają współpracowników w kapłanach.

I oto na tym obszarze ziemi, który dziś zowiemy archidiecezyą lwowską, gorliwością w łowieniu dusz do nieba, pracą apostolską, nad innych zajaśniał bł. Jakób Strepa, arbybiskup halicki; wonność cnót jego i praca jego przyczyniły się potężnie do umocnienia katolicyzmu w Polsce i na Rusi. Stosują się doń słowa, które księga Eklezyastyka pisze o jednym z arcykapłanów izraelskich: *Kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł, a za dni swoich Kościół umocnił, — który miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia.*

Do końca już dobiega ta uroczystość ku czci bł. Jakóba Strepy i wiele już słyszeliście o nim i jego działalności. Wiecie, że z ubogiego zakonnika reguły św. Franciszka Serafickiego wyniesiony na godność arcybiskupią ze serafickim iście zapałem wziął się do pracy arcypasterskiej. Myślą przewodnią jego pracy było, umocnić jak najbardziej katolicyzm na obszarze pieczy jego powierzonym, a na niebezpieczeństwo szymy narażonym. W tym celu starał się z wielką gorliwością, by kościoły stare naprawiano, nowe budowano, by liczba parafij bardzo wówczas nielicznych wzrastała, by powstawały nowe klasztory zakonników, którzyby nielicznym wówczas kapłanom świeckim nieśli pomoc w duszpasterstwie. Ażeby wierni to dzieło popierali, zapalał ich do tego przez nadawanie odpustu 40-dniowego za udział w tem dziele. Wiedział, że nic się tak nie przyczynia do rozżarzenia i utrzymania ognia miłości w sercach ludzkich, jak cześć i częste używanie Najśw. Sakramentu i nabożeństwo do N. P. Maryi. Przeto, sam wielki czciciel Najśw. Sakramentu i N. P. Maryi pracował nad podniesieniem tych obu nabożeństw.

Pomijam, acz ze żalem, co czynił dla podniesie-

nia czci N. P. Maryi, bo o tem dopiero wczoraj slyszeliście z ust innego kaznodziei. Aby podnieść cześć Najśw. Sakramentu, nietylko zakłada kościoły i parafie, ale nadto rozporządził, by w kościele parafialnym lwowskim, a niezawodnie także w innych kościołach, Najśw. Sakrament często wystawiano ku uczczeniu publicznemu i udzielił wiernym swoim odpustu 40 dni za nawiedzenie Najśw. Sakramentu. Szerząc z zapalem cześć Najśw. Sakramentu i N. P. Maryi, tem samem tę cześć jakby testamentem przekazał wiernym swej archidiecezyi i wszystkim wiernym na przyszłe wieki, na wsze czasy.

I oto mnie, przy rozdziale kazań na tę uroczystość dostało się w udziale zadanie nie łatwe, ale miłe, zapalić was do wielkiej czci dla Najśw. Sakramentu. Bł. Jakób Strepa, ten wielki ojciec archidiecezyi lwowskiej, chciał, by w tej archidiecezyi cześć Najśw. Sakramentu zawsze kwitła i mam zapalić was, byście szli za głosem jego.

Bym temu zadaniu sprostał, przedstawię wam, że do czci Najśw. Sakramentu zapalają nas :

1. przykład pierwszych Chrześcijan,
2. przykład naszych Świętych polskich i wogóle pobożnych przodków naszych,
3. w najnowszych czasach głos teraźniejszego Papieża, który w sprawie czci Najśw. Sakramentu często do wiernych przemawia.

Panie Jezu w Najśw. Sakramencie tu obecny, racz nam zesłać promień światła Ducha Twego Przenajświętszego ! Prosimy Cię o to przez przyczynę Szafarki łask Twoich, Maryi, Matki Twojej, Ducha św. Oblubienicy, Królowej i Matki naszej, którą pozdrawiamy, mówiąc

Zdrowaś Maryo !

I.

Pan Jezus został z nami w Najśw. Sakramencie w trzech celach: 1) aby był ofiarą naszą we Mszy św., 2) aby mieszkał pośród nas, bo rozkoszą Jego jest być ze synami ludzkimi, 3) aby był nam pokarmem strzegącym dusz naszych do żywota wiecznego.

Wiedząc o tem, wiemy zarazem, w jaki sposób winniśmy cześć oddawać Panu Jezusowi w Najśw. Sakramencie. My kapłani winniśmy ofiarę Mszy św. sprawować; wy wierni powinniście jej słuchać jak najczęściej, słuchać koniecznie, wyjąwszy niemożność, w niedziele i święta, w które to dni Kościół osobnem przykazaniem słuchać jej nakazuje. Dalej powinniśmy często i poza Mszą Najśw. Sakrament nawiedzać, by się Panu Jezusowi odwdziczyć za miłość, z jaką w pośród nas mieszka. Dalej powinniśmy często a godnie, z największą ducha gorącością, Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie przyjmować, pomni groźby Jego: *Jeżeli byście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie* — i obietnicy Jego: *Kto pożywa Ciała Mego i pije Moją Krew, ma żywot wieczny — we Mnie mieszka, a Ja w nim*, (Jan 6, 54—57). — Aby się to wszystko dźiać mogło, powinniśmy wznosić Bogu kościoły, w którychby się Msza św. mogła bez przeszkód odprawiać, w którychby Najśw. Sakrament był przechowywany i Komunia św. nam była udzielana, — powinniśmy się starać o największą tych kościołów ozdobę, o jak najpiękniejsze sprzęty i szaty liturgiczne, o to wszystko, co do sprawowania służby Bożej jest potrzebne. Miara dbałości naszej o dostateczną liczbę kościołów i ich ozdobę jest zarazem miarą naszej czci dla Najśw. Sakramentu.

Byśmy Najśw. Sakrament tymi sposobami czcili,

zapala nas do tego najprzód przykład pierwszych Chrześcijan.

Apostołowie, jak tylko Duch św. na nich zstąpił i według słów Pana Jezusa nauczył ich wszelkiej prawdy i przypomniiał im wszystko, co im Pan Jezus mówił, — poczęli zaraz odprawiać Mszę św. Ci, którzy na ich słowo uwierzyli, poczęli zaraz bywać na Mszy św. i przystępować do Komunii świętej. O tych którzy najpierwsi Chrzest przyjęli, czytamy w Dziejach, Apostolskich, że *trwali w nauce apostoelskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach, — co dzień — łamiąc chleb po domach pożywali pokarmu z radością i w prostocie serdecznej* (Dz. 2, 42. 46). Że tu przez łamanie chleba i pożywanie pokarmu z radością rozumie się nie co innego, jeno Msza i Komunia św., mamy na to świadectwo św. Pawła Apostoła, który pisze: *Kielich błogostawienia, któremu błogostawimy, izali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, izali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego?* (I. Kor. 10. 16). Można bez przesady powiedzieć o pierwszych Chrześcijanach, że myśl ich cała skierowana była ku uczczeniu Najśw. Sakramentu. Świeżą bowiem była radość ich z tego powodu, że Pan Jezus, acz widzialnie wstąpił do nieba, pod postaciami chleba i wina pozostał z nami na ziemi.

Troską ich największą było, by godnie Ciało Pańskie przyjmowali. Św. Paweł powiedział im: *Ktobykolwiek jadł ten chleb albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winem Ciała i Krwi Pańskiej, — sąd sobie je i pije* (I. Kor. II, 27, 29.). Tych słów pomni strzegli się grzechów, byli prawie wszyscy świętymi. I tem ich cześć, Najśw. Sakramentowi oddawana, była najszytniejszą.

Zebrania eucharystyczne tj. zebrania na Mszę i Ko-

munie św. odbywały się zrazu po domach. I długo Chrześcijanie nie mieli na zebrania swoje kościołów publicznych, jawnych, bo zbyt wczesnie poczęły się ich prześladowania. Odbywały się zrazu późno wieczór, bo przy wieczerzy Pan Jezus Najśw. Sakrament ustanowił, nadto późnym wieczorem łatwo się wiernym zejść było. Połączone były zwykle z tak zwanymi Ucztami miłości t. j. bardzo skromnymi wieczerzami, do których zasiadali wszyscy wierni bez względu na stan i majątek, a przy których radzono o sprawach powstającego Kościoła Chrystusowego. Gdy rozsrożyły się prześladowania, ale mimo nich liczba Chrześcijan wzrastała, bo krew zabitych Chrześcijan była nowych Chrześcijan nasieniem, zebrania te przesunięto na noc jeszcze późniejszą i poza miasta. Pierwsi Chrześcijanie poczęli zbierać się w nocy najpóźniejszej, nad ranem, poza miastami, w pieczarach podziemnych, zwanych katakumbami, pod pozorem, że tam umarłych grzebią lub ich groby odwiedzają. W tych katakumbach kamienie na nas wołają: napisy, malowania czyli obrazy, tajemne dla pogan niezrozumiałe znaki na kamieniach wyrte lub wymalowane, — dotąd po części zachowane, — świadczą, w jak świętych celach się tam pierwsi Chrześcijanie zgromadzali i jak wielką była ich cześć i miłość dla Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie utajonego. Zbierali się oni tam, jak często mogli, — co dzień ci, którzy mogli, a już wszyscy, ile możności było, w niedzielę, którą poczęli święcić dla odróżnienia się od Żydów, a jeszcze bardziej na pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego w niedzielę i Zesłania Ducha św. w niedzielę, — później także w uroczyste święta chrześcijańskie, gdy je ustanowiono.

W owych czasach niesłuchaniem było, by ktoś był na Mszy św., a do Komunii nie przystąpił. Łatwo się

domyśleć, że ci, którzy poczuwali się do jakichś grzechów, spowiadali się przed Komunią. Chorym i za wiarę uwięzionym dyakonowie zanosili Komunię św. do domów lub więzień. Bywały wypadki, że kapłani przedostawali się do więzień i tu dla Chrześcijan, męczenników za wiarę uwięzionych i katowanych, tajemnie odprawiali Mszę św. i Komunię św. im dawali. Bywały wypadki, że gdy prześladowania bardzo się srożyły, dawano Ciało Pańskie pod postacią samego tylko chleba wiernym, tak mężczyznom, jak i niewiastom, w czystych lnianych chusteczkach do domu i wierni przy sobie je nosili, by, gdyby niespodzianie porwani byli na męczeństwo, mogli się na nie posilić tym anielskim chlebem. Mamy na to świadectwa pewne, że nawet małym dzieciom, używania rozumu jeszcze nie mającym, ale już ochrzczonym, dawano Ciało Pańskie, i to, by je łatwiej przyjmować mogły, pod postacią małych okruszyn chleba lub niewielu kropli wina; ufano, że stąd spłynie na te dziatki obfite błogosławieństwo Boże. — Tym jednak, którzy albo z obawy męczeństwa wiary się zaparli, albo jakiegokolwiek jawnego a ciężkiego grzechu się dopuścili, odmawiano Komunii świętej nieraz na długie lata, póki przez surową pokutę winy swojej nie zmyli, nieraz na zawsze, jeśli pokuta ich nie była dość surową i szczerą. I w tem dowód, że cześć pierwszych Chrześcijan dla Najśw. Sakramentu nie była powierzchowną tylko, na zewnętrznych jakichś formach się zasadzającą, ale głęboką, z silnej wiary płynącą.

Wielka wiara pierwszych Chrześcijan w obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie umacnia nas we wierze, a rozrzewniać nas musi ich pragnienie częstego przyjmowania Ciała Pańskiego.

We wieku III. po Chr. P. św. Lucyan, kapłan, zo-

stał za wyznawanie Chrystusa przez pogan pojmanym i w mieście Nikomedyi do więzienia wtrąconym. Aby go zmusić do zaparcia się Chrystusa, położono go, członki jego ze stawów wyciągnawszy, obnażonemi plecyma na ostrych skorupach i tak go do ziemi przymocowano, że się ruszyć nie mógł. Przez dni 14 na onych mękach i skorupach przeleżał. W tym czasie wypadło święto Trzech Króli. Św. Lucyan dał znać Chrześcijanom miasta, że chce to święto z nimi obchodzić i Mszę św. w tym dniu odprawić. Zeszło się dość wielu Chrześcijan. Domyślić się należy, że stróże więzienia tajemnie Chrystusa Pana wyznawali, co się często zdarzało, i zebranie się Chrześcijan ułatwili. Św. Lucyan rzekł do zebranych: „Przynieść mi chleba i wina, chcę Mszę św. odprawić“. A gdy oni się zdziwili, jak on, będąc skrepowanym, Mszę św. odprawi i na jakim ołtarzu, rzekł im: „Piersi moje będą ołtarzem; ufam Bogu, że Mu się ołtarz ten lepiej niż inna materya podobać będzie, bo to piersi męczennika“. I tak na wznak na skorupach skuty leżąc, gdy chleb i kielich z winem na piersiach jego umieszczono i zapewne podtrzymywano, Mszę św. odprawił, żadnych jej modlitw i obrzędów, o ile je mógł spełnić, nie opuszczając, — i w końcu Ciało Pańskie przyjął i dał obecnym i posłał wiernym nieobecnym Nazajutrz oddał ducha Panu, któremu do końca wiernym pozostał (Skarga, Żyw. ŚŚ. 13. stycznia).

Przez trzy wieki trwały krwawe Chrześcijan prześladowania. Uчені obliczają, że przez te trzy wieki 11 milionów Chrześcijan poniosło śmierć męczeńską. Nareszcie światłość zwyciężyła ciemności. Cesarz Konstantyn Wielki Chrzest przyjął. Gdy już wolno było wiarę chrześcijańską jawnie wyznawać, poczęły powstawać, nie już pod ziemią, ale na ziemi, wspaniałe kościoły,

w których wspaniałymi obrzędami czczono Najśw. Sakrament. Sam Konstantyn Wielki z matką swoją św. Heleną wzniośł ich kilka, w Rzymie, w Jerozolimie, w Konstantynopolu.

Nie zamierzałem i dla braku czasu nie mogę opowiadać, jak się później rozwijała cześć Najśw. Sakramentu w Kościele. To tylko wspomnę, że ilekroć się w niej wierni zaniedbywali, posyłał Bóg ludzi, którzyby ją ożywiali. I tak we wieku XIII. zażądał Bóg od bł. Julianny, zakonniczki w Leodyum we Francyi, by starała się o to, żeby ustanowiono święto Bożego Ciała, które dawniej nie istniało. Prałat, któremu uboga, bezsilna zakonniczka z objawieniami swemi się zwierzyła, został papieżem pod imieniem Urbana IV. i to święto zaprowadził. A jego ustanowienie przyczyniło się wielce do podniesienia czci Najśw. Sakramentu. Później do nowego tej czci ożywienia przyczyniło się niemało ustanowienie uroczystości Najśw. Serca Jezusowego i wogóle rozszerzenie czci Najśw. Serca Jezusowego, do czego powód dała na rozkaz Boży także uboga zakonniczka, bł. Małgorzata Marya Alacoque.

II.

Stawiwszy wam przed oczy przykład pierwszych Chrześcijan, chcę dalej okazać wam, jak do czci Najśw. Sakramentu zapalają nas przykłady naszych Świętych polskich i wogóle pobożnych przodków naszych. Chcę to okazać dlatego, że przykłady domowe bardziej pociągają, niż postronne.

Z powodu krótkości czasu muszę się ograniczyć do przytoczenia niewielu tylko przykładów.

Św. Wojciech, rodem Czech, ale nasz apostoł, w czasie sprawowania najświętszej ofiary śmierć męczeńską ponosi.

Św. Stanisław Biskup tak samo.

Bł. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, czyni fundację na utrzymanie lampy wiecznej, któraby się przed Najśw. Sakramentem w kościele katedralnym krakowskim paliła.

O św. Jadwidze, księżnej śląskiej, czytamy: „Na słuchaniu jednej Mszy nigdy nie przestając, miała pociechę, gdy ich jak najwięcej mieć mogła, a gdy jej kapelanów nie stało, o inne się kapłany starać kazała. W czasie Mszy św. albo krzyżem leżąc, albo klęcząc, nabożne łzy wylewała. Z wiary i czci wielkiej ku Przenajśw. Sakramentowi, kapłany wszystkie, którzy one tajemnice przedziwne sprawują, bardzo czciła... Do Przenajśw. Sakramentu (t. j. do Komunii św.) idąc pokorą i skrucą wielką wszystkich budowała. Oprócz klasztoru trzebnickiego, który wielkimi dochodami z mężem nadała, tak. iżby tysiąc tam osób wychować się mogło, i inne klasztory i kościoły nadawała i swoje wiano wszystko na to obróciła“ (Skarga)

Św. Jacek z kościoła w Kijowie przez Tatarów podpalonego wynosi Najśw. Sakrament i statuę Matki Boskiej. Pokrewny on duchem bł. Jakóbowi Strepie, chociaż tenże żył o półtora wieku później. Obydwaj pracę na Wschodzie uważają za bardzo ważną, obydwaj cześć Najśw. Sakramentu i cześć N. P. Maryi uważają za najpotężniejsze środki umocnienia wiary.

Bł. Kunegunda czyli Kinga to wielka czcicielka Najśw. Sakramentu. Dziwy o niej piszą. Piszą, że jako dziecko nowonarodzone zaraz po Chrzcie wymówiła słowa: *Ave Regina coelorum* t. j. *Witaj Królowo nieba*. Widząc tedy kapłani, że Bóg chce to dziecko wielkimi obsypywać łaskami, zwyczajem u pierwszych Chrześcijan praktykowanym, zaraz jej dali Ciało Pańskie pod postacią wina. Piszą, że gdy ją jako niemowlę

przynoszono na Mszę św., nigdy sobie na Mszy nie przykrzyła, ale oczy w niebo miała podniesione, gdy wymawiano imiona Jezusa i Maryi, główkę pochylała, i cała zdawała się być zatopioną w rozważaniu rzeczy świętych. Piszą, że później, już jako królowa, nieraz w jakie wielkie święto do 30 Mszy słuchała. To mogło oczywiście być tylko w ten sposób, że po kilka Mszy naraz się odprawiało; widać jednak stąd, że całe ranki świąt w kościele przepędzała. Wiele ornatów i kosztownych naczyń świętych do kościołów rozsyłała. Gdy szła do kościoła PP. Klarysek, który fundowała siostra jej męża bł. Salomea, w drogą suknię się ubierała, którą potem zakonnicom na ornaty zostawiała, w prostej sukni do domu wracając. Którykolwiek ubiór albo klejnot bardziej ją w oczach ludzkich zdołał, na ozdobę go kościoła ofiarowała.

O św. Kazimierzu królewiczu młodzieniaszku czytamy: „Częściej go w kościele najdowano, niż na pałacu, i widywano go na modlitwie zachwyconego, jakoby o sobie nie wiedział. W nocy zrywał się i wychodził do kościołów, które gdy zamknięte znalazł, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go bowiem straż leżącego na twarzy w nocy przed drzwiami u kościoła znajdowała“ (Skarga).

Niechże jeszcze wspomnę o drugim naszym świętym młodzieniaszku, o św. Stanisławie Kostce. Leży chory młodzieńki Stanisław Kostka we Wiedniu, gdzie był na naukach; w chorobie pragnie przyjąć Komunię św., do której częstego przyjmowania był przyzwyczajony; boi się, by bez Komunii nie umarł. Ale nie może doprosić się, by mu przywołano kapłana, bo brat jego starszy Paweł lekkomyślny, a gospodarz domu, w którym mieszkają, luteranin. Modli się Staś do św. Barbary, której dzień się zbliżał, by bez Ko-

munii nie umarł. I ukazuje mu się św. Barbara, a z nią dwóch Aniołów świętych, którzy mu Najśw. Sakrament przynoszą i do łóżka przystąpiwszy do pożywiania podają. — Wyzdrowiał Stanisław Kostka i idzie pieszo do Rzymu, by tam prosić o przyjęcie do Towarzystwa Jezusowego. W drodze wstępuje do jakiegoś kościoła, który mu się z wierzchu wydał katolickim, i tam prosi o Komunię św. Poznawszy, że to kościół heretycki, płacze, iż pociechy upragnionej nie dostąpi. I oto znów mu Aniołowie chleb anielski przynoszą. — Umiera młodzieńki Stanisław Kostka w Rzymie jako nowicusz Tow. Jezusowego. Umierającemu przynoszą Ciało Pańskie. I baczą to wszyscy obecni, że gdy się do izdebki Ciało Pańskie ukazało, rozradował się Stanisław, jakby do swego umiłowanego wyskoczyć chciał, i na twarz się jego, w tej chwili nadzwyczaj piękniejszą, wesoły kwiat dziewictwa (t. j. rumieniec) puścił.

Po Świętych naszych niech mi wolno będzie przytoczyć kilka przynajmniej przykładów innych przodków naszych, których Kościół na ołtarze nie wyniósł, ale którzy nas budują swą czcią dla Najświętszego Sakramentu.

Po Mieczysławie i Dąbrówce mamy cenną pamiątkę, dwa kielichy z patenami w Trzemesznie, które tamtejszemu kościołowi ofiarowali. To świadectwo ich czci dla Najśw. Sakramentu. Świadectwem jej są też liczne kościoły, które pobudowali.

Królowa Jadwiga, którą na ołtarze wynieść tak bardzo pragniemy, własną ręką haftuje i szyje drogie ornaty i inne kościelne ubiory; dotychczas mamy w Krakowie ornat jej ręką haftowany.

Mąż jej król Władysław Jagiełło ma zwyczaj na Mszy św. podczas Podniesienia pochylać się głęboko ku ziemi i brać w palce szczyptę prochu na wyznanie,

że prochem jest wobec Tego, który na ołtarzu staje. — Przed bitwą pod Grunwaldem postanawia trzech Mszy wysłuchać. Dwóch wysłuchał. Po drugiej Mszy wojsko polskie musiało ruszyć w inne miejsce, ze względu na ruchy wojska nieprzyjacielskiego. Gdy namiot kapliczny na nowem miejscu ustawiono odbyła się trzecia Msza św. Czy król jej słuchał, trudno dociec; jeśli słuchać nie mógł, chęć starczyła za uczynek. — Gdy Jadwiga zachorowała, Jagiełło ślubuje, że jeśli ona wyzdrowieje, na podziękowanie wzniesie kościół Bożego Ciała w Poznaniu. Jadwiga umarła, ale Jagiełło kościół postawił.

Jan Sobieski pod Wiedniem przed bitwą z Turkami o godz. 3. rano Mszy św. słucha i w czasie niej Komunię św. przyjmuje.

Niechże przytoczę choć jednego z wieszczów naszych. Adam Mickiewicz o swej pierwszej Komunii pisze:

*...A wtem się na ołtarzu rozwarły ostonki,
Błysnął kielich, dzwonią dzwonki,
I kapłan na mych ustach złożył Pańskie Ciało!
Ach, wtedy mi się zdało,
Że dusza moja ze mną się rozstanie!...*

I tak przechodźcie myślą pokolenia i dzieje ich, a przekonacie się, że naród polski odznaczał się wielką czcią dla Najśw. Sakramentu.

Te nasze kościoły, po miastach murowane i często wspaniałe, po wsiach drewniane, ubogie, ale tak miłe, że żal bierze, że jak zanika u nas modrzew, z którego je budowano, tak i one, wysłużwszy się dobrze, znikają z powierzchni ziemi, — te drogocenne po naszych kościołach kielichy, monstrancye, złotolite i perłami wyszywane ornaty, ofiary ojców naszych, — te nasze Bractwa i Cechy, które występują z chorągwiami

i światłem na każdym nabożeństwie, które się z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawia, — te nasze pieśni prześliczne ku czci Najśw. Sakramentu, to wspa-
niałe: *Twoja cześć, chwata, nasz wieczny Panie*, —
to pełne prostoty pienie: *Niebo, ziemia, świat i mo-
rze*, — to rzewne: *Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie
z nieba*, — a nadewszystko te nasze suplikacye, śpie-
wane przed Najśw. Sakramentem: *Święty Boży, Święty
mocny, Święty a nieśmiertelny*: to wszystko świadczy,
że naród nasz, acz się do niego przedostawały nowinki
heretyckie i duch niewiary, w ogromnej większości
swej miłował i wielbił Pana Jezusa za to, że Pan Je-
zus w Najśw. Sakramencie wśród nas przebywa.

III.

Powie ktoś może, — i może bez złej woli: Czasy się zmieniają i duch czasu zmienia; czy dziś częsta Komunia św. jest równie potrzebna, pożyteczna, rów-
nie na czasie, jak była w dniach krwawego prześlado-
wania Chrześcijan i w ogóle w wiekach minionych? Odpowiadam: O, tak! Pan Jezus, gdy mówił: *Jeśliby-
ście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi
Jego, nie będziecie mieć żywota w sobie*, nie ograni-
czył tej przestrogi Swojej na czas jakiś, dał ją na za-
wsze. Posilenia, które duszy daje Komunia św., my
w dzisiejszych czasach potrzebujemy nie mniej, niż go
potrzebowali wierni czasów minionych. Krwawe Chrze-
ścijan prześladowania dziś są rzadsze, ale niebezpie-
czeństwo utraty wiary i dziś jest wielkie, a słabość na-
sza zawsze jest wielką.

Ale niech w tej sprawie zabierze głos nieomylny Stróż prawdy objawionej, Papież, który obecnie na Stolicy Piotrowej zasiada, Pius X.

W tych najnowszych czasach on nas zapala do czci Najświętszego Sakramentu i jego częstego przyjmowania.

W starej przepowiedni o przyszłych papieżach, przypisywanej św. Malachiaszowi, arcybiskupowi Irlandyi, do Piusa X. odnosi się przydomek: *Ignis ardens, Ogień gorejący*. Nie od dawna Pius X. rządzi Kościołem, ale już przez to samo, co rozporządził w sprawie czci Najśw. Sakramentu i częstej Komunii, okazał się być ogniem gorejącym i serca wiernych rozpalającym.

Zaczął się od rzeczy na pozór drobnej Ojciec św. w drugim roku swych rządów pozwolił w Litanii o Imieniu Jezus po słowach: *Przez Wniebowstąpienie Twoje wybaw nas Jezu*, dodawać słowa: *Przez Najśw. Eucharystyi ustanowienie, wybaw nas Jezu* (S. R. C. 8. Febr. 1905).

Niedługo potem nadał odpust zupełny pod pewnymi warunkami dzieciom w dniu ich pierwszej Komunii i ich rodzicom i krewnym aż do trzeciego stopnia pokrewieństwa, przy tym akcie obecnym, i odpust częściowy innym wiernym obecnym (S. Congr. Indulg. 12. Jul. 1905).

W grudniu r. 1905 wydał Ojciec św. rozporządzenie w sprawie częstej i codziennej Komunii, które będzie wiekopomnem (S. Congr. Concil. 20. Dec. 1905). Rozporządzenie to mogę streścić tak: Ojciec św. orzeka, że wszyscy Wy, kochani słuchacze, równie jak wszyscy Wierni, możecie często, a nawet codziennie przystępować do Komunii św. pod tymi pięcioma warunkami: 1) byście do niej przystępowali bez grzechu śmiertelnego na sumieniu i z mocnem przedsięwzięciem nie popełnić go nigdy, — wiecie bowiem, że gdybyście w grzechu śmiertelnym szli do Komunii św.,

popęłnilibyście straszne świętokradztwo, — 2) byście strzegli się z największą przezornością także grzechów powszednich, przynajmniej dobrowolnych, i wszelkiego przywiązania do nich, — 3) byście Komunię św. przyjmowali często nie z przyzwyczajenia tylko, albo z próżności, by was miano za bardzo pobożnych, albo dla innych ludzkich względów, ale by się Bogu podobać, połączyć się z Nim ściślejszym węzłem miłości i lekarstwem Bożem leczyć swe duchowne potrzeby i niedomagania, — 4) byście w sprawie częstej Komunii waszej zasięgałi rady spowiedników i oczywiście do niej się stosowali, — 5) byście do Komunii św. gotowali się przez gorące modlitwy, a po niej z jak największą gorącością ducha i jak najdłużej z Panem Jezusem rozmawiali i dzięki Mu czynili Przy sposobności wspominać, że św. Alfons Ligouri upomina wiernych, by po Komunii św. przez całą godzinę Panu Jezusowi dziękowali, z Nim rozmawiali, prośby do Niego za siebie i innych zanosili, a jeśli tego przez całą godzinę czynić nie mogą, przynajmniej przez pół godziny albo w ostateczności przez kwadrans na tej rozmowie z Panem Jezusem trwali. Jeśli kto wnet po Komunii z kościoła wyjść musi, niech przynajmniej w drodze do swych zajęć, a potem w wolnej chwili to czyni.

Dalej Pius X. zezwala, by, ci, którzy mają zwyczaj do Komunii św. co dzień albo prawie co dzień przystępować, dostępowali bez cotygodniowej spowiedzi tych wszystkich odpustów, do których dostąpienia pierwiej cotygodniowa spowiedź była potrzebną, byleby oczywiście byli w stanie łaski (S. Congr. Indulg. 20. Febr. 1906). Tego nie należy rozumieć tak, jakoby Ojciec św. osoby pobożne, które mają zwyczaj co tydzień się spowiadać, ośmielał do zaniechania tej praktyki chwalebnej i bardzo zbawiennej, ale Ojciec św.

nadaje pobożnym przywilej na przypadek, gdyby niełatwo im było co tygodnia się wyspowiadać.

Wyszedł następnie wyrok Ojca św. tyczący się Komunii chorych, bardzo ważny. Chorzy często nie mogą być długo na czczo. Otóż Ojciec św., aby im ułatwić częstsze posilanie się anielskim chlebem, pozwolił, by ciężko chorzy, którzy już od miesiąca cierpią i nie mają nadziei rychłego wyzdrowienia, mogli za poradą spowiednika Komunię św. przyjmować nie na czczo, ale chociaż przedtem przyjęli jakiś płynny posiłek; chorzy, którzy przebywają w klasztorach, szpitalach, zakładach, gdzie się przechowuje Najśw. Sakrament, albo ci, którzy mają przywilej kaplicy prywatnej, mogą to czynić raz albo dwa razy na tydzień, — wszyscy inni chorzy raz albo dwa razy na miesiąc (S. Congr. Concil. 7. Decembr. 1906 et 6. Mart 1907).

To znów Ojciec św. poleca odprawiać przed uroczystością Bożego Ciała Nowennę na uczczenie Najśw. Sakramentu, i tym, którzyby ją odprawiali czy to prywatnie, czy publicznie tam, gdzieby w kościołach została zaprowadzoną, odpusty nadaje (S. Congr. Indulg. 8. Maji 1907).

Dotychczas nie wolno było (bez osobnego na to przywileju) w nocy Bożego Narodzenia na Mszy św., która się o północy odprawia, udzielać Komunii św., a to dla obawy nieuszanowań. Pius X. pozwolił, aby w kaplicach zgromadzeń zakonnych, pobożnych zakładów, seminariów, gdzie Najśw. Sakrament bywa zawsze przechowywanym, na tejże Mszy Komunię św. udzielano wszystkim o nią proszącym. Powód tego pozwolenia jasny: w tych kaplicach nie ma niebezpieczeństwa nieuszanowania, które istnieje w kościołach, do których wszyscy przystęp mają. Pozwolił także, aby w tych kaplicach owej nocy odprawiać się

mogły wszystkie trzy Msze Bożego Narodzenia (S. R. C. 1. Aug. 1907).

To znów Ojciec św. nadaje odpusty tym, którzyby patrząc na Hostyę św. na Mszy w czasie Podniesienia, lub gdy w monstrancyi jest wystawioną, wymawiali z wiarą i miłością słowa: *Pan mój i Bóg mój* (S. Congr. Indulg. 12. Jun. 1907). Wiecie, że to są słowa, które wymówił św. Tomasz Apostoł, gdy dotknął się ran Pana Jezusa po Jego Zmatwychwstaniu.

Oto, jak nas do miłości Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie utajonego zapala *Ogień gorzący!*

*

*

*

Muszę kończyć pośpiesznie, bo upływa czas na moje przemówienie przeznaczony.

Słyszeliście, najmilsi, że do czci Najśw. Sakramentu zapalają nas: przykład pierwszych Chrześcijan, przykład pobożnych ojców naszych, a w najnowszych czasach głos Ojca Chrześcijaństwa, Namiestnika Chrystusowego. Bądźcież więc wielkimi czcicielami Najśw. Sakramentu! Słuchajcie często Mszy św., nawiedzajcie często Najświętszy Sakrament, często, a godnie, za poradą spowiedników, przystępujcie do Komunii świętej! Dbajcie o to, byśmy mieli dostateczną ilość kościołów, starajcie się o ozdobę kościołów, — w miarę możności waszej, przynajmniej przez modlitwy o to zanoszone, starajcie się, by kościoły miał kto obsługiwać, byście mieli dostateczną liczbę kapłanów!

Z innymi ojcy i świętymi przodkami naszymi do czci Najśw. Sakramentu nawołuje was bł. Jakób Strepa arcybiskup, ku którego czci tę uroczystość obcho-

dzimy. Wiedźcie, że przez to najlepiej zasłużycie sobie na jego opiekę i orędownictwo u Boga, jeżeli z wielką wiarą i miłością czcić będziecie Najświętszy Sakrament. Niechże was ta wiara i miłość zaprowadzi tam, gdzie on Pana Jezusa już nie pod postaciami, ale twarzą w twarz ogląda! Amen.



NAJPRZEW. Ks. Dr. LEON WAŁĘGA
Biskup Tarnowski.

Referat

NAJPRZEW. KS. BISKUPA D^{RA} WŁADYSŁAWA
BANDURSKIEGO, SUFRAGANA LWOWSKIEGO
O. L.

Jak ożywić i podnieść kult błog. Jakóba Strepy celem przyspieszenia Jego kanonizacyi.

Rzadko dzień jeden bywa do drugiego podobnym, ale pewne ogólne sytuacje i nastroje w dziejach narodów powtarzają się nieraz; zachodzą między odległymi nawet od siebie epokami analogie tak wyraźne, że pobudzają do zastanowienia i każą się domyślać ukrytych w nich wskazówek ku nauce i lepszemu oryentowaniu się młodszych pokoleń.

Lat 25 temu z okazji uroczystości Św. Stanisława na Skałce, w obecności rządzącego podówczas dyecezyą krakowską ks. Kard. Dunajewskiego, kaznodzieja głęboki, a wielki dziejów Polski znawca i miłośnik, niezapomniany ks. Kalinka kończył swoje kazanie ku czci ŚŚ. Patronów polskich następującym zwrotem:

„Czy wiele u nas modlitwy? Zeszłego roku zesłał Bóg na ten kraj klęskę deszczów, które najbujniejsze urodzaje w połowie zniszczyły. Czy wielu ludzi prosiło o odwrócenie tej klęski? Każdemu narodowi, miastu i parafii, dał Bóg w niebie Orędowników

i żąda, iżbyśmy ich pomocy przyzywali. Oni możni są, w potrzebie choćby cudem nas poratować, lecz możni jedynie naszą w nich ufnością i modlitwą do nich; bez próśb ludzkich nic oni zazwyczaj dla ludzi nie mogą“.

Cały ten ustęp jakżeż się dziwnie do naszych stosuje czasów i do naszych usposobień! I w roku obecnym kraj nasz taka sama, tylko sroższa pono nawiedziła klęska; całe zastępy rodzin, średnio zamożnych przedtem, zubożały; podstawa naszego materialnego bytu, rolnictwo, poniosło straty, które przez długi przeciąg czasu nie pozwolą mu się dźwignąć. Przygnębiające uczucia ogarnęły ogół ludzi pracujących, a wszyscy uczuliśmy karzącą rękę Pańską.

I oto możemy za ks. Kalinką zapytać: „Wieluż modliło się o odwrócenie tej klęski do ŚŚ. Patronów naszych?“ Czy również ze strony naszej, ze strony tych, których Pan Bóg postawił na straży wiary i skarbów naszych, uczyniono, co by się było należało, aby te biedne rzesze ludu zwrócić po ratunek tam, skądby może najprędzej był przyszedł, gdyby u nas gorliwość w tym kierunku nie była ostygła?!

I znowu za ks. Kalinką powtórzyć można: „I cóż my wiemy dziś o ŚŚ. Patronach Polski? jaką cześć im oddajemy, a zwłaszcza czy Polski i Kościoła potrzeby polecamy Ich opiece?“ Słusznie nasuwa mu się przy tem uwaga, że tak jest nie od dziś dopiero, że to prąd idący przez dwa wieki, niezaprzeczenie z Zachodu, z Francyi, zrazu pod wpływem rewolucyi podmuch lodowaty niewiary, który i u wierzących serca kurczył i oziębiał, a teraz powiew miękki, nie zawsze do naszych potrzeb zastosowany pobożności francuskiej.

I woła dalej z żalem ks. Kalinka: „Mieć tak możnych i chętnych przyjaciół tam i o nich zapominać!“...

Czy nie czas wrócić na dawne polskie i katolickie tory, na których nam się lepiej wiodło?

Zaiste jako wielkim był szereg Świętych na polskiej ziemi zrodzonych, tak wielkim jest w niebie zastęp tych życzliwych nam opiekunów i pośredników.

Trzeba tylko rozpatrzyć się w tej galeryi Świętych polskich, trzeba wnikać w ich żywoty i z miłością przyglądać się ich indywidualnym cechom, a przekonamy się, że każdy z nich miał nietylko odrębną, do potrzeb swych czasów zastosowaną misję, ale, że to posłannictwo przeciąga się jeszcze poza jego żywot doczesny i w pewnych późniejszych epokach społeczeństwa występuje znowu wyraźniej, byleby tylko to społeczeństwo serdecznego węzła z nim nie zerwało i wpływowi jego ducha nie stawiało zapory. Czem poważniejsza chwila, tem większa potrzeba odnalezienia przeznaczonego nam przez Opatrzność na tę chwilę pośrednika i Opiekuna w niebie...

Czyż potrzeba wykazywać, że czasy obecne do liczby poważnych, a nawet groźnych należą? Czyż nas wszystkich nie gnębi troska o losy kraju, o losy tej dzielnicy, a nawet i tej dyecezyi, w której nam przypadło orać niwę pańską? Czyż nie czujemy na każdym kroku trudności, wobec których omdlewają ręce? Czyż ta straszna walka dwóch bratnich plemion, starą halicką zamieszkujących ziemię, walka, która świeżo tak straszną zaznaczyła się zbrodnią, każdemu z nas serca nie rani i w duszy bolesnych nie budzi obaw?

I oto odsuwając zasłonę historii, tę zasłonę, którą z własnej winy zapuściliśmy sobie przed oczyma duszy, widzimy jedną postać takiego ducha opiekuńczego, spoglądającą ze smutkiem na tę ziemię za życia ukochaną, a która dziś od niego się odwróciła. Widzi On, że ta ziemia znajduje się dziś w położeniu pod wielu

względami zbliżonem do tego, pośród którego On żył i działał, chciałby tej ziemi dopomódz swem wstawieniem się u Boga, a może i natchnieniem własnem, ale gdy ta ziemia do niego się nie garnie, On nic uczynić nie może — On czekać musi!

Czekać musi Nasz *błogostawiony Jakób Strepa*, metropolita lwowski z przed 500 laty, ten wielki ziemi halickiej miłośnik, ten obrońca polskich praw na Rusi i pośrednik między dwoma bratnimi plemionami. Dopiero od lat 8, t. j. od czasu, kiedy Exc. Najprz. Nasz Arcypasterz objął rządy pasterskie w tej dyecezyi, nie ominął żadnej sposobności, by przypomnieć wiernym i duchowieństwu tę piękną, wielką i świętą postać Bł. Rodaka, obudzić cześć Bł. Jakóba i przygotować wszystko, co potrzebne do jego kanonizacyi. To najgorętsze pragnienie Jego Ojcowskiego Serca.

Dawno już powiedziano, że historia jest mistrzynią życia. Ona podsunęła ks. Kalince głębokie słowa o czci ŚŚ. Patronów i oto ona znowu posługuje się już nie usty kaznodziejskimi, ale sercem gorliwego o chwałę Bożą Arcypasterza, a świeżo piórem historyka z zawodu, ażeby zwrócić uwagę na czasy, wielkie do naszych przedstawiające analogie, a wśród tych czasów wskazać nam palcem na postać, opromienioną śwętością, która jakoby do nas znowu wyciągała ramiona i wpraszała się o to, ażebyśmy wzywali Jej pomocy i ratunku.

Nikt tu nas na tej ziemi halickiej pracujących lepiej zrozumieć, nikt lepiej z nami współczuć nie może od niego. O! bo ciężką a dziwnie do naszej zbliżoną była sytuacja kraju tego, gdy ów powiernik myśli królowej Jadwigi, ten najdzielniejszy sprzymierzeniec Jej misyi katolickiej i narodowej na Rusi, objął swe pasterskie rządy nad naszą dyecezyą!

Historyk bezstronny i poważny Wł. Abraham w wydanej za inicjatywą Exc. Naszego Arcypasterza świeżo pracy¹⁾ o Błogosławionym Jakóbie Strepie, którego 500-letnią rocznicę śmierci wypadałoby nam w roku przyszłym (1909) obchodzić, w następujące odzywa się słowa:

„W wyjątkowych, a ważnych chwilach dziejowych zjawiają się takie wyjątkowe opatrnościowe postacie i w tak ważnej chwili dla tej ziemi, bo rozstrzygającej o jej kulturalnym rozwoju chwili, zjawił się mąż opatrnościowy w osobie tego nowego Arcybiskupa“ (str. 27). „Na barki Jakóba, pisze dalej, spadł trud niemały; miał być twórcą, który dzieło skrzywione miał od podstaw odrodzić“.

I za czasów Jego, jak za dni naszych, ważyła się ciągle sprawa, komu ta ziemia na stałe przypadnie i kto ma nadal kierować jej przyszłością i jej cywilizacyjnym rozwojem. Uwagę tę odnosi głównie p. Abraham do obalonej przez Jadwigę przewagi węgierskiej — ale zaraz po śmierci Kazimierza, dodaje, wybuchła gwałtowna reakcja ze strony ruskiej przeciw Kościołowi katolickiemu, a objawiła się ona tak silnie, że schizmatycy grabili majątki, Kościołom katolickim przekazane, chcąc go tem osłabić i materialnych warunków bytu pozbawić.

Czyż tu każdy nie dopatrzy się jaskrawej i pełnej wskazówek analogii do obecnych czasów? Czy nam, uznającym zarówno nierozzerwalność narodowej tradycji jako i potęgę świętych obcowania, nie nasunie się myśl, że ten wielki Arcypasterz halicki, który zaznał

¹⁾ Jakób Strepa, Arcybiskup Halicki 1391—1409 napisał Wł. Abraham. z 7 tablicami, w Krakowie nakładem Akademii umiejętności 1908.

wiele z tych trudności i bólów, jakie nam szarpią serca, że ten wielki Apostoł Rusi i obrońca naszych polskich i katolickich interesów, najlepszym i najskuteczniejszym stać nam się musi sprzymierzeńcem i obrońcą w niebie na obecne czasy?

Ale przypatrzmy się pobieżnie głównym faktom tego zasłużonego żywota i uchwyćmy choć kilka wybitnych rysów tej wielkiej i szlachetnej postaci Zakonnika-Biskupa.

Zostawiam na boku uczone dowody, dotyczące się rodzinnego pochodzenia Bł. Jakóba Strepy. Stwierdzam tylko fakt, że pochodził z Małopolski, a urodził się około roku 1340.

Nie będę się rozwodził również nad cnotami i zaletami, jakie okazał w życiu zakonnem, które to zalety podnosi z wielkiem uznaniem Bulla nominacyjna na Arcybiskupa. Spieszno mi dla braku czasu przejść do Jego działalności w dyecezyi halickiej w ciągu lat 17, t. j. od 28 stycznia r. 1391, dnia Swej konsekracyi aż do Jego śmierci w r. 1409.

Szczęśliwym trafem, jak pisze p. Abraham, odnalazło się przeszło 20 dokumentów przez samego Bł. Jakóba wystawionych. Wśród tych jednak dwa są najważniejsze akty, bo rzucające najszersze światło na poglądy, charakter i serce tego wielkodusznego Arcypasterza. Jeden otwiera, drugi zamyka Jego Arcybiskupią działalność. Jeden jest jakoby nakreśleniem programu działalności, którą miał rozwinąć, drugi ostatniem słowem pożegnania, ostatniem wylaniem uczuć i przekonań, jakie żywił do końca życia — to Jego własnoręcznie sporządzony testament.

W akcie pierwszym mieni się wyraźnie Jakób wykonawcą i współnikiem wielkiej myśli Kazimierza W. I on również starać się chce o utwierdzenie katolicy-

zmu i szerzenie go wśród innowierców i On będzie przyjacielem i opiekunem ludności, dbały o rozwój jej dobrobytu, nie bacząc wcale na swe cele osobiste lub dochody swego urzędu.

Praca nad ugruntowaniem i rozszerzeniem Kościoła katol., troska o dobro stolicy i całego kraju, to miały być wytyczne kierunki jego rządów.

Nie sprzeniewierzył się Bł. Strepa ani na chwilę temu programowi, ale go według możliwości z najwyższym osobistym zaparciem urzeczywistnił.

Nie tylko polityczny stan ziemi halickiej nasuwał jeszcze wiele obaw, ale i stan dyecezyi był opłakany (str. 29). I tu miał Jakób Strepa sposobność zaznaczyć swoją wielką arcypasterską roztropność i głęboki zmysł polityczny.

Żywiół ruski, schizmatyczny stanowił jeszcze podówczas przeważającą większość, a po wsiach był nieraz wyłącznym. Zakładanie więc nowych wiejskich parafii mogło jedynie zapewnić ugruntowanie i szerzenie katolicyzmu w kraju, punktem zaś oparcia dla powstania nowych parafii mogła być z jednej strony kolonizacja kraju ludnością zachodnią, z drugiej obywatelstwo katolickie. I to się stało właśnie pierwszorzędnem zadaniem nowego Arcypasterza.

Wiadomo, że za rządów węgierskich Maryi kolonizacja Rusi znacznie była osłabła, dopiero gdy Jadwiga i Jagiełło przyłączyli tę ziemię napowrót do Polski — postęp w kierunku kolonizacyjnym znacznie się ożywił. Zasługą bł. Jakóba jest, że stał się misji Jadwigi i Jagiełły znakomitym sojusznikiem, On ją właściwie w czyn wprowadził i stał przez swe życie u jej straży.

Nie mało też bezwątpienia uroku i historycznego wobec całej Polski znaczenia dodaje naszemu bł. Arcybiskupowi ten węzeł duchowy, jaki go łączył z wielką,

świątobliwą naszą królową, to uczestnictwo Jego w mądrej i błogosławionej działalności Jagiełły i Jadwigi. Oni też wielką czcią Go otaczali, uważając Go za najpewniejszego doradcę w rzeczach Rusi i Kościoła.

I oto nowy dowód, że posłannictwo naszych ŚŚ Patronów przeciąga się i na dalsze czasy. Takie postacie nigdy raz jeden nie żyją; ale po wiekach zapomnienia powtórnie do jakiejś powołani są misyi i na późniejsze przez Opatrzność zachowani są epoki.

Więc jak za życia doczesnego, tak bodaj czy po 5 wiekach te dwie wielkie i świetlane postacie nie mają zajaśnieć znowu przed narodem, kto wie, czy Jadwiga i błog. Jakób Strepa nie podadzą sobie znowu rąk, aby kraj nasz dźwignąć i ratować, jeżeli ten kraj do nich się zwróci z ufnością!

Ale wróćmy do programu naszego Arcybiskupa. Gorące poczucie narodowe łączy się w nim z głębokim zrozumieniem interesu Kościoła. — Stąd Jego usiłowania, ażeby napływ ludności z Zachodu ułatwić — a czyni to, iście ojcowską nad kolonistami rozciągając opiekę, często z ujmą osobistych korzyści, zadowala się bowiem najskromniejszymi dziesięcinami, przez co także innowierców do przyjęcia katolicyzmu pociągał skutecznie. Rośnie więc za Jego rządów, w każdym roku liczba parafii i świątyń, czego dowody przechowały się w licznych aktach fundacyjnych tego czasu; rośnie tak dalece, że wkrótce do obsługi tych parafii kler świecki nie wystarcza, więc do pomocy pociąga Arcybiskup kler obu misyjnych Zakonów na Rusi. Zarząd tak szybko przeobrażającej się dyecezyi musiał oczywiście wymagać ogromnego nakładu trudów i pracy; widzimy Go; też ciągle przebywającego wszcz i wzdłuż Swą dyecezyę, wnikającego w wszystkie jej tak duchowne jak materyalne potrzeby.

Zasługi Jakóba są na tem polu niespożyte; można śmiało powiedzieć, że odnowiło się za niego oblicze całej dyecezyi, przy boku Jego stanęło duchowieństwo, nowym owiane duchem, ustały dzięki Jego pasterskiej czułości wszelkie ze strony kleru nadużycia. Głównej swej misyi nigdy nie tracąc z oka, umie jednak o każdym pamiętać szczególe. O czystość kultu, o uświętnienie nabożeństwa nieustannie robi zabiegi, a swą cześć dla Przen. Sakramentu przy każdej zaznacza sposobności i lud swój wszelkimi sposobami pociąga do gorętszego kultu Przen. Sakramentu. (On to dla czci Przen. Sakr. wystawionego w Monstrancyi, w kościele Dominikańskim, udzielił 40-dniowego odpustu nietylko w święta uroczyste, ale i każdego dnia poświęconego Matce Bożej).

Jak wiernym był sługą i czcicielem Maryi, rzewna przechowała się tradycja. Podanie bowiem mówi, że gdy pogrążony w modlitwie wołał: *Monstra te esse Matrem*, Marya zjawiła się Mu z Bożem Dzieciątkiem na ręku mówiąc: „Oto masz Matkę i Syna!”

Posiada więc, jak widzimy, gorliwość i pobożność naszego Świętego wszystkie te cechy, które do obecnego pokolenia wierzących przemówić i cześć mu i ufność wyjątkową zjednaćby powinny.

Jest bowiem w tym Mężu Bożym podziwu godne zrozumienie potrzeb społecznych; nigdy z oka doczesnych spraw swych dyecezyan nie tracił; ubodzy, chorzy najmiłosierniejszego mieli w Nim Opiekuna. Otaczał ciągłą opieką szpitale, poczynił przy nich hojne fundacye na rzecz pielgrzymów do Ziemi Świętej. Był więc, jak mówi Prof. Abraham, nietylko rządcą i organizatorem Kościoła w swej dyecezyi, ale zarazem prawdziwym misyonarzem katolickim, a praca Jego przynosiła plon bogaty, skoro mógł w swych aktach urzę-

dowych z zadowoleniem stwierdzić, że w Jego dyecezyi z dnia na dzień za łaską Bożą schizma maleje, a prawdziwa religia i służba Boża szerzy się i wzmacnia.

Całkiem wyjątkowe węzły łączą Go z miastem Lwowem, około podniesienia którego ciągle czyni zabiegi.

Trudno wyliczyć dobrodziejstwa, jakie Mu to miasto zawdzięcza, dobrodziejstwa, okupione niejedną osobistą ofiarą. Miał przy tem wszystkiem, jak to wykazuje historia, z niemałemi do walczenia trudnościami. Trzeba było niejedną przełamać upór, zwłaszcza ze strony Witolda, dążącego do utworzenia dla swego państwa osobnej metropolii. Doniosłe to zadanie ułatwiała jednak Arcybiskupowi ta okoliczność, że zawsze mógł liczyć na poparcie króla, z którym go łączył stosunek wzajemnej ufności, wspólność myśli, jak wspólność idealnych celów.

Oto zarys w owoce bogatej działalności bł. Jakóba Strepy, działalności zdumiewającej, gdy się zważy, że trwała ona lat niespełna kilkanaście. Zdaje się bowiem, że olbrzymia praca wyczerpała już na 2 lata przed śmiercią Jego siły. Zapewne spędził bł. Arcybiskup te ostatnie 2 lata w skupieniu i cichej z Bogiem łączności, nie spotykamy już bowiem żadnych śladów Jego działalności, oprócz wspomnianego powyżej aktu ostatniej woli, w którym podobnie, jak w pierwszym swym programowym akcie zaznacza się Jego charakter, Jego bezinteresowność i czystość idealna duszy. Mógł też słusznie przeczuwać, jak kończy prof. Abraham, że najtrwalszym pomnikiem będzie pamięć o Jego czynach i szlachetnem a świętobliwem życiu, opromienionem wspomnieniami, czy to o wielkim Jego miłosierdziu, czy o Jego widzeniach, czy o duchu proroczym, jaki miał posiadać, czy o cudowuem odwróceniu

napadu Tatarów, czy wreszcie o cudach po śmierci przez długie lata zdziałanych, które mu wreszcie wyjednaly zaliczenie w poczet Błogosławionych. Oto powody, które pobudzać nas winny do szerzenia kultu Błog. Jakóba.

A jeżeli takie refleksye nasunął ten przepiękny żywot bezstronnemu badaczowi, to jakież budzić on musi uczucia w sercach tych, których Bóg powołał do podjęcia na nowo i przechowania szerokiego programu Jego Arcypasterskiej pracy!

Jakżeż wszyscy tej ziemi duchowni garnąć się powinni pod Jego opiekę, jak leżeć nam musi na sercu wznowienie wśród ludu czci dla tego Jej przyrodzonego i przez Opatrzność wyznaczonego Jej Patróna.

I kiedyż, jeżeli nie dziś pora, zabrać się do tego zadośćuczynienia za wiekowe zobojętnienie i niedbalstwo? Kiedyż, jak nie dziś, w tych czasach rozstroju i nurtującej znowu waśni dwóch plemion, kiedyż, jeżeli nie wobec 500-tnej rocznicy Jego zgonu?!

A więc nie tracąc czasu, zabierzmy się do dzieła! Spełnijmy najgorętsze życzenie Naszego obecnie sterującego Arcypasterza i nie odmawiajmy Mu pomocy do naprawienia przez zdwojoną gorliwość winy naszych poprzedników. Spieszmy znowu do trumny w katedralnym kościele lwowskim, kryjącej w sobie relikwie błog. Jakóba! Zwołujmy do niej lud cały! Głosem donośnym podnośmy Jego cnoty i zasługi, aby i pielgrzymi, z różnych stron kraju przybywający, mogli tę postać ukochać i cześć Jego podać dalej aż do ostatnich krańców naszej Polski!

Ale i na tem nie wolno nam poprzestawać. Po pięciu wiekach — z początku gorącej czci, podsycanej widocznymi znakami opieki błog. Arcybiskupa, później stopniowego zobojętnienia i ciszy należy się Jakóbowi

Strepie wyższy szczebel znaczenia i dostojęństwa na ziemi. Do Jego kanonizacyi wszyscy rękę przyłożyć musimy. I sprawiedliwość i uczucia religijne i sława imienia polskiego, a w szczególności tej naszej dyecezyi koniecznie się tego domagają.

Nie mamy, niestety, w naszych czasach nowszych, wielkich i wzniosłych dusz, którymibyśmy się przed całym katolickim światem mogli poszczycić i przedstawić Ojcu świętemu do beatyfikacyi lub kanonizacyi, to przynajmniej pamiętajmy o tych, którzy już zaliczeni w poczet Błogosławionych, czekają na tytuł Świętych, jaki im się oddawna należy.

Trzeba tedy ożywić i podnieść kult bł. Jakóba, jeżeli chcemy przyspieszyć Jego kanonizację. Nowych 2 przynajmniej potrzeba cudów, stwierdzonych po beatyfikacyi, aby można sprawę przedłożyć Rzymowi i poczynić skuteczne starania o kanonizację.

W tym celu byłoby wskazaniem uczynić tę postać naszego Świętego bliższą i dostępniejszą dla wszystkich, a zwłaszcza dla ludu.

Mogą tego dokazać wizerunki bł. Jakóba, i życiorysy, popularnie napisane i rozrzucone po całym kraju.

Duchowieństwo ułatwi wiernym nabywanie takich obrazków i książek, skoro tylko wydane zostaną z polecenia Ekscelencyi. Następnie należałoby obchodzić święto błog. Jakóba z większą okazałością nietylko w katedrze, ale we wszystkich kościołach parafialnych i zakonnych z uroczystą sumą, z wystawieniem Najśw. Sakramentu, z kazaniem i procesją, jak również z uroczystymi nieszporami. W kazaniu ma się przedstawić postać Błogosławionego i zachęcić lud do uciekania się pod opiekę tegoż Patrona we wszystkich potrzebach duszy i ciała; przy tej sposobności możnaby mó-

wić o cudach, by pobudzić do ufności w pomoc Błogosławionego. Wszak głęboka a żywa i gorąca wiara, z ufnością złączona sprowadza cuda. Przy zakładaniu Stow. kat. uważać, by je organizować pod patronatem Bł. Jakóba i dziełom nowopowstałym Jego przydać imię.

Organizując pielgrzymki do miejsc cudownych lub do Krakowa, trzeba przypominać wiernym, by nie pominieli katedry lwowskiej i pomodlili się w kaplicy Ukrzyżowanego, gdzie w trumnie spoczywają relikwie Błogosławionego.

W każdym kościele w dyecezyi winna być osobna puszka na zbieranie funduszu kanonizacyjnego. Nad puszką obrazek błog. Jakóba, a na puszcze napis: „Ofiary na kanonizacyę bł. Jakóba Strepy, Arcyb. Metr. lwowskiego“.

Księża Dziekanie prześlą rokrocznie tak zebrany grosz do konsystorza, by powoli stworzyć fundusz kanonizacyjny.

Niech się również znajdą datki na przyozdobienie kaplicy w katedrze lwowskiej i na sprawienie odpowiedniej srebrnej trumny, w którejby spoczęły relikwie przechowywane dotychczas w drewnianej (już rozsypującej się) oszklonej urnie!

W sprawozdaniach XX. Dziekanów niech będzie wzmianka o tem, czy i jak kapłani szerzą kult błog. Jakóba

Gromadźmy więc powoli fundusze, najdrobniejszym nie gardząc groszem, zbierajmy skrzętnie wszelkie po Błogosławionym zabytki, wszelki ślad Jego działalności, każdy dokument czy podanie, do Niego się odnoszące, każdą łaskę doznaną za Jego przyczyną. On sam niezawodnie nam to ułatwi, jeśli odtąd z gorącą.

2

wiarą i ufnością zwracać się do Niego będziemy i trudów Mu naszych nie odmówimy.

A praca ta i Boga uwielbi „dziwnego w Świętych Swoich“, Kościołowi przysporzy chwały i nowego błasku, a imię katolickiej Polski znowu całemu przypomni światu.

Lwów, dnia 25. września 1908.



NAJPRZEW. Ks. GRZEGORZ CHOMYSZYN
Biskup Stanisławowski o. gr.-kat.

KAZANIE

KS. DRA ADAMA GERSTMANN,
PROFESORA UNIwersYTETU LWOWSKIEGO.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE.

„Miłosierdzia pragnę, a nie ofiary“,
(Mat. IX. 13.).

Najmilsi Bracia w Chrystusie!

Od kilku dni gromadzą się w tej świątyni tłumy ludu, rano i popołudniu odbywają się uroczyste nabożeństwa, Najprzewielebniejsi Arcypasterze odprawiają uroczyste Msze św., kapłani głoszą słowo Boże. Wszystkie te nabożeństwa mają na celu: uczcić Boga i podziękować Mu za to, że w Błog. Jakóbie dał naszej ojczyźnie, naszej archidiecezyi. naszemu miastu przed wiekami wielkiego, gorliwego, świętego Arcybiskupa-pasterza, by uczcić tego Świętego w 500-tną rocznicę jego śmierci, by rozszerzyć jego cześć między wiernymi, by uprosić sobie za Jego orędownictwem przeobfite łaski u Pana. Byśmy bardziej ukochali i lepiej uczcili tego Świętego Patrona, stawiają nam kapłani przed oczy cały szereg cnót, któremi jaśniał nasz Święty Pasterz: temi cnotami zasłużył on sobie u współczesnych i potomnych na cześć i miłość: przez nie wysłużył sobie wielką chwałę u Boga.

W szeregu cnót wielkiego Pasterza nie mogło braknąć cnoty, która i Bogu i ludziom bardzo droga

i cenna, bo wypływa bezpośrednio z cnoty miłości, nie mogło braknąć cnoty, bez której niepodobna być dobrym i gorliwym pasterzem. Mam na myśli cnotę miłosierdzia chrześcijańskiego. Nie wiele mamy pewnych wiadomości o życiu i czynach Błog. Jakóba, a jednak i z tych szczupłych wiadomości możemy stworzyć dość jasny obraz, jak litościwem, jak pełnem współczucia było Jego wielkie gorące serce. Za życia był tak hojnym dla cierpiących i ubogich, iż mimo to, że posiadał bardzo znaczne dochody, a żył bardzo ubogo, jak na zakonnika przystało, nie pozostawił po sobie żadnego majątku: co otrzymał z dóbr kościelnych, to poszło na potrzeby Kościoła i w ręce ubogich braci. Z jego testamentu dowiadujemy się, że całym jego majątkiem, jakim rozporządzał, było trochę sukien, sprzętów i żywy inwentarz w dobrach arcybiskupich: cały zaś ten dobytek kazał obrócić na Msze św. za zbawienie duszy, na zapłatę służby i dla ubogich. Nie pozostawił nic swej rodzinie, nie kazał postawić sobie pomnika, nie dbał o wspaniały pogrzeb, ale nie zapomniał o ubogich i cierpiących, do ostatniej chwili nie zapomniał o miłosierdziu, które tak bardzo ukochał i którem tak wspaniale jaśniał w ciągu całego życia

Czcząc Świętego Pasterza, pragnęlibyśmy zapewne starać się też gorliwie o to, by go choć w pewnej mierze naśladować, by iść tą drogą, którą on postępował i na której doszedł do chwały niebieskiej. Dlatego patrząc na piękny wzór miłosierdzia naszego Pasterza i Patrona, przypomnijmy sobie, czym jest cnota miłosierdzia chrześcijańskiego i dlaczego powinniśmy starać się o nabycie tej cnoty.

„Miłosierdzie“, uczy św. Augustyn, „jest to współczucie naszego serca z cierpieniem bliźniego, które nas

skłania, byśmy mu nieśli pomoc w miarę możliwości“. A więc ten jest miłosiernym, który nie jest zimnym, obojętnym na to, że bliźni chory lub głodny, że mu brak dachu nad głową, lub ciepłego ubrania, czy płacze i tęskni, czy grzeszy lub rozpacza. Człowiek miłosierny współczuje z bliźnim, to znaczy odczuwa jego cierpienia, troski, biedę i kłopoty, podobnie, jak swe własne. Kto zaś współczuje prawdziwie z bliźnim, ten z pewnością będzie się starał go pocieszyć i to nie tylko słowem, ale i dobrym uczynkiem, ten nie odmówi mu pomocy, naturalnie o ile to jest w jego mocy. Ktoby dla bliźniego w nędzy miał tylko dobre słowo, a nie chciał mu dopomódz, choć może to uczynić, ten okazuje, że brak mu prawdziwej, czynnej miłości bliźniego, brak mu prawdziwego miłosierdzia. „Jeżeliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z Was: Idźcie w pokoju, zagrzejcie się, a nasyćcie się: a nie dałibyście im czego potrzeba ciała: cóż pomoże“, uczy św. Jakób Apostoł (Jac. II. 14, 15).

Może zapyta kto z Was, moi Najmilsi, dlaczego cnota miłosierdzia chrześcijańskiego, dlaczego to współczucie z nędzą bliźniego jest tak doskonałą cnotą, iż Św. Tomasz (II. 2. q 30. a. 4.) powiada, że miłość Boża jest wprawdzie doskonalsza nad miłosierdzie, ale miłosierdzie (jako objaw miłości bliźniego) jest pierwszą cnotą między temi, które się odnoszą do bliźnich.

Ażeby zrozumieć, jak ważną i potrzebną jest ta cnota, przypatrzmy się przedewszystkiem, jak wiele jest na świecie nędzy, jak wielu bliźnich znajduje się w tem położeniu, że bez pomocy miłosierdzia innych nie mogliby istnieć, a przynajmniej musieliby wieść bardzo nędzny i biedny żywot. Nieraz słyszymy te słowa, że ziemia to padół płaczu, wciąż napotykamy skargi i na-

rzekania na smutny los, a prawie nigdy nie spotykamy ludzi prawdziwie szczęśliwych i zadowolonych. Pomyślcie, moi drodzy, ilu n. p. w tej chwili na całym świecie, a choćby tylko w naszym mieście chorych, ilu cierpi straszne męki i to może nie od dziś, ale od miesięcy i lat, a nie jeden nie ma nadziei wyzdrowienia. Ilu znów w biedzie i nędzy nie wie czem zaspokoić swój głód, skąd znaleźć kawałek chleba dla siebie, dla żony i dzieci. Pomyślcie, ile to sierót oplakuje śmierć ojca i matki, ile wdów śmierć męża i opiekuna. Ale nie tylko na ciele musi człowiek cierpieć; a dusza czyż nie cierpi? Ilu w tem mieście nieumiejętnych, którzy nie znają dobrze prawd wiary, ilu w pokusach utrzymuje się z trudem na drodze cnoty? A ilu tych najnieszczęśliwszych, którzy zapomnieli o Bogu i swej duszy, brną w grzechy, żyją w grzechach, a może już w rozpaczę zwątpili o zbawieniu? Możemy śmiało powiedzieć, że „nie ma kącika bez krzyżyka“, że ciągle na każdym kroku spotykamy cierpienie, nędzę, biedę naszych bliźnich, bliższych czy dalszych.

Nie jeden chrześcijanin patrzy na te cierpienia, na te smutki i nędzę bliźnich obojętnie, jak gdyby go one nic nie obchodziły, jak gdyby ci cierpiący byli dla niego zupełnie obcymi. A przecież wiara nasza uczy nas najwyraźniej, że ci wszyscy, którzy koło nas smucą się i cierpią, to nie obce jakieś istoty, ale to bliźni, to bracia nasi. Wszyscy pochodzimy od pierwszych rodziców, wszyscy mamy duszę na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, wszystkim wytknął Bóg jeden i ten sam cel: pracować na chwałę Bożą tu na ziemi, aby kiedyś cieszyć się w niebie wspólnem szczęściem z Tym, którego wszyscy pozdrawiamy słowy: Ojciec nasz. Co więcej: Chrystus odkupił nas wszystkich bez wyjątku Swą Krwią Najświętszą, ukochał nas wszystkich

i połączył nas w jedną wielką rodzinę, której On sam głową i Ojcem. A zatem jako członkowie jednej rodziny powinniśmy się miłować i mieć prawdziwe współczucie dla bliźnich. Gdy widzisz cierpienia, nędzę, smutek bliźniego, nie myśl i nie mów: „Co mię to obchodzi? To obcy człowiek. Nie mogę się troskać i frasować cudzemi sprawami“. Nie obcy on, ale w oczach wiary prawdziwie blizki, krewny, bliźni. Co więcej: w cierpiącym bliźnim powinienem widzieć prawdziwie brata w Chrystusie, a nawet samego cierpiącego Chrystusa; On sam bowiem powiedział: „Coście uczynili jednemu z tej braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili“ (Mat. XXV. 40).

Miłosierdzie dla bliźnich jest dalej cnotą, którą człowiek zbliża się bardzo do Boga, staje się Jemu do pewnego stopnia podobnym. Człowiek popełnił grzech pierworodny dlatego, że w swej pysze chciał być równym Bogu, wszechwiedzącym, jak Bóg, ale z drugiej strony znamy przykazanie Chrystusa: „Bądźcie tedy doskonali, jako i Ojciec Wasz niebieski doskonałym jest“ (Math. IV. 48). W czym możemy Panie, pytamy, być Tobie podobnymi? Czyż możemy Cię naśladować w Twojej mocy, wiedzy, potędze? Czyż możemy stwarzać światy, czynić cuda, wskrzeszać umarłych? Nie, to nad nasze siły i tego Bóg od nas nie wymaga. Ale jest przymiot, w którym możemy Boga naśladować: jest to miłosierdzie. „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec Wasz miłosierny jest“ (Łuk. VI, 36.), zachęca nas Zbawiciel. Stąd już pogański poeta (Owidyusz) wyznaje, że prawdziwie królewską jest cnotą iść w pomoc upadłym, a inny mędrzec pogański, aczkolwiek nieoświecony prawdziwą wiarą, uznaje, że „człowiek niczem tak do Boga się nie zbliża, jak czyniąc dobrze ludziom. Nie ma los nic większego nad to, niż natura lepszego,

jak to, że człowiek może i chce być dobrodziejem dla wielu" (Cicero: Pro Ligario).

Nic też dziwnego, że ta cnota miła ludziom i przyjemna samemu Bogu. „Czynić miłosierdzie i sprawiedliwość podoba się Bogu więcej niż ofiary“ (Prov. XXI. 3), zapewnia Bóg, a na innem miejscu Pisma Świętego uczy nas, że „miłosierdzia żąda, a nie ofiary“ (Os. VI. 6) i że „czci Go (Boga), kto ma zmiłowanie nad ubogim“ (Prov. XIV. 31.). Potrzebna jest ofiara, przyjemna i miła jest Bogu cześć, którą Mu stworzenie oddaje, ale miłsze Bogu i przyjemniejsze miłosierdzie, które okazujemy wobec bliźniego. To też bardzo często zapewnia nas Pismo Święte, że za dobre uczynki wobec bliźnich, za miłosierdzie, spotka nas obfita nagroda od Boga. „Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogim“ (Prov. XIX. 17.) zapewnia nas Bóg. Gdy czynimy dobrze drugim, zdaje się nam, że czynimy sobie uszczerbek: tymczasem nie tracimy niczego, Bóg nam to wszystko odda, odda przeobficie, z zyskiem, z lichwą. Nieraz za jałmużnę odpowie nam ubogi: „Bóg zapłaci stokrotnie“. To nie puste słowo; wiara nas zapewnia, że bylebyśmy dali ten grosz jałmużny prawdziwie z serca, Bóg wynagrodzi stokrotnie i przeobficie, bo tak Sam przyobiegał.

Szczególniejszą pociechą powinno być zaś dla nas to, że za nasze miłosierne uczynki obiecuje nam Bóg być dla nas miłosiernym: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Math. V. 7.). Wszyscyśmy grzesznicy, niejednokrotnie obraziliśmy i obrażamy Pana Boga, niejednokrotnie zasłużyliśmy na surową, ale sprawiedliwą karę Bożą. I oto biedny, strwożony grzesznik ogląda się za sposobem, w jaki ma przebłagać Boga, wyżebrać dla siebie obfite miłosierdzie Boże. Bóg, który niczego od nas nie potrze-

buje, daje nam sposobność czynić niejako Jemu samemu dobrze przez to, że okazujemy miłosierdzie i współczucie cierpiącym i potrzebującym bliżnim. On Sam bowiem zapewnia: „coście uczynili jednemu z tej braci mojej najmniejszej, mnieście uczynili“ (Math. XXV. 40). Gdy okazujemy miłosierdzie bliżniemu, gdy nie pożałujemy mu grosza jałmużny, Bóg przyjmie to tak, jak gdybyśmy Jego Samego wsparli w potrzebie. Opowiada dawne podanie, że św. Marcin, jeszcze jako żołnierz, spotkał raz w zimie półnagiego żebraka. Zdjęty litością nad żebrakiem, uciął połowę swego płaszcza i okrył nią nędzarza. Następnego nocy okazał mu się Zbawiciel odziany tą połową płaszcza i rzekł do niego: „Marcinie, płaszczem twym Mnie okryłeś!“ Zaprawdę, co uczynimy ostatniemu z braci naszych, Chrystusowi czynimy.

Ale nie sądźcie, Bracia Najmilsi, że być miłosiernym, dawać jałmużnę, to uczynek dobry, tylko doraźny, to znaczy, że dobrą jest rzeczą być miłosiernym, ale można się bez tej cnoty obejść. Nie! Bracia moi! Ten sam Bóg, który obiecał miłosierdzie miłosiernym, grozi, że „sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił“ (Jac. II. 13). A do kogoż to powie Jezus te straszne słowa: „pójdźcie precz przekłęci odemnie w ogień wieczny“? Czyż nie do tych, którzy nie nakarmili głodnych, nie napoili spragnionych, nie odziali nagich: jednym słowem, którzy nie byli miłosiernymi?

Nie sądźcie zaś, Najmilsi, że do tego, by być miłosiernym, by czynić dobrze, by zyskać sobie w ten sposób nagrodę od Boga, potrzeba wielu bogactw, że miłosierdzie to cnota dostępna chyba dla bogacza. Tak nie jest bynajmniej. Chrystus Pan widział, jak do skarbonki obok świątyni jerozolimskiej ludzie wrzucali swe

dary jako jałmużnę na kościół i dla ubogich. Między innymi spostrzegł, jak pewna uboga wdowa rzuciła do tej skarbonki dwa drobne pieniążki. W oczach ludzkich ta maleńka ofiara nie miała prawie żadnej wartości i z pewnością ani kościół, ani ubodzy nie wielki mieli z niej pożytek. Ale Chrystus ocenił inaczej ten dar, uznał jego wielką wartość, bo nieomylnem swem słowem zapewnił swych uczniów: „Prawdziwie powiadam Wam, że wdowa ta uboga więcej niż wszyscy wrzuciła“ (Luc. XXI. 3). Dała bardzo mało, ale dlatego, że dała ze szczerzego serca, że od ust sobie odjęła, a nie pożłowała dla ubogich, dlatego Chrystus Pan pochwalił jej ofiarę i przyznał, iż była więcej wobec Boga warta, niż wielkie ofiary bogaczy. Przecież podać komu kubek wody zimnej do picia, to ani wielka, ani kosztowna ofiara, a przecież Jezus zapewnia, że „ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody... zaprawdę powiadam Wam, nie straci zapłaty swojej“ (Math. X. 42). Zapewne, kogo Bóg obdarzył dostatkami, ten może i powinien dawać obficie jałmużnę. Ale i człowiek nieżamożny, a nawet ubogi może i powinien choć czasem dać swój grosz wdowi bliźniemu, który znajduje się w jeszcze większej potrzebie.

A zresztą jest jałmużna, która nie przynosi nam żadnego uszczerbku na majątku, która nas nie kosztuje ani grosza. Jeżeli pouczysz strapionego, jeżeli dasz nieumiejętnemu dobrą radę, jeżeli przebaczysz urazę lub krzywdę, gdy dasz drugiemu dobry przykład, gdy pomodlisz się za bliźniego, to nie sprawisz sobie chyba najmniejszego uszczerbku i choćbyś był żebrakiem, możesz się zdobyć na taką jałmużnę. Jednem słowem posłuchaj rady Pisma świętego: „Jako będziesz mógł, tak bądź miłosiernym. Będzieszli miał wiele, hojnie

dawaj; jeżeli mało będziesz miał i mało z chęcią udzielać usiłuj. Tak bowiem skarbisz sobie zapłatę dobrą na dzień potrzeby, bo jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy iść do ciemności“ (Tob. IV. 10—12).

Poznaliśmy, Najmilsi, jak piękną i chwalebną jest cnota miłosierdzia, jak hojną nam wysługuje zapłatę, jak łatwo możemy małym, że tak powiem, kosztem za grosz doczesny zaskarbić sobie miłosierdzie u Pana. Ukochajmy tę cnotę i przy Bożej pomocy starajmy się z prawdziwej miłości bliźniego — bo bez niej nie masz prawdziwie chrześcijańskiego miłosierdzia — iść w pomoc cierpiącym bliźnim i wykonywać często te uczynki, które katechizm zwie miłosiernymi uczynkami co do duszy i co do ciała. Aby zaś ta prawdziwa, bezinteresowna miłość bliźniego, by to prawdziwie chrześcijańskie miłosierdzie zapanowało w naszym sercu i okazywało się w całym naszym życiu, polecajmy się opiece i wstawiennictwu Błogosławionego Jakóba, prawdziwie miłosiernego Pasterza i Patrona naszego. Amen



NAJPRZEW. Ks. ANATOL NOWAK
Biskup Sufragan Krakowski.

KAZANIE

KS. DRA STEFANA MOMIDŁOWSKIEGO,
PROFESORA ŚW. TEOLOGII W PRZEMYŚLU.

**Bł. Jakób Strepa wzorem obywatela —
rozumna miłość Ojczyzny z wiary się poczyną.**

„Jako gwiazda jutrzenna między mgłami i jako pełny księżyc we dni swoje świeci, a jako słońce jasne, tak On świecił w Kościele Bożym“.
(Eccl. 50, 6. 7.).

Rzadko spotkać naród, któryby święcąc wspomnienia przeszłości swojej, mógł ze szlachetną dumą spoglądać czy na te postacie, którym obchód poświęcony, czy bez uczucia sromu chwile dziejowe przed oczysobie stawiać; wielkie to szczęście, gdy wówczas rumieniec wstydu za przeszłość oblicza uczestników nie okrywa.

Mimo smutnych czasów obecnych, mimo gromów, jakie biją w nas od lat szeregu, my, nietylko możemy bez wstydu dla siebie, ale mamy obowiązek okiem sięgać w przeszłość, by za nią Bogu dziękować, z niej dla siebie wysnuwać nauki, jej wspomnieniem krzepić się na lata niedoli i udręczeń. Bo chociaż w przeszłości naszej są chwile, których oby nigdy nle było! — one jednak spotykają się dzisiaj z ogólnem potępie-

niem; za to jest cały szereg chwil pięknych, jasnych, cały zastęp mężów i niewiast, którzy za życia byli narodu swego podporą i dźwignią, dzisiaj są prawdziwą jego ozdobą i chwałą. Niema dzisiaj rocznicy narodowej, której obchód nie rozpoczynałby się od nabożeństwa, czy żałobnego, czy dziękczynnego, — znak to, że w tych wypadkach dziejowych, czy u tych osób, których wspomnienie gromadzi nas w kościołach, niema skaz, plam, przynajmniej nieodpokutowanych, których musielibyśmy się wstydzić wobec Boga, wobec wiary, wobec całego świata.

A jeżeli spojrzymy na te cudne klejnoty zdobiące koronę Ojczyzny naszej, jaśniejące czy blaskami brylantów, czy purpurą rubinów, na ten wspaniały zastęp Świętych naszych, których tak pokaźna liczba cześć odbiera nie tylko w Ojczyźnie swojej, ale w całym Kościele katolickim, o wówczas czujemy, że nikt nie może odmawiać nam prawa do miejsca jednego z pierwszych w koronie ludów katolickich. A te postacie tem dla nas droższe, że u grobów ich musi uchylić czoła nie tylko katolik wierzący, który czci ich świętość, ale i niedowiarek, który po swojemu kochając Ojczyznę, musi w nich uznać tej Ojczyzny synów najlepszych, najszlachetniejszych obywateli tego królestwa.

Życie bowiem Świętych polskich to nie tylko praca nad własnem uświęceniem, nad budowaniem Królestwa Bożego we własnym narodzie, ale zarazem i wierna służba względem Ojczyzny. Święci nasi, to gdyby te kolumny granitowe, na których opiera się narodu wielkość, znaczenie wobec katolickiego świata, o każdym z nich można powtórzyć słowa przytoczone na wstępie: *Jako gwiazda jutrzenna między mgłami i jako pełny księżyc we dni swoje świeci, a jako słońce ja-*

sne, tak On świecił w Kościele Bożym i w Ojczyźnie swojej.

Pójdźmy do Gniezna, kędy na zachodnich kresach Polski św. Wojciech grób dla siebie znalazł; tam ujrzemy, jak te kości jego święte dziś jeszcze są źródłem ożywczem, u którego lud tamtejszy się krzepi na te walki, jakie musi staczać z odwiecznym wrogiem o swe przyrodzone prawa. Św. Stanisław stoi na straży serca Polski — Krakowa, a św. Jan Kanty strzeże czystości i nieskazitelności wiary w Jagiellońskiej Uczelni. Na północy św. Kazimierz w katedrze wileńskiej, a dalej jeszcze ku dzierzawom rosyjskim, św. Jozafat, to dziecko polskiej kultury i błóg. Andrzej Boboła bronią w tamtych stronach stanu posiadania i polskich praw nieprzedawnionych, tak, jak bł. Czesław wraz z św. Jadwigą śląską pokrzepieniem są śląskiego ludu.

Myśl św. Jacka, który z początkiem XIII wieku w ruskich stronach wiarę katolicką szczepił, przejął bł. Jakób Strepa, halickiej prowincyi metropolita, którego śmierci rocznicę pięćsetną uroczystie w tym roku obchodzi i metropolia, której przez lat ośmnaście przewodniczył i Zakon OO Franciszkanów, którego był synem, a dziś jest jedną z najpiękniejszych ozdób.

Trudno w krótkiem rozważaniu objąć całą działalność bł. Jakóba; radbym jeden tylko rys poruszyć z publicznej jego pracy pasterskiej, a mianowicie stronę jego pracy obywatelską, by na tym przykładzie wykazać, że można być Świętym, gorącym katolikiem, kochającym Kościół całą duszą, a jednak w niczem nie sprzeniewierzyć się swojej Ojczyźnie.

Bł. Jakóbie, jakoś żyjąc na tej ziemi, mistrzem był prawdziwym wiernej służby względem Boga i względem Ojczyzny, tak i teraz uprosz nam i światło i pomoc potrzebną, byśmy za Twoim wzorem umieli po-

godzić miłość ku Bogu z miłością Ojczyzny, owszem w Bogu i w św. wierze katolickiej źródła szukali prawdziwej miłości ku Ojczyźnie. Wstaw się za nami o światło do Stolicy Mądrości, która Królową Korony Polskiej nazywać się pozwala. wstaw się, pozdrawiając Matkę Najświętszą razem z nami słowy:

Zdrowaś Maryo!

I.

Inaczej wyglądał Lwów przed pięciuset laty z górą, gdy bł. Jakób obejmował rządy w halickiej metropolii, inaczej wyglądała ta ziemia, gdy stanął w niej po raz pierwszy jeszcze jako zakonnik Franciszkański, t. zw. „brat pielgrzymujący“, inne zupełnie stosunki w niej panowały.

Przez szereg lat księstwo halickie było przedmiotem sporów między ruskimi książętami, bratobójcze walki niszczyły tę ziemię mlekiem i miodem płynącą. Na domiar nieszczęścia Tatarzy, którzy w r. 1241. po raz pierwszy poznali bogactwa tej ziemi, od tego czasu coraz częściej zaczęli tutaj zapuszczać swoje zagony. A po Tatarach, jak wiadomo, zgliszcza tylko zostały i ruina. Tuż za Sanem znać było „smutne ślady pobliża tatarskiego. Rzadkie wsi, szczupła ludność, gęste pustkowia uderzały w oko w głębi kraju i dokoła stolicy (Lwowa). Jasyr tatarski, handel ludźmi, wykradanie chłopców i dziewcząt, aby je sprzedać Tatarom, stawało się z każdą nową miłą ku wschodowi rzeczą coraz bardziej znaną, boleśniej doświadczaną“ ¹⁾. Największym jednak nieszczęściem dla tych ziem ruskich był brak prawdziwej wiary, prawosławie. Były wprawdzie czasy, gdy katolicyzm panowanie swe dobro-

¹⁾ Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło. t. III. str. 263. nast.

czynne i tutaj rozciągał, ale niestety podejrzliwość do Rzymu i do wszystkiego, co od zachodu przychodziło, zwracała umysły i serca książąt ruskich raczej ku wschodowi, ku Byzancyum, skąd szła nienawiść do Rzymu, zerwanie z prawdziwym Kościołem, schizma, a z nią cała skostniałość prawosławia, wspaniały obrządek zewnętrzny, pozbawiony jednak treści, żywotności, tej właściwej cechy Kościoła katolickiego.

Wtem nad tą ziemią zjawia się cudny prawdziwie anioł, uosobienie niejako miłości, dobroci, w postaci polskiej królowej Jadwigi. Rok dopiero minął, gdy Jadwiga na ołtarzu Kościoła św. i swego królestwa złożyła najpiękniejszą ofiarę swego serca, przez co Bogu zyskała dusz miliony, a Polsce sprzymierzeńca wiernego, który odtąd losy z nią wspólne miał dzielić i w doli i w niedoli. Teraz ku ruskim ziemiom podążała, by i tutaj zanieść miłości tchnienie i dobrodziejstwa, jakie ze sobą katolicyzm przynosił. Szła wprawdzie na czele orszaku zbrojnego, ale ani miecz został dobyty, ani gwałt jakikolwiek zadany; wysłannicy miast i stanów pojedynczych spieszą naprzeciw królowej, miasta otwierają jej bramy swoje i swoje serca. Wielka wnuka Kazimierzowa dzieło jeszcze przez Kazimierza Wielkiego rozpoczęte w jego duchu dalej prowadzić postanawia.

Zmienia się niezapowiedzianie postać tej ziemi; „ustalony przez Polaków ład i porządek społeczny był najlepszym ze wszystkich, jakie niewystarczająca sobie sama ziemia halicka otrzymać mogła od któregośkolwiek z możniejszych państw ościennych, od sąsiedniej n. p. Litwy, Ordy lub od osławionych podówczas Węgier“ ¹⁾. Doszło do tego, że gdy na Rusi wieść się rozeszła,

¹⁾ Szajnocha. Dz. przyt. III. str. 318.

jakoby Polacy Ruś opuścić mieli, a kto inny miał nią zawładnąć, Lwów prośby uniżone śle do polskiego króla, by Polacy Rusi nigdy nie opuszczali ¹⁾).

Ale wszystkie zamysły św. Królowej, jak i cała praca Polski nie byłaby tak owocną, gdyby Boża Opatrzność nie była dała w te strony na te czasy męża prawdziwie wielkiego, który po Bożemu obowiązki swe pojawiając, a ducha Bożego pełen i zarazem miłością Ojczyzny gorejący, rządy objął nad halicką metropolią, jako trzeci z rzędu arcybiskup. To błog. Jakób Strepa, który, rzecz można bez przesady żadnej *jako gwiazda jutrzenna między mgłami i jako księżyc pełny we dni swoje świeci, a jako słońce jasne, tak On świecił w Kościele Bożym i w Ojczyźnie swojej.*

Znał on dobrze pracę, jaka go czekała; przez szereg lat, zanim objął arcybiskupią stolicę, pracował tutaj jako misjonarz, jako jeden z „braci pielgrzymujących“, przez lat kilka był przełożonym klasztoru OO. Franciszkanów we Lwowie; świętość życia niezwykła, żar i gorliwość w pracy iście apostołska, roztropność święta, zrozumienie trudnych warunków, w jakich znajdowały się te ziemie — oto przymioty, które skłoniły króla Władysława, że u Stolicy Apostolskiej prosił, by po śmierci arcybiskupa Bernarda błog. Jakób, skromny mnich franciszkański objął stolicę arcybiskupią halicką, to drugie w Kościele polskim dostojenstwo.

Zadanie go czekało niełatwe; bo choć polityczne stosunki zaczęły się powoli układać, to jednak praca jego pasterska natrafiała na mnóstwo trudności; musiał bowiem naprawiać to, co popsuka innych nieroztropność, usuwać uprzedzenie i do katolicyzmu i do

¹⁾ Szajnocha. Dz. przyt. III. str. 319.

Polski, jakie gdzieniegdzie dawało się odczuwać. Po miastach i po wsiach, dotychczas po tatarskich napa-
dach jak gdyby wymarłych, całe rzesze osadników
z zachodnich części Polski przybyłych, czekały na jego
pomoc, bo on jako metropolita, był opiekunem ich
i ojcem.

Widzimy go to we Lwowie, gdzie krok jego każdy
miłością tylko nacechowany i pokoju szerzeniem i zgo-
dy, widzimy go, jak dociera do ostatnich krańców
swej owczarni, by wiernych sobie powierzonych od
schizmy uchronić i od wynarodowienia. Ilekroć razy
król zjeżdżał w te strony, Jakób zawsze był u boku
jego, jako doradca mądry, a roztropny senator, zawsze
czujny, duszom trud oddając i znój i upalenie codzien-
ne, gotów za nie i życie położyć.

Dziś prace dostojnych błog. Jakóba następców
znacznie ułatwione; ale wówczas Jakób musiał w te
ziemie wchodzić gdyby w jaki las dziewiczy, przedzie-
rać się przez gąszcze schizmy, tam stawać, kędy je-
szcze nie stanęła noga pracowników, świętą wiarę ka-
toliczną w polskim języku głoszących, wyłomy musiał
robić w prawosławiu, walczyć nieraz z uporem, z za-
ślepieniem prawdziwie bizantyńskim.

I błogosławiony metropolita wszystkiemu sprostał,
bo, jak mówią o nim zapiski kapituły lwowskiej¹⁾,
„mąż to był wielkiej cnoty, pobożnością sławny, życia
prostego, a mogącego być wzorem i przykładem dla
innych, senator uczciwy i pełen dobrej rady, a granic
kraju żarliwy obrońca“.

O! jeżeli to miasto do dzisiaj polski charakter za-
chowowało — to z pewnością ogromna w tem zasługa
bł. Jakóba. Wszakżeż on pierwszy postarał się o za-

¹⁾ Wł. Abraham. Jakób Strepa str. 27.

pewnienie ludności polskiej w mieście kazań w języku polskim, by nowo osiedlający się Polacy, uczęszczając na nabożeństwa niemieckie, powoli ducha polskiego nie zatracili. „Od czasów Kazimierza Wielkiego — mówi znakomity historyk — w jego dopiero aktach po raz pierwszy pojawia się znowu polska nazwa Lwowa, jak gdyby zapowiedź upragnionej zmiany niemieckiego charakteru miasta na polski“¹⁾).

Jeżeli dziś na całym obszarze ogromnej dyecezyi duch katolicki i polski zachowany, to znowu wielkie w tem dzieło Jakóba, który pierwszy podwaliny kładł pod przyszłość katolicyzmu i Polski w tych stronach przez to, że zakładał nowe parafie, budował nowe kościoły, słał swoich kapłanów, by oni stróżami byli każdej duszy, strzegącymi jej przed odpadnięciem do schizmy i przed wynarodowieniem

Cichym pracownikiem był bł Jakób, na czoło się nie wysuwał, siebie nigdy nie szukał jeno Boga tylko, zwycięstwa wiary katolickiej nad prawosławiem, podniesienia kultury swej dyecezyi i ugruntowania w niej katolickiego i polskiego ducha.

Jakże słusznie zatem potomność nazywała go Stróżem Królestwa i Ojczyzny Opiekunem“! jakże słusznie patrząc dzisiaj na olbrzymi rozwój tej Jakóbowej dyecezyi, tej części dawnej Rzeczypospolitej polskiej, mimowoli zwracamy się dzisiaj z wdzięcznem wspomnieniem ku wielkiej postaci błog Jakóba, wołając: *Jako gwiazda jutrzenna między mgłami i jako księżyc pełny we dni swoje świeci, a jako słońce jasne, tak on świecił w Kościele Bożym i w Ojczyźnie swojej.*

¹⁾ Wł. Abraham. Dz. przyt. str. 59.

II.

„Stróżem królestwa i Ojczyzny Opiekunem“ nazywała bł. Jakóba cała potomność, mianem tem nazywano i Kościół św. w pacierzach kapłańskich. Podobne miano spotykamy w hymnie kościelnym ku czci św. Jana Kantego, gdzie i swoim i obcym Kościół każe Jana nazywać „Ojcem Ojczyzny“. Radować się nakazuje Kościół z powodu św. Stanisława Biskupa, gdy znowu w hymnie mówi: „Ciesz się Matko Polsko, gdy wydajesz tak szlachetnego syna“. Znak to tylko, że Kościół nigdy nie rozróżnia między służbą względem Boga, a względem Ojczyzny, między obowiązkami katolika a obowiązkami obywatela, opierając się zawsze na tem przekonaniu, że miłość Boga, Kościoła i miłość Ojczyzny zawsze razem w parze iść muszą.

Owszem — dalej pójde — o tyle ktoś jest wiernym synem swojej Ojczyzny, patriotą gorącym, o ile jest uczciwym katolikiem, bo jedynie św. wiara katolicka źródłem jest rzetelnej, prawdziwej miłości Ojczyzny.

Niedawno, gdy Francuzi zebrani licznie w Rzymie z okazji beatyfikacji Dziewicy Orleańskiej, byli na posłuchaniu u Ojca św. Piusa X., papież w przemowie swojej, zwróconej do nich, wyrzekł następujące zdanie: „Słusznie zupełnie zaznaczyliście, że katolicy francuscy tak samo Ojczyznę swą kochają, jak szczytą się nazwą Rzymian i papistów... Gdyby katolicyzm był nieprzyjacielem Ojczyzny, nie byłby Boską religią... Miłość ziemi rodzinnej, te związki braterskie miłości Ojczyzny, które są udziałem wszystkich krajów, wykwitają jeszcze silniej i potężniej tam, gdzie ziemską Ojczyzna złączona z tą drugą, która nie zna różnicy języków, ani granic gór i wód, która obejmuje świat

widzialny i drugi wzniesiony ponad ziemią — świat Kościoła katolickiego“¹⁾).

Któż silniej i dobitniej nakazuje miłość Ojczyzny, jeżeli nie wiara, która w czwartym przykazaniu Boskiem miłość rodziców nam ogłaszając jako prawo natury, tem samem i miłość ku Ojczyźnie głosi?

Wiara urabia, kształci serce tak, że ono odczuje każdą potrzebę, każdą niedolę Ojczyzny, ona tylko uczy prawdziwych poświęceń, tego bohaterstwa, które każe wyzbyć się samego siebie, życie własne oddać, gdy tego Ojczyzny potrzeba wymaga. Królowa Jadwiga wzorem jest przedziwnym ofiary z własnego szczęścia, z uczuć własnych; wszyscy chyłą przed nią czoła, jako przed cudną bohaterką poświęcenia; ale mało ludzi zwraca uwagę na to, że to krzyż w katedrze na Wawelu taką moc w nią wlewał, że wszystko, co miała, w ofierze złożyła Bogu i Ojczyźnie. Wspaniałe czyny Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego i innych rycerzy krzyża, które chwałą nieśmiertelną okryły oręż polski, z miłości Bożej były poczęte.

Zapytajmy się naszej przeszłości, kiedy to Rzeczpospolita wznosiła się w potęgę i siłę, kiedy Ruś i Litwa sojuszem dobrowolnym z Polską łączyły się na losy wspólne, ażali wówczas choć łąza jedna popłynęła, ażali krzywda jaka była na sumieniu Polski. Podejmowano hasła wielkie równocześnie w imię Boga i w imię Ojczyzny. Może być, że dzisiaj niejeden z historyków zarzuci temu lub innemu królowi brak zmysłu politycznego; tak — złym politykiem był może Zygmunt III., Władysław IV., lub Sobieski, ale złym w dzisiejszem pojęciu polityki, która Prusakowi pozwala, by odbierał język, wydzierał w imię prawa ziemię,

¹⁾ Kronika dyecezyi przemyskiej. Czerwiec 1909.

która Rosyi wybaczy w imię racyi stanu wszystkie zbrodnie, jakich dopuszcza się wobec Polaków; ale dzięki Bogu, polityka takich mężów, jak Batory, Zamoyski, Sobieski, przynajmniej łez ludzkich i ludzkich krzywd nie ma na swoim sumieniu — dlatego, bo zawsze opartą była na Bogu, na zasadach św. wiary katolickiej.

Wiara — i tylko ona jedna uczy cnót obywatelskich, a wiemy, że cnota, to narodu bogactwo, i naród tem bogatszy, im więcej cnót posiada w obywatelach swoich. Zapewne — w dzisiejszych czasach patryoci nasi cnotę chrześcijańską zastąpić pragną poczuciem honoru, patryotyzmu; czem jednak to poczucie honoru, oderwane od wiary, dowodem najlepszym całej szeregi smutnych nad wyraz wypadków, gdzie ludzie rzekomo honorowi, potrafili ręce maczać w groszu publicznym i hańbę straszną ściągać na kraj nasz biedny! O nie! wiara i tylko wiara, ona źródłem jest tych cnót, które są ozdobą obywatela każdego, a przez to chlubą całego narodu.

Wiara, religia, ona z pewnością jeszcze nikomu nie kazała, by wyrzekł się ziemi swojej, lub swego języka nikomu nie wzbrania pracować nad podniesieniem rodzimego przemysłu, nad naprawą stosunków społecznych, ona nakazuje szanować i kochać dziejową przeszłość, ona nie pozwoli nigdy, by kto przyszłości swojej się wyrzekał. Wiara to bowiem, jak nauczyła Psalmistę, tak i każdemu z nas wkłada w usta te cudne słowa: *Jeżeli cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał, jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego*¹⁾.

¹⁾ Psalm 135. 5. nast.

Katolicyzm z pewnością nie zakazuje miłości ku Ojczyźnie; owszem, ponieważ on właśnie jest jedynym źródłem rzetelnej, prawdziwej miłości Ojczyzny, on nakazuje kochać przeszłość, kochać przyszłość, pożądać tej przyszłości, pragnąć jej całą duszą, całym sercem. Byliśmy tylko sami Boga, wiary, na drugie miejsce nie stawiali, jak się to dzisiaj czyni. gdy religię uważa się za środek do celów patryotyzmu. Jeżeli religia jest źródłem, z którego poczyną się miłość Ojczyzny i wierna wobec niej służba, zatem katolicyzm nie może być tylko środkiem do celów patryotycznych. Mąż niezwykłej miary, ale stojący bardzo wysoko, ks. Adam Czartoryski, naczelnik rządu narodowego w roku 1831. z pewnością na własnem doświadczeniu oparty, mawiał: „katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga“.

Kto dzisiaj Świętym naszego narodu ośmieli się zarzucić brak patryotyzmu? Ten chyba tylko, kto życia ich nie zna. A jeżeli zapytamy, gdzie było źródło działalności patryotycznej takich mężów, jak Stanisław biskup krakowski, jak Jacek, Jan Kanty, Andrzej Bobola, Jan z Dukli, Kazimierz, Czesław — nikt nie da innej odpowiedzi, jeno, że miłość Ojczyzny z głębokiej wiary poczęta.

W pięknych nadzwyczaj słowach określa dzisiejszy dostoyny Arcypasterz lwowskiej metropolii stanowsko błog Jakóba: „W sercu Jakóba były wszystkie miłości: owe nieba i owe ziemi, a więc Boga, a więc i Ojczyzny swojej doczesnej. Jako obywatel patrzył zdrowo na sprawy narodu... zdrowiej, niż niejeden mąż stanu. Miłość Ojczyzny była u niego przedłużeniem miłości ku Bogu i cała w czynach. Budował

kościół w Ojczyźnie, ale jeszcze więcej starał się budować Ojczyznę w Kościele¹⁾.

Mam wykaz biskupów i kapłanów polskich, zesłanych na Sybir w 1862 roku; czterej biskupi, 257 kapłanów, 9 kleryków, 3 braciszków zakonnych — oto liczba niedokładna z pewnością, ale mimo to bardzo wymowna, świadcząca o tem, że wiara wcale nie była przeszkodą, by ci biskupi i kapłani męczennikami byli za sprawę ojczyzną.

Jakżeż wobec tego dziwnym jest ten zarzut, że my katolicy nie myślimy o Ojczyźnie, żeśmy wiarą tylko przejęci i Kościołem, o Ojczyźnie zapomnieli, że pracujemy tylko dla Rzymu, bo katolicyzm przeszkodą jest, byśmy wiernie służyli ojczyznej sprawie! Zarzut dziwny, ale i bolesny, bo wymierzony przeciw Polakom-katolikom ze strony Polaków, zarzut podniesiony przez braci przeciw braciom.

Jakto? więc nie kocha Ojczyzny swojej ten, kto przedewszystkiem ima się Chrystusa, wiary świętej, bo wie, że *fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus*²⁾, ale patrząc na przykłady Świętych swego narodu od nich uczy się, że Ojczyznę w Bogu, z Bogiem i przez Boga kochać należy?

Więc nie kocha Ojczyzny swojej ten, kto idąc w myśl bł. Jakóba kaplice buduje, kapłanów wysyła na trudne stanowiska do Hamburga, do Pesztu, do Danii, kto pracuje tam z narażeniem nieraz i życia własnego i troska się o zbawienie tych garści polskich, jakie rozrzucone są wśród obcych, a chroniąc je przed niewiarą i przed wynarodowieniem ochrania?

¹⁾ List pasterski w 500-tną rocznicę śmierci bł. Jakóba str. 30.

²⁾ I. Korynt. 3. 11.

Więc nie kocha swej Ojczyzny ten, kto każdą piędź ziemi kochać i bronić nakazuje, kto uczy w szkole, gdzie maluczkim pokarm dając zdrowy, nowinkami rzekomo postępownemi nie zatruty, Ojczyźnie obywatelel wychowuje zacnych, Ojczyznę po Bożemu miłujących?

Więc nie kocha swej Ojczyzny ten, kto w kościele ucząc, do trzeźwości i innych cnót obywatelskich nawołuje, kto pieśń polską i modlitwę polską w usta ludu wkłada, a z modlitwą i pieśnią i miłość do tej mocy cudnej i do tego narodu, którego on częstką jest jedną?

Zapewne — dziś frazes, szumna mowa wygłoszona na obchodzie jakim lub na wiecu więcej popłacają, niż cicha praca, o której się nie pisze po gazetach, za którą nie odbiera się okłasków, ale o której tylko Bóg wie i którą Bóg zapisuje w księdze żywota.

Ale przyjsć mogą czasy, kiedy za ojczystą sprawę zapełniać się będą podziemia Spilbergu, Kufsteinu, kiedy zaroją się od zesłańców sybirskie szlaki, — wówczas się pokaże, że wśród zesłanych, wśród więźniów podobno więcej będzie katolików gorących, którzy dziś nieznani, oddani tylko cichej pracy, aniżeli ludzi, którzy na frazesach tylko pustych miłość Ojczyzny zasadzają; bo katolik, jak umie ginąć za wiarę, tak nie zawaha się życia oddać i za Ojczyznę. Dowód to tylko będzie jeden z tysiąca, że tylko św. wiara katolicka Ojczyźnie prawdziwych obywateli, wierne, kochające dzieci wychować potrafi.

* * *

Zda mi się, że naród nasz, to gdyby łódź pływająca w daleką bardzo podróż; podróż to długa, a pełna rozlicznych niebezpieczeństw; na tę łódź fale miotają, każdej chwili grożąc jej zagubą — to fale germanizmu

lub rosyjskiego zalewu, to fale socjalizmu lub niewiary, a jednak łódź ta, ten naród polski nie tonie, ale mknie w dal na falach dziejów, bo ster ma potężny i silny, to świętą wiarę katolicką. Na przodzie tej łodzi stoją najpierwsi i najlepsi narodu obywatele, to Święci nasi polscy — to Wojciech, Stanisław biskup i pacholę skromniuchne Stanisław Kostka, Kazimierz, Jacek z bratem Czesławem i siostrą Bronisławą Jan Kanty, Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Kunegunda, Salomea, Jolanta, Jakób Strepa, Władysław z Gielniowa, Andrzej Bobola, Sadok ze swymi towarzyszami i ci za wiarę męczeni unici i tylu, tylu innych!

Ach! płynie ta łódź narodu, daj Boże — by przyszłość szczęśliwą! A szczęście przyszłości od nas zależy. Naszego steru, naszej wiary św. nam nie opuścić, tej wiary imać się całą potęgą, jej strzedz w duszach, a ona podstawą będzie odrodzenia, zmartwychwstania.

* * *

Błogosławiony Jakóbie! w tych dniach do szczątków Twych śmiertelnych podążą całe zastępy wiernych, by Bogu za Ciebie dziękować, a Ciebie o wstawiennictwo za nami prosić! *

Patrz o Błogosławiony, jak smutne dziś czasy, jak od Twoich odmienne! Tyś Senatorem był przy boku Najjaśniejszego Króla Polski, Wielkiego Księcia Litwy i Rusi, a dziś?.. Tyś Metropolitą był halickiej prowincyi, do Twego boku spieszyli biskupi i przemyski i chełmski i włodzimierski i kamieniecki i kijowski, a dziś? — garść tylko Arcypasterzy tego kraju znajdzie się u Twojej trumny, a inni — albo nie mogą przybyć, albo ich niema!

Ach! zlituj się nad Kościołem w Ojczyźnie Twojej,

wyproś stolicom biskupim opróżnionym lub zniesionym pasterzy w duchu Twoim, błagaj za nami, by kiedyś, jak po dawne lata, synod wielki Polski całej pod przewodnictwem Prymasa tego królestwa mógł obchodzić nad dusz zbawieniem, nad Ojczyzny rozwojem.

Wypraszaaj królestwu temu obywateli zacnych a dobrych, młodzieży naszej wiarę nieustraszoną i niekłamana ku Ojczyźnie miłość, by wszyscy wierni Bogu wiernymi byli i Ojczyźnie.

Błogosławiony Jakóbie! Tyś krew z krwi i kość z kości naszej, Tyś tej ziemi polskiej, tego narodu dziecięciem, bądź więc i nadal „Stróżem Ojczyzny i Królestwa Opiekunem“, módl się, módl się za nami. Amen.



NAJPRZEW. Ks. KAROL JÓZEF FISCHER
Biskup Sufragan Przemyski o. ł.

KAZANIE

KS. JÓZEFA DZIĘDZIELEWICZA.

BŁ. JAKÓB STREPA JAKO ZAKONNIK.

„Oto kapłan wielki, który za żywota swego dom podparł, a za dni swych Kościół umocnił. Który miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia“.

(Ekkles. R. 50).

Nietylko zdarzenia oceniając szukamy i badamy najodleglejsze przyczyny, lecz także ludzi niepospolitych, sławnych w jakiejkolwiek dziedzinie charakteryzując, szukamy w ich otoczeniu, czynników tej ich moralnej czy umysłowej wielkości. I całkiem słusznie postępujemy i rozumnie. Bo człowiek, to iloczyn nie tylko indywidualnych czynników, lecz także zewnętrznych. Nie możnaby nigdy dobrze zrozumieć roli czy historycznego znaczenia człowieka wielkiego, gdyby się go wyodrębniło z pośród ludzi współczesnych, gdyby się jego postać wykroiło z epoki, w której żył i działał. Człowiek pod każdym względem to tylko mniejsze lub większe ogniwo, silniejsze albo słabsze wielkiego łańcucha ludzkiego. Nietylko początek człowieka, lecz i jego rozwój zależy od najbliższego otoczenia. Stąd nikt jeszcze nie pisał żywota wielkiego człowieka, męża stanu, artysty, poety, społecznika, bez

wyczerpującego uwzględnienia prądów umysłowych, ideałów, atmosfery duchowej, wśród których żył, a co krótko nazywamy: szkołą, w rozleglejszym tego słowa znaczeniu.

Postać też błog. Jakóba Strzemię, tego wielkiego męża apostołskiego, najlepszego syna Ojczyzny, pioniera pierwiastków kultury na ziemiach ruskich, musi otrzymać tło nie tylko historyczne, ale i duchowe. Zanim ten wielki kapłan, mówmy słowami Pisma św., stał się tym, co „podparł dom” — ojczyzny — „a za dni swoich Kościół Chrystusowy umocnił” — zanim był biskupem halickim, senatorem Rzeczypospolitej, misyonarzem — był sobie skromnym zakonnikiem, członkiem Zgromadzenia Synów św. Franciszka konwentualnych

Ale kiedy się mówi o zakonach, ma się zwykle niestety przed sobą tylko uprzedzonych słuchaczy. Tyle bajek, tyle przesądów, fałszywych pojęć krąży po świecie o klasztorach, że chcąc dziś mówić o bł. Jakóbie jako o Zakonniku, musimy dać choć szkice historyczne tej instytucji prastarej w Kościele Chrystusowym.

Cofnijmy się o 500 lat wstecz, do czasów Jagiełły i Jadwigi i pamiętajmy wciąż o tem, że to był powolny wschód Słońca-Chrystusa dla ziem Litwy i Rusi. Był to wiek apostołstwa, misyonarstwa w naszej Ojczyźnie, wiek walki światła z ciemnością, pogaństwa z Krzyżem. Każdy biskup, każdy kapłan na polskiej ziemi w tych wiekach, to wyznawca a często i męczennik. Świeccy kapłani apostołujący w tych czczech, ni kną jak małe płomyki wśród burzy i ciemności gęstych, a płoną tylko jasno i zwycięzko wielkie ogniska chrześcijańskie — klasztory. Dwa potężnie już na zachodzie wzrosłe i sławą cnoty i nauki okryte zakony

św. Dominika i św. Franciszka budują gęsto na ziemiach Polski i Rusi swoje klasztory, aby z tych twierdz i obozów ewangelicznych rozsyłać szeroko i daleko swoich dzielnych misjonarzy. Idą ci ludzie przepasani powrozem i tylko z kijem w rękę a mocą w duchu dalekimi zagonami aż hen za Wołgę i do Kaukazu.

Byli to nie tylko pierwsi apostołowie nasi, ale i pierwsi cywilizatorowie. Gdyby ktoś, pisząc historię wieków średnich, chciał pominąć milczeniem zakony, toby jego dzieło nie miało zupełnie wartości, a gdyby chciał pominąć wszystkie źródła pisane w owych czasach przez mnichów, toby dosłownie nic nie mógł napisać. Pamiętajmy, że w tych czasach monopol nauki, wiedzy, sztuk pięknych był tylko w posiadaniu kleru i to przeważnie zakonnego. Uczeń po za stanem duchownym prawie że nie istnieli. Taki zakonnik skromny, niepozorny, o ile nie był apostołem żywego słowa, stawał się pracowitą mrówką, piszącą olbrzymie foliały. Ludzie wielkiej wiedzy i prawdziwej z czcią chylą czoła przed tymi wiekami, co to ocaliły dla przyszłości cały intelektualny i kulturalny dorobek starożytności i pierwszych świetnych dla Kościoła wieków chrześcijaństwa. Ile foliałów, ile tomów dzieł w starych księgozbiorach świata całego — tyle pomników dla nieznanego ogółowi nawet z imienia chrześcijańskich zakonników.

W owej epoce królowie, wodzowie, mężowie stanu ledwie podpisać się umieli, nie było czasu, ani wywczasu, bo wciąż grały wojenne surmy, szcęk broni nie milknął, wojny były wprost rzemiosłem, narody robiły kolebki dla swoich przyszłych państw w znaczeniu współczesnem. I dlatego wszędzie za każdym królem, papieżem, biskupem, księciem widzimy jak cień nieodłączny jakiegoś mnicha, który za swego pana

myśli, pisze, radzi, a często całem królestwem, całym Kościołem rządzi i kieruje.

Prawdą jest, że nieraz ta władza i wpływy tak rozległe i potężne wypaczały pewne jednostki, były przyczyną wielkich nadużyć, lecz na ogół tego nie można twierdzić. I tylko niewdzięczności i niesprawiedliwości świata przypisać trzeba to niegodziwe odsądzenie zakonów od czci całej potomności, od zasług nieśmiertelnych.

Słusznie a bez przesady powiedział Lacordaire, że „mnisi jak dęby są niepożyci“. Że mimo całej niewdzięczności i prześladowań ostały się po dziś te stare twierdze chrześcijańskie, to dowodzi tylko ich żywotności, tej dębowej, twardej, jędrnej, bez śladu robaczywości czy próchna w samym pniu rdzennym.

Odmienne warunki pracy apostolskiej, rozwój kleru świeckiego i powstawanie bardzo licznych kongregacji w nowych czasach zamknęły starych zakonników po za furta, ograniczyły ich pracę zewnętrzną, ale przed wiekami zakonnik był światowcem, nie w salonowym znaczeniu tego słowa, lecz naukowem.

Był to jednym słowem najkulturalniejszy typ wśród wszystkich typów średniowiecznych.

Powiada św. Tomasz z Akwinu, że stan zakonny i biskupi, to dwa stany obowiązkowej doskonałości.

„Naśladowcami moimi bądźcie, jakom ja Chrystusów“ — mówił św. Paweł, a te słowa stały się dewizą biskupów i zakonników.

Kler, lud, wybierając sobie biskupów, chciał w nich widzieć zawsze tych „naśladowców Pawła, a więc i Chrystusa“, chciał w nich mieć wzór ku naśladowaniu, chciał wielbić wielką cnotę i doskonałość. I dlatego w wiekach dawnych wybór padał często, najczęściej na zakonników.

Taki wybraniec ludu często ani przeczuwał, co go spotka, nie ambicyonował, nie kaptował wyborców dla siebie, przeciwnie, nieraz błagał na klęczkach, aby go nie wywlekano z celi ubogiej, nieraz uciekał w bory, góry niedostępne albo trzeba było aż rozkazu papieża, aby odpornego zmusić do przyjęcia mitry. Tylko klasztory wychowywały takich „mężów bożych“, ludzi niepospolitej cnoty ewangelicznej, nie żadnych ani dóstatków, ani godności, ani honorów, ani władzy — ludzi, którzy biorąc habit, zwlekali z siebie często ułomność ludzką i chciwość i samolubstwo

Wybór wolny ludu zawsze padał na ludzi cnoty takich, co potem nigdy nie zawodzili, a jako biskupi byli zawsze „forma gregis“, wzorem, zbudowaniem dla całej owczarni. Od takich biskupów zakonników roił się tron papieski, pełno ich było na stolicach biskupich całej Europy.

* * *

Takim biskupem był też nasz bł. Jakób Strzemię. Z zakonnej, franciszkańskiej, cichej celi, skąd wychodził tylko na apostołstwo po całej Rusi i Mołdawii, powołała go wola króla i całego ludu na stolicę haiticką i lwowską

Gdy brał pastorał i mitrę, był już Świętym, a władzę apostołską mając, stał się „kapłanem wielkim, który za żywota swego dom podparł, a za dni swych Kościół umocnił, który miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia“.

Wyszedł bł. Jakób z zakonu św. Franciszka, tego osobliwego Świętego, którego nie bez przyczyny nazywano drugim Chrystusem. Wielki ten chrześcijanin, co umiał rozmawiać z całą przyrodą, co takie miał wspaniałe pojęcie o wszechbraterstwie stworzeń, oderwany

jak nikt od ziemi, od jej błahostek, od zmysłów, żyjący wciąż powtarzaniem hasłem: „Bóg mój i wszystko moje“, umiał w zakon swój przelać całą prostotę, najgłębszą pokorę, słodycz i seraficzną płomienną miłość bliźniego. Wszystkie te cnoty testamentem przekazane zakonowi przez założyciela promieniowały z młodego zakonu wspaniałym blaskiem po całej Europie zachodniej, a potem, jeszcze w ciągu pierwszego stulecia swego istnienia u nas w Polsce synowie św. Franciszka mieli ogromną popularność i działali dla królestwa Chrystusowego bardzo wiele, idąc w szlachetne zawody z zakonem św. Dominika.

Cała Ruś знаła bł. Jakóba Strzemieńczyka, zanim został arcybiskupem. Znać było po nim szkołę, z której wyszedł, i dlatego dziś blask jego świętej aureoli co już 500 lat świeci dokoła tej postaci. spływa także na zakon, co go umiał wychować na takiego arcypasterza, na takiego wielkiego człowieka.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności. co często i drobnostkami posługuje się do celów wielkich, dalekich, stało się, że w tym kościele obok relikwii bł. Jakóba spoczywają też w kaplicy osobnej i cześć publiczną odbierają relikwie św. Jozafata Kuncewicza, męczennika, biskupa połockiego, Patrona Rusi i Unii świętej. Tu w tej świątyni zeszli się choć tylko trumnami, zetknęli dwaj wielcy Apostołowie Rusi czerwonej i białej.

Niepowetowana to szkoda, że tak mało pozostało nam historycznego materiału po bł. Jakóbie Strzemię.

Z tego, co wiemy o nim, wysnuć można niejednen wniosek, świadczący o duchowym, a bardzo silnym związku tych dwóch wielkich biskupów-zakonników (bo i św. Jozafat z Bazylianina został władzą).

Dzielił ich dwa wieki, ale między Jakóbem a Jozafatem tyle było innych żywych łączników. Na Rusi

czerwonej w XV. wieku nikt z ruskiego kleru nie pracował tak w duchu apostołskim, jak łaćwiscy zakonnicy pielgrzymujący.

Późniejsza praca Hipacego Pocieja, biskupa kijowskiego, a jeszcze później trudy Welamina Rutskiego i męczeństwo św. Jozafata za sprawę i trwałość św. Unii, to ciąg dalszy i plon wspaniały apostołskiego znoju bł. Jakóba Strzemię. Polski Apostoł i Rusi męczennik złączeni tutaj na zawsze jakby na świadectwo wiecznego i nierozzerwalnego węzła Polski i Rusi.

Dziś po pięciu lat secinach zapomniany przez długie wieki a wskrzeszony w pamięci naszej przez swego czcigodnego następcę, naszego kochanego arcypasterza, modłami i zaklęciami naszymi przywołany, spływa z zaświatów bożych ku nam ta miła, święta postać biskupa starego Lwowa. Idzie ku miastu kochanemu, o którego rozkwit i przyszłość jasną modlił się tyle lat. Nie poznaje go, bo wszystko zmieniło się, a dom, który ten wielki syn Ojczyzny za „żywota podpierał“, w którym chrześcijańska zgoda miała na wieki dwa bratnie plemiona zespolic, rozpadł się. Stary Lwów, co był za dni Jakóbowych Hanzą Wschodu, zubożał, a świetne tradycje handlu i dobrobytu posiadał naród, co ani tej ziemi nie orał, ani nie obsiewał ani krwią swoich synów nie poił. Widzi to wszystko duch bł. Jakóba i cofa rękę, którą zwykł był błogosławić swój Lwów, cofa rękę, oczy przysłania i wstecz się obraca. Nie puścimy cię, Pasterzu dobry, aż nam pobłogosławisz, nogi ci spętamy błagalnymi rękami, abyś nie odchodził. Zostań z nami, bo „ma się ku wieczorowi i dzień chwały twego grodu nachylił się“.

Lwów a z nim niewolna Polska i Ruś nie spełniły jeszcze Bożych przeznaczeń, a do ich ziszczenia potrzebują twojej i Jozafata św. modlitwy.

Niech posiewu waszego apostolskiego, słowa twego bł. Jakóbie i krwi twej św. Jozafacie szatan nie trąci, niech z tej siejby wyrośnie już raz pokolenie wierzące, wolne i szczęsne

Pamiętaj, że Polska nie odebrała ci tytułu raz danego : Stróża Królestwa i Ojczyzny Obrońcy. Niech się spełnią do końca czasów na tobie, św. Pasterzu, słowa Ekklesiastyka : „żeś miał pieczę o ludu swoim i wybawił go od zatracenia“. Amen.

KAZANIE

KS. DRA JÓZEFA GAWORZEWSKIEGO.

BŁOG. JAKÓB STREPA JAKO BISKUP.

„Wysławiajmy męża chwalebne...
ojce nasze w rodzaju swoim“.

(Ekk. 44., 1.).

Kościół św. po wszystkie czasy uznawał i gorąco zalecał wiernym cześć Świętych. Wyjaśniał także Kościół św. wiernym, jakie powody do czci Świętych skłaniać ich winny.

Wskazywał naprzód, że czcząc Świętych, czcimy zarazem źródło ich cnót i darów nadprzyrodzonych — Boga, który *dziwny jest we Świętych Swoich*. Święci bowiem są wyrazem przystępnym dla wiernych przymiotów Bożych, jak Jego mądrości-dobroci, miłosierdzia i t. p. Różnice sposobów ich życia, charakterów, działalności są odzwierciedleniem żywym obfitości życia Bożego, ujawniającego się w Jego św. Kościele.

Czczymy Świętych, bo oni są naszymi *o r ę d o w n i k a m i* u Boga. Na ziemi potrzebujemy często wpływowego pośrednictwa do ludzi, na stanowiskach będących, tembardziej wstawiennictwa potrzebujemy i *po*parcia *próśb* naszych u Boga.

Czcic Świętych zaleca Kościół św., aby karmić się ich nauką życia i zachęcić przykładem cnót. — Stąd

złotousty Skarga mówi: *Byśmy na Święte często patrzyli, pewniebyśmy w miłości ku Bogu gorzeli.*

Z pomiędzy Świętych obowiązek mamy czcić więcej Świętych naszego kraju, naszego narodu, bo są oni nam bliżsi i krwią, językiem, życiem i przykładem. „Cześć — pisze jeden z kaznodziejów polskich — którą oddajemy Świętym z narodu naszego, jest nie tylko czią chrześcijańską, lecz też narodową. A jak najwyższą chwałą narodu jest być chrześcijańskim, tak chwałą najwyższą chrześcijańskiego narodu jest chwała Świętych jego“. *Wysławiajmy więc męża chwalebne i ojce nasze i w Kościele i w narodzie.*

Pragnę zachęcić zwłaszcza do gorącej czci Błog. Jakóba Strepy, na którego chwałę trydium uroczyste w tym kościele się odprawia.

Sławiono tu już obywatelskie cnoty Błog. Jakóba, w tej zaś nauce niech mi wolno będzie przedstawić Błog. Jakóba Strzeмиę, jako wzór doskonały biskupa.

Św. Paweł żąda od swego ucznia Tytusa, aby był gorliwym Apostołem, pasterzem troskliwym i Ojcem czułym dla wiernych, a zwłaszcza dla ubogich. Te trzy przymioty w bardzo wysokim stopniu znalazły swe urzeczywistnienie w Błog. Jakóbie Strepie.

Był on nasamprzód gorliwym Apostołem. Aby zaś zrozumieć i ocenić pracę apostołską Błogosławionego, przenieść się trzeba myślą w czasy i warunki, w jakich i wśród których pracował Bł. Strepa. Zasiadł na Stolicy Metropolitalnej Halickiej w r. 1391, a zatem w 16 lat po jej utworzeniu bullą pap. Grzegorza XI. (w r. 1375). Były to czasy zamętu politycznego. Na Rusi ścierały się i wypierały nawzajem wpływy polskie i węgierskie. Po Kazimierzu Wielkim bowiem, który kraj ruski otaczał troskliwą opieką, rzą-

dził Rusią lat 12 Ludwik węgierski; po nim rządy nad Rusią objął Władysław Opolski, poczem znów wracają rządy Ludwika węg., następnie córek jego Maryi i Jadwigi.

Wskutek zmian częstych w rządach nie mogło być mowy o współdziałaniu władzy kościelnej i państwowej.

Poprzednicy także Błog. Jakóba Strepy na Metropolii halickiej nie tylko nie odpowiedzieli swemu zadaniu, ale jako obcokrajowcy i kreatury węgierskiej polityki, sprowadzili większy jeszcze zamęt w dyecezyi, a sporami swymi z duchowieństwem i miastem Lwowem gorszyli swe owieczki.

Metropolia przedstawiała więc obraz zniszczenia, ruiny i dezorganizacji. Zło spotęgowało się jeszcze wpływem ujemnym schizmy. Schizmatycy bowiem, zachęcani rozprężeniem się stosunków kościelnych po śmierci Kazimierza Wielkiego, nie tylko pomnażali swe szeregi odszczepieńcami, ale grabili majątki kościelne, chcąc w ten sposób pozbawić Kościół katolicki bytu materialnego.

Duchowieństwo także, które pomagać miało biskupowi, dalekie było od ideałów prawdziwego kapłana ówczesnego. Duchowieństwo świeckie rekrutowało się z kapłanów, którzy pozbawieni władzy duchownej w swych dyecezyach, do halickiej ściągali metropolii, mając przedewszystkiem na celu zyski materialne. Spory zaś ich ze zakonnikami Franciszkanami, Dominikanami, życie gorszące, pomnożyły tylko zamęt, niesnaski i wichrzenie w dyecezyi.

Tak przedstawiało się pole działalności Błog. Jakóba Strepy. Nowy Biskup ciężkie nader miał zadanie. Lecz Bóg sługę Swego przygotował przez szereg lat do tak trudnych obowiązków. W cichości nasamprzód celi klasztornej w zakonie OO. Franciszkanów rozpa-

lał w sobie Jakób Strepa miłość Bożą. Z ogniska zaś tego miłości Boga i bliźnich ulatywały płomienie gorliwości iście apostołskiej, które go nasamprzód jako zwyczajnego zakonnika, później zaś jako Ćwardyana OO. Franciszkanów we Lwowie i wikaryusza generalnego misyi na Rusi przynaglały do pracy misyjnej. Przebiegł też jako misyonarz-apostoł wzdłuż i wszerz całą Ruś, rozniecając wszędzie ogień Bożej miłości i siejąc ziarno prawd Bożych w serca ludzkie.

Zasiadł na stolicy biskupiej Błog. Jakób, zdobny w cnoty prawdziwe i bogate doświadczenie życia, uzyskane na różnych stanowiskach poprzednich.

Jako Biskup-Apostoł Błog. Jakób zajął się nasamprzód organizacją powierzonej sobie części Kościoła.

Na wstępie zaraz swych rządów zakończył spór o granice swej dyecezyi, odstępując na rzecz dyecezyi przemyskiej sporne okręgi. Spór ten o samego założenia metropolii przez Grzegorza XI. mącił pokój między obiema sąsiadującemi dyecezyami.

Zrozumiał także Błog. Jakób, że, aby praca misyjno-apostołska błogie wydała owoce, pomnożyć trzeba szczupłą liczbę świątyń. Z wielką gorliwością i pozabawieniem się 19 części dziesięciny kościelnej, jako swych dochodów, przystąpił do dzieła budowania domów Bożych. Przykład ofiarności Biskupa pociągnął zamężniejszych wiernych tak, że powstały liczne kościoły, parafie, fundacye, jak np. w Kulikowie, Buszcu, Wyżnianach, Brzozdowcach, Buczaczu, Sokolnikach i t. d.

Aby pomnożyć pracę apostołską nad ludem, pracował Bł. Biskup nad wyrobieniem duchownem swego duchowieństwa; usunął złe przykłady, zaprowadził wzorową karność; ożywił je duchem Bożym i rozpałił gorliwość sług Bożych.

Duchowieństwo świeckie związał Błogosławiony Pa-

sterz z klerem zakonnym węzłami miłości i zgody. Opiekował się i dopomagał do rozwoju Zakonu OO. Franciszkanów i Domikanów, którzy z polecenia Stolicy Apostolskiej misye w krajach ruskich odbywali. Pomnażał ich klasztory, dotując je należycie, aby mogły podejmować prace misyjne i utrwałać Kościół Chrystusowy.

Z pomocą gorliwych pomocników sam Arcypasterz świątobliwy objeżdżał swą dyecezyę i wymownem słowem, jakoteż siłą przykładu utwierdzał we wiernych przywiązanie do św. Wiary. Dał mu Bóg także łaskę tę, że z wielką dla siebie pociechą stwierdzić mógł publicznie owoce swej gorliwej pracy. W akcie fundacyi parafii we Wyżnianach wyraża się Błog. Jakób, iż *w jego dyecezyi z dnia na dzień schizma maleje, a prawdziwa religia i służba Boża codziennie się szerzy i wzmacnia.*

Gorliwa jednak praca misyjna Biskupa-Apostoła nie przeszkodziła mu zwracać bacznej uwagi na wewnętrzne zorganizowanie w wyjątkowem położeniu znajdującej się dyecezyi. W dyecezyi halickiej nie było dotychczas organów pomocniczych zarządu terytoryalnie rozległej archidyecezyi; nie było kapituły, nie było dziekanów—wszystkie sprawy administracyjne załatwiał sam Biskup przy pomocy jedynie swej kancelaryi. Błog. Jakób dążył wytrwale, aby w dyecezyi stworzyć stały zarząd, co mu się też w zupełności powiodło, bo zostawił swoją archidyecezyę, jakoteż i biskupstwa do metropolii należące doskonale zorganizowane, przekształcone z krajów misyjnych w normalne organizmy kościelne. Wdzięczni też dyecezyjanie za tak gorliwą pracę Apostolską swego ukochanego metropolity, darzyli Go miłością i bezgranicznem zaufaniem, a hojnymi zapisami

na rzecz arcybiskupstwa starali się tę cześć i miłość czynnie stwierdzić.

Z gorliwością apostolską, która Błog. Jakóba zapalała do prac misyjnych i utwierdzania wiary wśród schizmatyków, łączył Błogosławiony nasz troskliwość pasterską, która budziła w nim troskę o dostarczenie owieczkom swoim pokarmu duchownego.

Dbał bardzo o to, aby wiernym jak najobficiej duszpasterze łamali chleb słowa Bożego. Aby zaś nastręczyć okazję do częstych nauk, postanowił świetne nabożeństwa tak w kościele parafialnym, jakoteż w kościele OO. Dominikanów i Franciszkanów we Lwowie. Z wszystkich zaś nabożeństw najgorliwiej Błog. Arcypasterz polecał cześć do Najśw. Sakramentu Ołtarza i nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. W jednym też i w drugim nabożeństwie świecił wiernym przykładem

Celem rozbudzenia czci Najśw. Sakramentu, zachęcał gorąco wiernych do brania udziału w nabożeństwach w kościele OO. Dominikanów, obchodzonych na mocy dawnych przywilejów, z wystawieniem Pana Jezusa w monstrancyi do adoracyi wiernych. Sam w tych uroczystościach często brał udział, korzystał się przed Zbawicielem w N. Sakramencie utajonym a dla większej zachęty wiernych odbarzał udział w tem nabożeństwie odpustem 40-dniowym.

Najtkliwszą czcią otaczał Najśw. Matkę Zbawiciela. Z czci wielkiej dla Najśw. Panny umieścił w pieczęci biskupiej wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku wraz z postacią biskupią kornie klęczącą u stóp Bogarodzicy. Świątobliwy Arcypasterz codziennie gorliwie modlił się do Matki Zbawiciela; Jej polecał swe kłopoty osobiste; Jej oddał w opiekę całą swą dyecezyę. Wyrazem także tego nabożeństwa do N. P. Maryi

jest podanie, że kiedy raz pogrążony w modlitwie odezwał się do N. Panny: *pokaż mi się być matką*, otrzymał pocieszającą odpowiedź od Matki Bożej: *masz matkę i Syna*. Cześć do Najśw. Maryi ujawniał Błog. Jakób głoszeniem gorących nauk ku uczczeniu Boga Rodzicy i zachęcał wiernych do nabożeństwa do tejże Dostojnej Matki Boga. Czczył także alabastrową statuę małą Najśw. Maryi Panny, którą według podania przyniósł z Kijowa św. Jacek. Do oddawania czci tej figurze przywiązał osobny odpust.

Prócz starania o wzniosłe nabożeństwa, Błog. Jakób starał się gorąco, by wiernym jaknajczęściej i jaknajlepiej udzielane były Sakramenta św., te kanały i źródła łaski Bożej. Z gorliwości pasterskiej pozwalał, aby Sakramenta św. nie bez trudności ze strony proboszczów udzielane były i w kaplicach zakonnych, rozsiąanych szeroko po kraju.

Błog. Jakób Strępa był to więc pasterz gorliwy, dbający o obfity i zdrowy pokarm duchowy dla swych owieczek. Wiernem był on odbiciem samego Boskiego Pasterza, który mógł powiedzieć o sobie wobec wszystkich: „jam jest pasterz dobry“

Z gorliwością dobrego Pasterza łączył Błog. Jakób ojcowską troskliwość dla swych owieczek.

Prawo zaś większe do jego ojcowskiego serca mieli ci, którzy opieki jego najwięcej potrzebowali — ubodzy. Nic w tem dziwnego, bo Błog. Jakób wzorował się na P. Jezusie, który nadewszystko ukochał ubóstwo i ubogich. Sam P. Jezus *będąc bogatym, stał się dla nas ubogim*, przez całe życie otaczał się ubogimi; Jego ewangelia, to przedewszystkiem ewangelia ubogich. W tem ubóstwie Jezusowem wykształcił się Jakób Strępa, ślubując je w Zakonie OO. Franciszkanów. A kiedy usiadł na Stolicy metropolitalnej dał ja-

wne dowody pogardy dóbr ziemskich, wyzbywając się swych dochodów na rzecz Kościoła i ubogich braci P. Jezusa. Dla ubogich chorych założył szpital św. Ducha, oraz złączony z tą instytucją przytułek dla pielgrzymów, którzy przez Lwów podążali do Ziemi św. Do dworka drewnianego Błog. Jakóba we Lwowie miał przystęp każdy ubogi i potrzebujący. Jednym udzielał On rady, innym wsparcia materialnego, znów innym pociechy — słowem dla wszystkich uciśnionych był ojcem najłaskawszym i najczulszym.

I przy zgonie swym Błog. Jakób Strepa nie zapomniał o ubogich. W ostatniej chwili zapisał wszystko, co posiadał, na użytek Kościoła i ubogich. Swemu bratu zakonnemu, Janowi Hasemu, który był jego sekretarzem i powiernikiem, przykazał przy śmierci, aby całą spuściznę jego obrócił na pokrycie zasług służby, na jałmużnę dla ubogich i wogóle na cele miłosierdzia chrześcijańskiego.

Nic też dziwnego, że cześć dla Błog. Jakóba Strepy była za życia i po śmierci wielką. Wierni uznawali Go jednogłośnie Świętym, za co potężny w Boga Jakób odpłacał się cudami licznymi, jakie za Jego przyczyną się działy, tak w potrzebach pojedynczych, jako też i w klęskach publicznych. Godzi się jednak cześć tę na nowo rozbudzić, aby pozyskać sobie u Boga tak dzielnego pośrednika, i jeżeli kiedy, to w roku bieżącym, gdy nasza archidiecezja obchodzi 500-letnią rocznicę zgonu swego Biskupa - Apostoła, Pasterza dobrego i Ojca troskliwego.

Ożywmy tę cześć modlitwą do Boga, by pozwolił w niedalekiej przyszłości Kościołowi zaliczyć Błogosławionego Jakóba w poczet Świętych naszego narodu.

Do naszego zaś Błogosławionego zwróćmy się z tą piękną modlitwą kościelną:

„Boże, któryś w Błog. Jakóbie, Wyznawcy Twoim i Arcybiskupie, ducha Apostolskiego przedziwnie odnowił, przez Jego zasługi i przyczynę racz sprawić łaskawie, abyśmy wiarą i życiem chrześcijańskim do Ciebie na wieki przyłgnęli“. Amen.



NAJPRZEW. Ks. Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI
Biskup Sufragan Lwowski o. ł.

KAZANIE

O. ALFONSA MARYI PTASZKA,
KUSTOSZA OO. FRANCISZKANÓW.

APOSTOLSTWO SŁOWA I PRZYKŁADU.

„Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam“.
(Jan. XX. 21.).

„Idąc tedy... nauczajcie wszystkie narody“.
(Mat. XXVIII. 19.).

Najmilsi w Panu!

Pewien starożytny pisarz podzielił ludzi na cztery kategorie. — Na ludzi niebiańskich, — na ludzi ziemskich, — na ludzi ludzkich — i na ludzi bożych.

Ludzie niebiańscy dla miłości Pana Chrystusowej krzyże i ciernie tego życia wygnania mężnem sercem nosząc, na niebo pracują i dla nieba żyją. — Przeciwnie, ludzie ziemscy — żadnem uczuciem serca, żadnem tętnem woli, żadnej myśli porywem nie wznoszą się do nieba, lecz... tylko widoki ziemskie, korzyści doczesne, zyski materyalne, na wzór celników, chciwie obliczają... zawsze zapatrzeni w ziemię.

Ludzie ludzcy znowu, to są ci, którzy we wszystkim, co czynią, we wszystkim, co mówią — ledwie że nie w tem, co myślą — bojaźliwie, niewolniczo oglądają się na opinię i na sądy ludzi. — Nakoniec ludzie boży. — O, ci. . wiarą Panu Bogu najzupełniej

oddani, nie chodzą drogami zwodniczej roztropności synów tego świata, lecz drogami świętej mądrości synów i przyjaciół bożych. — Oni Bogu służą, chwały bożej szukają i pragną, dla bożej sprawy na wszelką ofiarę, na wszelki trud gotowi, a to przez gorącą miłość P. Boga — w tej miłości widząc rękojmię niewzruszoną pokoju i szczęścia dla siebie

Błogosławiony Jakób Strzemię, Franciszkanin, następnie Arcybiskup - Metropolita lwowski, którego pamięć chwalebna już od ośmiu dni śpiewamy — był właśnie jednym z owych ludzi niebiańskich i bożych, jakoby od nieba na czas pewien zapożyczonym dla ziemi, a zwłaszcza dla Polski na to, aby nas dziś jeszcze, po pięciu stuleciach uczył: Bogu służyć, chwały bożej szukać — dla sprawy bożej żadnej nie umykać ofiary i żadnej pracy nie skąpić.

Więc uczmy się, Bracia; a Najświętsza i Niepokalana Marya niech nam będzie Mistrzynią mądrości;

Zdrowaś Maryo.

I.

Bracia moi! Boski nasz Zbawiciel zstąpił na ziemię, aby wielkiego dokonać tu dzieła; — mianowicie, aby na ziemi ustanowił Kościół swój, a w tym Kościele, aby złożył boży chleb swej prawdy... na siew pośród ludów

Kościół Chrystusowy, jak już o nim starzy przepowiadali prorocy, miał być na wszystkie czasy jedynie uprawnionym pełnomocnikiem, włodarzem, siewcą w lud tego chleba bożego... i ostoją zbawienia narodów. — Niemniej wszakże, miał być królestwem, sięgającym granic wschodu i zachodu słońca; — onem ogromnem społeczeństwem, co liczbą dorównać miało

liczbie gwiazd na niebie i pyłu piasku w morzu; — miał być prawdziwym ludem bożym po całej ziemi rozsianym, aby przynosił Panu ofiarę niepokalaną, bez zmyzy — i woń kadzideł godną Jego chwały; — iżby wyznawał prawdę Jego, w której źródło, zdroj i żywot zbawienia dla wszystkich!..

Kogóż tedy Chrystus Jezus weźmie na swe robotniki i współpracownicy do tej królewskiej budowy Kościoła i do onej wielkiej siejby chleba bożej prawdy... na zbawienie, uświęcenie ludów?... Ażali weźmie ludzi ziemskich albo ludzkich, których skarbem ziemia jest, a względy ludzkie niewołą?... O, nie, Bracia Drodzy. — Chrystus wybrał... ale ludzi niebiańskich i bożych — tych, którym Bóg jest wszystkim, a po Bogu zbawienie dusz ludzkich umiłowaniem nad wszystko!..

Św. Paweł Apostoł powiada, że wybrał Pan „*słabe, niedostateczne i wzgardzone tego świata, i te których nie masz*“ — „*ignobilia et contemptibilia mundi elegit Dominus, et ea quae non sunt*“; (I Cor. I. 28.) — wybrał Galilejczyków od sieci i łodzi.

Zaiste, dziwny i przedziwny wybór, — tak mało, bardzo mało — owszem, nic nie obiecujący

A oto, tych maluczkich i bez nazwy u świata pomieścił Pan w szkole swej boskiej mądrości. — Tym maluczkiem, bez znaczenia, bez nauki, bez znajomości praw i ludzi i stosunków ludzkich, pozwolił przystąpić do Swego głębokiego serca i przepasał ich swoją ojcowską miłością. — Tych najmniejszych, w najszer-szem tego słowa znaczeniu, „prostaczków“, wyuczył Sam świętego przemysłu — t. j. połowu dusz dla Boga, zbawienia i prawdy. — W sercach ich rozniecił ognie swych własnych poświęceń; dusze ich rozgorzał boską żarliwością Swoją; — i tak wyposażonych, tak

ubogaconych bogactwy Serca swego, puścił Jezus w świat, mówiąc: idźcie i nauczajcie. — „*Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam*“. (Jan XX. 21.).

Na rozkaz Pana i z błogosławieństwem Jego poszli bez omieszki w świat, w cztery strony nieba; a przebiegając rozległe krainy, — bez pomocy, bez oręża i bez przewodników, — nie rozumiejąc nic innego, tylko Chrystusa Ukrzyżowanego, — wszędzie opowiadali tajemnicę Krzyża, która była głupstwem i zgorzśzeniem dla pogan i żydów.

A przecież, z jakim skutkiem, z jakim dorobkiem Panu posłowali ci mężowie niebiańscy i boży?... Historya odpowiada nam, że nie znachodzi drugiego przykładu potęgi moralnej, tak dzielnej, tak ogromnej, a zarazem tak owocnej i tak miłościwej, jak potęga słowa i ducha tych pierwszych budowniczych Jezusowego Kościoła na ziemi, onych pierwszych siewców Jezusowej prawdy w lud

Mimo, że wszędzie powstawano na nich i sprzeciwiano się im, — mimo, że wszędzie przeciw nim walczone, — że groźby śmierci, więzienia, katowni, męczeństwa spotykali wszędzie... oni... zwyciężali wszędzie, wznosząc ołtarze i cześć Bogu Ukrzyżowanemu i temu Bogu w oczach ludów żywe budując kościoły!...

Zaprawdę, nigdy proroctwo literalniej i z większą dokładnością nie sprawdziło się, jak w dziejach onych maluczkich z nad Tyberyady: „*euntes ibant et flebant, mittentes semina sua. Venientes autem, venient cum exultatione, portantes manipulos suos*“; — „*idąc, szli i płakali, rozsiewając nasienie swoje. Ale wracając się, przyjdą z weselem, niosąc snopy swoje*“... (Psal. CXXV. 7. 8.) — snopy pełne dusz pozyskanych nauczaniem tajemnicy Krzyża Bogu, zbawieniu i niebu!...

To pierwsza missya Chrystusowa w lud, a wzór

wszystkich następnych, — i takie tej misyi błogosławione dla ludów owoce.

„Idąc szli i płakali... ale — ale wracając się, wracali z weselem“. (Psal. CXXV. 7—8).

II.

Najmilsi w Panu! — Katolicki Kościół, wierny spadkobierca woli Chrystusowej, a nieśmiertelny anioł-stróż i skarbnik apostoelskich prac i zdobyczy onych ludzi niebiańskich i bożych, — w następstwie po nich podjął i owładnął, z równą mądrością i męstwem, jak oni, to wielkie dzieło bożej siejby ewangelicznego ziarna prawdy w lud, — tak szacowne dla swych zasad, dla swych środków, dla swych skutków; — a raz je podjąwszy, nie sprzeniewierzył mu się aż dotąd. — Ach, bo Kościół katolicki zawsze jest silny wonią boskiego pomazania, zawsze nieustrudzony w pracach świętego posłannictwa swego, — niewyczerpany nigdy w męstwie apostoelskich sług swoich, których mu Bóg na każdy czas i na każdą potrzebę opatrzenie dostarcza, aby w imię Jego szli w lud i lud ten nauczali bożego Królestwa, — i w sercach ludów ziemi aby Jemu żywe stawiali świątynie.

Świątą i błogosławioną zdobyczą tego apostoelstwa dostał się i nasz naród polski w objęcia Matki-Kościola, — za sprawą Dąbrowki, żony Mieczysława I.; a ziarno wiary św. rzucone w ziemię naszego plemienia siejbą robotników pańskich, łącznie się przyjęło, zeszło bujnie i pięknie zakwitło, — i na podobieństwo ziarna gorczycy wzrosło w rozłożyste drzewo, — pod cieniem korony swej i ramion rozpostartych szeroko dając schronienie i mir pokoju, bezpieczeństwo mienia i obronę, złote kwiecie nauki i wiedzy, promienne światła szczerzej służby Bogu... ludom pogranicznie

osiadłym; — niebu zaś, — o, niebu, tysiące wybranych, błogosławionych i świętych, którzy narodowi naszemu dzisiaj są ozdobą i mocą.

I kwitła Polska w ogrodzie Oblubienicy Pana Chrystusowej krasą świętej wiary; — w siły a potęgę coraz się wzmacniała; — chlebem bożej manny karmiona rycerską się stała, na apostołstwo prawdy dla drugich gotowa; — aż jej, niestety, pozazdrościli tego dobra niegodni, zajrzliwi sąsiedzi, .. na zachód krzyżactwo, a od wschodu niewiara, odszczepieństwo, szyzma; — tamto ogniem i mieczem najeżdżając ziemie i dławiąc polskie rycerstwo, — te znowu podstępnie, cichcem, podgryzaniem żmijów wiarę zatruwając ludu. — Krzyżactwo i szyzma! — Rodzone szatana! — Pierwsze nienawiścią i wstrętem dyszące ku ludom słowiańskim, druga równą nienawiścią, wstrętem dla ducha i myśli katolickiej w narodzie Lechitów, — one, powtarzam, rodzone ciemności, gwałtu i zdrady, — wystąpiły do jawnego boju, acz z początku powolnie, przebiegle, przezornie, w końcu atoli stanowczo, brutalnie, — pożoga, mordem i ruiną wygrażając Polsce.

Zanadto jednak i za długo liczyło krzyżactwo, równie jak i prawosławie na uśmiech i na pomoc piekła. — Cierpliwy, ale sprawiedliwy Bóg pomieszał ich nieczne rachuby; albowiem właśnie na czas, kiedy te dwie moce ciemności i przewrotu planowały już — już śmierć imieniowi polskiemu, a zalew wierze katolickiej brudem odszczepieństwa, ... Bóg dał koronę i stolicę Polski posiadać wielkiej, sprawiedliwej, mądrej i mężnej, a nadto wszystko świątobliwej Pani... Królowej Jadwidze, — a obok niej wzbudził, jakoby dwóch Machabeuszów, aby czuwali, jeden, nad obroną całości i granic Królestwa — drugi, nad całością i nietykalnością w niczem wiary. — Wzbudził Pan obok Jadwigi

Jagiellę na majestacie królewskim, — a Jakóba Strzemię w zakąciu cichej, klasztornej, franciszkańskiej celi; — Jagiellę pod Grunwaldem, a Jakóba Strzemię na wschód polskich kresów: — Jagiellę na to, aby gromił wroga i pobijał żelazem, — Jakóba Strzemię na to, aby dusze ludu polskiego w wyznawaniu wiary św. katolickiej umacniał, a drugie oderwane od owczarni Chrystusowej zdobywał dla Boga apostołstwem ewangelicznej miłości. — Słowem, Bracia moi, wzbudził Pan Jagiellę na to, aby wybawił lud polski od zagłady krzyżaczey, — Jakóba Strzemię zaś na to, aby umocnił, utrwalił Kościół boży na kresach polskiej dzierżawy!

Ogromne dla obu zadanie, — zaprawdę, olbrzymie. Ale czegoż nie podejmie, czego nie dokona energia prawdziwie rycerskiej i prawdziwie apostołskiej duszy?!...

Wiemy z historyi, że rycerski król Jagiełło pogromił, w boju orężnym pograżył krzyżactwo i ojczyznę wybawił od plugastwa tego. — A Jakób Strzemię, zakonnik?... Oh, on także żołnierz, a w zakonie Franciszkowym hetman-wódz, — ale Chrystusowej broni; więc nie żelazem, nie zbroją w stali kowaną, lecz świętą żarliwością o boży łup przepasawszy biodra, a serce miłością, — z celi klasztornej, która mu była szkołą uświętobliwienia i siebie i drugih, zapuścił się w kresy zagrożone widmem odszczepieństwa. Z okrzykiem kornej modlitwy do Boga: „Domine, da mihi animas, caetera autem tolle“, — „Panie, dusz, jak najwięcej dusz daj mi posiąść Tobie“, — poszedł na Wołyn, na Podole, na Ukrainę, Wołoszę i dalej, aby tam apostołstwem prawdy bronić Chrystusowej sprawy i sprawy zbawienia dusz ludzkich, — aby, jak powiada pismo św. szukać, co było zginęło, uzdrawiać, cokol-

wiek schorzałe i przywieść do jedności z Kościołem katolickim to, co się było oderwało od niego.

Wielkie zadanie! — ale snadź nie za wielkie dla tego, którego sam Bóg na to sobie obrał i niejako w pewnej mierze Sam go wychował i Sam usposobił na to. — Wielkie posłannictwo! — ale jakżeż pożądane i jak upragnione dla tego, który, jak przypuszczać można, głębokie miał poczucie tego, że wziął na to... poselstwo, mandat i misję od Boga.

Temu poczuciu świętemu odpowiedział Jakób Strzemię gotowością serca, posłuszeństwem, jakie tylko w ludziach bożych jaśnieje, — posłuszeństwem miłości bez żadnych zastrzeżeń.

To też „nie w koniach i wozach ufność pokładając“, — że użyję tu tego zwrotu proroka i ewangelisty, — czyli, nie oglądając się na pomoc i poparcia ludzi, choćby najmożniejszych w kraju; — lecz w namaszczeniu posłannictwa swego widząc bożą wolę, tę wolę Najwyższego uczcił posłuszeństwem umysłu i serca, — podjąwszy zapasy missyjne z szysmą carogłową.. na połów dusz z głębin tej szkarady... dla Boga!

I poszedł w lud Chrystusowy żołnierz, niosąc temu ludowi łaskę zbawienia i prawdę; — i poszedł w lud, aby mu na oścież otworzyć bramy katolickiego Kościoła i serce tej Matki narodów, która nie wzgardza, lecz przyciąga, nie odrzuca lecz przyjmuje, nie potępia lecz uświęca wszystkich, zarówno maluczkich, jak wielkich.

Poszedł Jakób Strzemię w lud na czele braci swego zakonu, — a jako przewódca pańskiej drużyny, pierwszy rzucił się w święty bój z niewiarą odszczepieństwa, szysmy, — w bój... pełen trudów i znojów i prac, — poświęceń, niewygód, niewczasów, — nawet

niebezpieczeństw groźnych i grożących życiu. — Atoli uczeń boskiego Arcymęczennika, Jezusa Chrystusa, za nic sobie poczytał i trudy i znoje i prace, niewczasy, niewygody i niebezpieczeństwa, — gotowy zawsze na ofiarę z życia swego Bogu za jedność Kościoła, wysoko wzniesiony dzierżył sztandar katolickiej wiary, opowiadając wszędzie i wszystkim, a zwłaszcza zbłąkanym na bezdrożu szyzmy, — jedność, katolickość, świętość i boskość rzymskiego Kościoła!

Tę prawdę wyznawał w kazaniach, głosił w naukach missyjnych, opowiadał w gawędkach nawet z drobną dziatwą, — dowodził ją w uczynkach, wszelkimi drogami wprowadzał, wciskał, rytował, że powiem, w sercach i umysłach ludu; — prawdę, że łączność z Rzymem, jest łącznością z Bogiem; — że wierność Rzymowi, jest wiernością Kościołowi i wiernością Bogu; — że miłość ku Rzymowi, to miłość ku Bogu; — że posłuszeństwo Rzymowi uosobionemu w Namiestniku Chrystusa, jest posłuszeństwem samemu Chrystusowi Panu; — że budowanie na tej miłości, na wierności tej i na tem posłuszeństwie, to budowanie na Piotrowej skale, przeciwko której nie przemogą nigdy wszystkie moce piekielne.

A jedności tej bronił z taką nieustraszonością słowa, z taką niewzruszonością wiary, jak żaden panujący ludu swego, żaden wódz wojska swego, żaden pasterz trzody swojej... jak żaden kochający ojciec dziecka swego w niebezpieczeństwie nie broni.

I z jakimże skutkiem, z jakim dorobkiem Panu posłował ten mąż niebiański i boży?... Odpowiedź na to pytanie mamy gotową w aktach urzędowych tego Błogosławionego. — Jakób Strzemię sam zeznaje w nich, że: „za łaską bożą szyzma z dnia na dzień malała,

a prawdziwa religia i służba boża codziennie się wzmacniała, szerzyła i rosła“.

Widoczna stąd, że gorliwości natchnionej Jakóba — Jego zapału i męstwa, wielkoduszności i poświęceń, opartych na apostołstwie miłości, sam Bóg użył za narzędzie na zwycięstwo i chwałę, na świetny i na święty tryumf wierze katolickiej, której światłością jest Chrystus-Baranek na niebie, — a na ziemi... skarbnikiem jej, włodarzom i siewcą, — stolicą nieomylną... Rzym!

„Sprawiedliwego prowadził Pan drogami prostymi, — mówi mędrzec pański, — jakby na chwałę naszego Jakóba, — „i uczcił go w pracach i napełnił prace jego“. — *„Justum deduxit Dominus per vias rectas,... honestavit illi in laboribus, et complevit labores illius“*. (Sap. X. 19).

Na kresach Ojczyzny naszej Jakób Strzemię, zakonnik, Franciszkanin... Kościół Boży umocnił!...

Oto jeden z wawrzynowych liści chwały błogosławionego Jakóba Strzemię, tego męża niebiańskiego i prawdziwie bożego, który Bogu służył, chwały bożej szukał, dla bożej sprawy żadnej nie szczędził ofiary; — ale przez tę miłość Boga dobrze służył i Ojczyźnie swojej, — apostołstwem prawdy umacniając wiarę synów jej, a zbłąkane i chwiejne wiodąc, nie tylko na pastwiska boskiego duszpasterza... Chrystusa, lecz również na zielone łąki wiernych synów Polski, którą Zastępcy Pana Jezusowi „Matką Świętych“ nazwali.

Najmilsi w Panu!

Jeszcze słówko domówienia, — a skończę.

Apostolstwo opowiadania królestwa bożego przez słowo nie wszystkim jest dane i nie wszystkim dozwolone. Jestto wyłączną atrybucją katolickich biskupów i tych, których oni obdarzą poselstwem do ludu, tj. kapłanów.

Ale jest apostolstwo, które nas wszystkich, wszystkich bez różnicy obowiązuje w sumieniu, przez które wszyscy stać się możemy narzędziami wiele dobrego dla drugich, do którego zresztą wzywa nas wszystkich Kościół św. i miłościwie błogosławi je.

Jestto apostolstwo dobrego przykładu!

Kościół sam nie inaczej, jeno razem z apostolstwem opowiadania prawd zbawienia ludom... apostolstwem cnót i wzniosłych przykładów rozpoczął swe dzieje na ziemi — i to apostolstwo dobrego przykładu chce mieć ozdobą, koroną swych dzieci aż do końca czasów.

Dobry przykład, Bracia moi, to księga żywa, — a wdzięczna i pouczająca, budująca wszystkich — Lecz w szczególny sposób — dobry przykład rodziców dla dzieci, — przełożonych szkół dla młodzieży szkolnej, starszych przy warstacie dla uczniów w rzemiośle; — o, to skarb niezwykłej, niecodziennej wartości.

Rodzice są pasterzami swych dzieci, nietylko na to, aby je chlebem powszednim karmili na żywot doczesny, ale, żeby je karmili słowem bożem, chlebem świętych przykładów, wzorem cnót rozlicznych... na żywot wieczny.

Już w dalekiej starożytności należycie rozumiano, że dobry przykład rodziców i dobre wychowanie dzieci, to rękojmia szczęścia w rodzinach, w społeczeństwie, w państwie. — Kiedy razu pewnego pytano się wyroczni, czego głównie potrzeba, aby szczęście sprowadzić na ziemię, — odpowiedziała wyrocznia dziwnie głęboko i mądrze: że szczęście naonczas tylko zjawi się i za-

mieszka na świecie, kiedy przy uszach dzieciak zawiesimy najpiękniejsze i najkosztowniejsze ozdoby. — Nie miała na myśli wyrocznia ozdób z pereł i cennych kamieni, — o, nie. — Słowa jej wyrażały, że trzeba w uszy dzieciak wkładać najlepsze nauki, wkładać perły zasad moralnych, zdobić je klejnotami budujących życia przykładów, — czyli, dawać im staranne wychowanie, a temci samem utrwaliły szczęście i pomyślność na ziemi.

Jakżeż to mądra, lubo pogańskiej wyroczni, odpowiedź!... Ojcowie i matki! ja z tego miejsca świętego nie słowy wyroczni, lecz słowy bożego upomnienia wołam: *„wychowujcie dziatki wasze w karności i upominaniu Pańskim“* (ad Ephes. VI. 4.), *„nachylajcie je od dzieciństwa ich“* ku dobremu, przykładem życia bogobojnego ćwicząc je w bojaźni bożej, w zamięłowaniu cnoty, w poszanowaniu tego, co święte i piękne, co chwały jest godne. — *„Naśladujcie świątobliwości sami, życiem chrześcijańskim, — a dzieci wasze pójdą wedle drogi waszej i choćby się zestarzały, nie odstąpią od niej“* (Proverb XXII. 6.).

Przełożeni i nauczyciele młodzieży szkolnej, również jak starsi w jakichbądź zawodach, zastępują i wyobrażają ojców tej młodzieży. — Jak długo ta młodzież pod ich ręką i kierunkiem opiekuńczym jest, za obowiązek posłannictwa swego mieć powinni: nie tylko ćwiczyć, rozwijać, wzmacniać, ogładzać władze, usposobienia, skłonności fizyczne; — nawet nie poprzestać na kulturalnem rozwijaniu myśli i ducha młodzieży; ale w pierwszym rzędzie podnosić duszę, podnosić umysł, podnosić uczucia i myśli, podnosić i uszlachetniać serce, charakter tej młodzieży; umacniać w pierśsiach młodocianych cześć i poszanowanie dla prawdy, cześć i umiłowanie cnoty; a pogłębiać wstręt i obrzy-

dzenie do złego. Tego dokonają nie słowem zimnem a zdawkowem, co ulata jako cień przewiewna, lecz przez to, gdy sami przełożeni świecić będą żywym przykładem poszanowania i czci... dla cnoty, piękna i prawdy!...

Błogosławiony, kto tak pojmuje posłannictwo swoje do młodzieży i tak zacieśnia je spełnia, mimo trud i znój nie cofając się nigdy; — On służy Ojczyźnie, służy narodowi, służy także Bogu. — Bóg rozmnoży i ubłogosławi prace jego, a duszę jego uświęci, dlatego, że uświęcał drugich,... onych najmilszych Jezusowi Panu i najbardziej mu upodobanych... „maluczkich“.

Oto, Bracia moi, apostolstwo, które nas wszystkich, wszystkich obowiązuje w sumieniu, przez które stać się możemy narzędziami wielu dobrego dla drugich, — apostolstwo, do którego wzywa nas Kościół św., nasze własne dobro, — wreszcie sam nasz Najświętszy, boski kaznodzieja, Chrystus Jezus: *„Luceat lux vestra“*; — *„niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca, który jest w niebiesiech“*. (Mat V. 16.).

Apostolstwo dobrego przykładu!!!

Takiem apostolstwem dobrego przykładu przysłużymy się dobrze Bogu, Kościołowi, Ojczyźnie; — będzie to dar od nas, upominek P. Bogu prawdziwie synowski,... więc święty; — Kościołowi prawdziwie chrześcijański,... także święty; — a Ojczyźnie prawdziwie „narodowy“,... i śmię powiedzieć,... również święty! — Amen.

KAZANIE

O. STEFANA WAWRZKOWICZA, FRANCISZKANINA.

WIELKI MIŁOŚNIK BOGA I LUDZI.

„Weźmijcie jarzmo moje na się...
Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest“.

(Mat. XI. 29.).

Sława wielkich ludzi, co tylko po ziemsku żyli i działali, stoi poniekąd w odwrotnym stosunku do sławy mężów Bożych, Świętych Pańskich, którzy założywszy fundament swego życia i działania na silnej wierze i gorącej miłości Boga i bliźniego, wynieśli się ponad ziemię, ponad ludzi i siebie samych, wspięli się za łaską Bożą wysoko, a chwałę swojego imienia i narodu swego aż do nieba wynieśli. Sława pierwszych z biegiem czasu maleje i niknie, sława drugich rośnie i olbrzymieje. Ileż to wielkich królów, bohaterów, wieszczów i uczonych zamarło i wciąż zamiera ze swoimi dziełami, a przynajmniej ich pamięć nie jest tak powszechną, ani tak szanowaną, o jakiej za życia marzyli — nieśmiertelność ich staje się śmiertelną. A przeciwnie maluczcy i wzgardzeni u świata, jak np. ubogi żebrak z Assyżu — Franciszek, Dominik lub Wincenty a Paulo żyją nie tylko w pamięci, ale i w sercu potomnych, stają się coraz większymi i coraz wspanialsza auroła skroń ich otacza. Pierwsi stają się ostatnimi, a ostatni pierwszymi.

Oto i w tych dniach rozbrzmiewają wspaniałe uroczystości na cześć jednego z pokornych synów św. O. Franciszka, na cześć Błogosławionego Jakóba Strzemię, którego imię i czyny wychylają się z pomroki czasów w takiej jasności i chwale, jakiej nie doznaje żadna wielkość ziemska. Podobało się Bogu ukryć Jego sławę a nawet przysłonić Jego imię przez czas jakiś przed nami, lecz oto dla pożytku naszego duchownego ukazuje nam Go Opatrzność w tryumfie Jego zasług niespożytych i cnót bohaterskich. Wpatrujmy się więc w Niego, aby Go naśladować. Dziś szczególniejszą zwróćmy uwagę na Jego wielką miłość ku Bogu i ludziom.

O Matko Zbawcy naszego Jezusa Chrystusa! przykładem ukochanego czciciela Twojego, Bł. Jakóba, pouczaj nas — wstaw się za nami do Najmilszego Syna Twojego: my Cię pozdrawiamy mówiąc pobożnie:

Zdrowaś Maryo.

Sześć blisko stuleci dzieli nas od chwili, kiedy się urodził Błog. Jakób Strepa. Kawał to czasu! Zupełnie inaczej wyglądają dziś te miasta, w których On mieszkał, zupełnie inaczej wyglądają dziś te kraje, które przeszedł wzdłuż i wszerz w apostołskich misjach swoich.

O młodości Jego zbyt skąpe mamy wiadomości. Około roku 1340 przyszedł na świat syn w zacnej rodzinie polskiej herbu Strzemię, w Małopolsce w diecezji krakowskiej osiadłej. Wielce pobożni rodzice, uradowani przyjściem na świat synka, ochrzczili go imieniem Jakóba. To imię powtarza się najczęściej w rodzie Strzemińczyków, albowiem posiadał prawo patronatu kościoła na Kaźmierzu przy Krakowie, no-

szącego właśnie zdawiendawna wezwanie św. Jakóba. Dziecko odziedziczyło po rodzicach szlachetne uczucie miłości Boga i bliźniego, a serce jego rozwijało się wśród ciągłego przykładu bogobojnych rodziców. Wcześniej też łaską Ducha św. uprzedzony, nie przyłożył serca do marności tego świata, lecz czyniąc Bogu ofiarę z rodzinnego szczęścia, jakiego w domu zażywał i ze znacznego majątku, jaki go czekał, jak również z zaszczytów, które go w służbie krajowej niechybnie spotkać miały, zaledwie lat młodzieńczych dorósł, postanowił zaciągnąć się pod znamiona sług Chrystusowych.

I my, Najmilsi! — umiemy wiele mówić o pogardzie świata, o wyrzeczeniu się samych siebie, o poświęceniu się dla ludzkości i oddaniu sił swoich w ofierze dla sprawy Boga. To prawda. — Ale wykonaj, mój Drogi, te piękne słowa, — porzuć dom twój wygodny, — weźmij kij w rękę i idź głosić prawdę tym, którzy jej nie znoszą i ją prześladują, — nie myśl rano, gdzie wieczorem głowę skłonisz, lub czem się jutro posilisz i oddaj się takim obowiązkom na całe życie bez najmniejszego widoku, że kiedyś przynajmniej na kilka dni przed śmiercią, wytniesz z mozołów i trudu. Zrób to, bracie, spróbuj twych sił... wszakżeż duch chętny... powiada pismo św.

Jakób Strepa zrozumiał słowa Zbawiciela: *„jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie i pójdziesz za mną”* (Math. XIX. 21), — zrozumiał i wykonał, co poleca św. Jan Chryzostom: *„wzgardź bogactwem, a bogatym będziesz — wzgardź chwałą a chwałę zyskasz — wzgardź spoczynkiem i spokojem świata, a pokój wiekuisty otrzymasz”*.

Więc wzgardził młodziutki Jakób światem, nie uląkł

się ciężaru powołania swego. On staje się ubogim w ubożuchnym a pokornym Patryarchy św. Franciszka z Assyżu zakonie. On wyrzeka się swojej własnej woli przez ślub posłuszeństwa, bo pamięta, co rzekł Duch św.: „lepsze jest posłuszeństwo, aniżeli ofiara“. Przez ślub wreszcie czystości oddaje ciało i duszę swoją na ofiarę całopalną na ołtarzu miłości Boga.

Jako niegdyś za ognistym słupem idąc Izraelici z Egiptu, doszli do ziemi „mlekiem i miodem płynącej“ — tak Jakób Strepa widząc w ślubach zakonnych słup ognisty dla drogi życia swego zakonnego, odważnie i ochoczo postanowił iść za nim. I poszedł — i w krótkim czasie w cnotach zakonnych uczynił taki postęp, że najstarszych i najostrzejszego życia współbraci doskonałością przewyższał, przodując wszystkim: pokorą, łagodnością, gorliwością w służbie Bożej i wielką Boga i bliźnich miłością. Krótko mówiąc, tyle zajęty był miłością ku Bogu, że się zdawał być raczej aniołem, niżeli człowiekiem. Myśli, mowy i dzieła jego tchnęły tylko tym ogniem, którym duch i serce jego były przepełnione. Bóg mój i wszystkie! to ulubione św. Franciszka z Assyżu hasło, było również i jego hasłem.

Życie zakonne Jakóba Strepy pokazuje nam, że mu jarzmo Chrystusowe słodkiem było, a ciężar jego lekkim. A w życiu naszym, czy znajduje się choć odrobina dążeń takich, któreby dowodziły w nas prawdziwej miłości ku Bogu? Gdzie u nas ta przynajmniej obojętność, jeżeli nie wstręt ku rzeczom znikomym, jakimi są bogactwa, urzędy, sława i zaszczyt przed ludźmi? Chciwość nasza niezmordowana, chce zawsze więcej a więcej dóbr ziemskich, choćby z krzywdą bliźniego nabytych. Wyniosłość nasza: tyle w nas panuje, że radziłyśmy świat cały widzieć poddanym naszemu

władaniu. Zmysłowość nasza tyle w nas nieposkromiona, że jej we wszystkim dogadzać usiłujemy. Nie znamy żadnego umartwienia ciała — miękkość zniewieściła w ubiorach i ozdobach domów, rozkosze, życie wytworne tyle nas zajmują, że prawie stajemy się podobnymi do nierozumnych tworów. I tak w niczem żadnej miary nie znając, przez panującą nad nami zmysłowość, nie jesteśmy zdolni do noszenia słodkiego jarzma Chrystusowego. Łatwiej odstępujemy Boga dla miłości stworzenia, częściej Go znieważamy przez niesprawiedliwość ust kłamliwych, śmieiej Mu wydzieramy chwałę przez pogwałcenie dni Jego czci poświęconych, aniżeli nakazy Jego zachowujemy. O jakąż to hańba dla samego chrześcijańskiego imienia!

W zakonnem życiu bł. Jakóba pokazuje się jeszcze miłość prawdziwa ku bliźnim, pochodząca z doskonałej miłości Boga. Znane są wam słowa Doktora anielskiego, św. Tomasza z Akwinu: „*caritas est diffusiva sui*“ — miłość musi się na zewnątrz wylewać i działać dla tego, kogo kocha. Gdy więc bł. Jakób Strepa widzi, że tylu jest biednych i nieszczęśliwych, że takie mnóstwo ludzi Boga nie zna, albo Nim gardzi i grzechami Go zasmuca — nie może spoczywać bezczynnie, bo „miłość Chrystusowa przyciska go“. — Pamiętał zapewne, co wyrzekł św. Dyonizy Areopagita: „*divinorum divinissimum est cooperari in animarum salutem*“ — prawdziwie boską jest rzeczą, pracować około zbawienia dusz.

I pracował, znosząc ciężar dnia i upalenia, nie mając innej prócz Boga pomocy.

Pracował jako gwardyan krakowski¹⁾, — pracował jako przełożony klasztoru lwowskiego, — pracował jako

1) cf. Jakób Strepa, Abraham. pg. 16.

wikary generalny całej misyi „Braci pielgrzymujących“ na okoliczne kraje, — pracował jako arcybiskup tej dyecezyi. Dla miłości bliźniego nieraz cierpiał wiele prześladowań, niewygód i niedostatków, nieraz ubogą swą suknię z siebie zwłóczył dla pokrycia nagiego Łazarza, nieraz ostatni kęs wyżebranego chleba sam sobie ujmował, byleby głodnego posilił. Czule się litował nad nieszczęśliwymi, choć sam zostawał w ciągłym niedostatku. Ta to miłość z narażeniem życia własnego, unosiła go na daleką Ruś, Wołoszczyznę i inne okoliczne kraje, aby ciemnych i błądzących światłem wiary św. oświecić i na drogę prawdy wprowadzić. Ta to miłość czyniła go niespracowanym w dziele zbawienia ludzkiego, aby chwałę Boską powiększył. Ta wreszcie miłość jedynie go zajmowała tak, że, jak mówi Apostoł: „wszystkim stał się wszystkim, aby wszystkie zbawił“. (I. do Koryn. IX. 22). Cieszył smutnych, nauczał nieumiejętnych, jednał poważnionych, doradzał stroskany i każdemu, w czym tylko mógł, wiernie pomagał. Wszyscy go też nazywali: ojcem ojczyzny, stróżem pokoju wewnętrznego i światłem najwyższej rady państwa ¹⁾).

O jakże to wszystko powstydza życie nasze, kiedy na ono wspomnimy! Nasza miłość ku bliźnim jest raczej nieuczciwą namiętnością, aniżeli miłością prawdziwą. Nasze miłosierdzie jest raczej prywatą, aniżeli tkliwą litością. Nasze jałmużny są raczej szukaniem chluby, niżli uczynnością łaskawą! Ostre to słowa, ale czy się pomyliłem? Kto bowiem z nas proszącemu w Imię Boskie żebrakowi tak był uczynnym, iżby ostatkiem chętnie z nim się podzielił? Kto z nas mając

¹⁾ Żywoty Świętych“ O. Prokopa.

dwie suknie, jednej nagiemu nędzarzowi odstąpił? Kto zgłodniałego Łazarza ze stołu swego nakarmił? Kto przychodniowi obcemu w domu swym miejsca nie zaprzeczył? O to wszystko zapytajmy się nas samych w skrytości sumienia. Ja powiem to tylko: bogacze i mniej majątni zwykli narzekać na uciążliwość czasów, a żebraków bez żadnej pomocy odsyłają do publicznej dobroczynności „Idźcie — mówią — idźcie do domu Dobroczynności“.

Najmils! — gdy w ten sposób z tego miejsca ogłaszania słowa Bożego my słudzy Boży do was przemawiamy, gdy wyświecamy wam potrzebę chrześcijańskiej doskonałości, gdy pouczamy, aby ciasną drogą dobijać się królestwa niebieskiego, — na to wszystko odpowiadacie jednym wyrazem: „trudno, trudno, Bóg od słabego człowieka tyle nie wymaga“.

O dla Boga! Cóż to za odpowiedź? Alboż Bóg taki ciężar praw swoich wkłada na ludzi, którego by udźwignąć nie mogli? Porównywajcie brzemię światowej niewoli ze służbą Bożą, kto więcej od nas wymaga: czy Bóg, czy świat? Bóg chce miłości ku Sobie i ku bliźnim, — a świat przykazuje kochać siebie i jego próżność. Bóg wymaga czujności o własne zbawienie i pełnienia obowiązków stanu swego; — a świat zniewała do zapomnienia o wieczności i uchybiania naszym powinnościom. Do zachowania przykazań Boskich nie trzeba więcej czynić, tylko ile czynił bł. Jakób Strepa, a dla służenia światu trzeba wiele znosić trudów i przykrości. Trzeba ustawicznie dręczyć się niewolą płochy mody, trzeba się często nudzić towarzystwem nieprzyjemnem, trzeba trawić noce bezsenne na różnych zabawach i posiedzeniach, trzeba tracić majątek na rozmaite wydatki, — na wystawne uczyty, na dziwaczne stroje, na wysłużenie jakiego urzędu, lub dla uzyska-

nia miłości czyjej. Dla miłości Boga dosyć jest ofiary serca, przyczem można zdrowie ocalić, a dla miłości świata trzeba się wycieńczać na siłach w ustawicznym utrudzeniu i niespokojności. — A jednak... to wszystko, co należy do służby świata, nie zdaje się nam być uciążliwem, — tylko słodkie jarzmo Chrystusowe, miłość, pokora, nabożeństwo, umartwienie zmysłów, powściąganie złych namiętności są nam nieznosne.

Jak po burzach następuje miła pogoda, po nocy ponurej — dzień świetlny, po przykrej zimie — wiosna wesola, tak po pracowitem i twardem życiu bł. Jakóba Strepy zbliżył się wieczny odpoczynek.

Życie Jego chyliło się ku wieczorowi.

Spracowany, utrudzony bł. zakonnik — Arcypasterz Jakób, czuł się już słabym na siłach. Dobry Pasterz „pragnący, duszę dać za owce swoje“ kwapił się wszędzie, — bo żarliwość Domu Bożego pożerała go“ — a gdzie stąpił, tam wiara św. rozsiewała się po miastach i wioskach. Wołał jako „dobry pasterz“ owieczki zbłąkane, a owce poznały, że to pasterz dobry i biegły do niego na zdrową paszę nauki.

Teraz czuje, że życie ustaje. — Trzeba odłożyć pług oracza, trzeba oddać klucz włodarza i pójść na spoczynek.

Nic go nie wiązało do tronu arcybiskupiego, prócz obowiązku. Nic go nie czyniło wielkim, tylko potęgą miłości Boga, bliźniego i zaparcia samego siebie. Nic go nie ubogaciło wśród tylu lat trudów podjętych, tylko owoce zasług. Całym życiem wyznawał zasadę św. Ojca swojego Franciszka Assyzyckiego: „Bóg mój i wszystko“, i tę drugą Apostoła: „wszystko dla Boga“. Takim życiem żył i umarł. „Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają“. (Obj. XIV. 13).

Któż z nas nie życzyłby sobie podobnie szczęśliwego prac swoich końca? — Któż z nas nie pragnąłby wiecznego ze Świętymi błogosławieństwa w niebie, a sławy i czci od ludzi na ziemi?

Tak zapewne — wszyscy sobie tego życzymy. Ale przy tej chęci, czy żyjemy, jak żył bł. Jakób Strepa?

Widzieliśmy w jego dziełach, jak był pokorny, cierpliwy, posłuszny i Bogu wierny — a czyliż Go w tem naśladujemy? Uważaliśmy, jak On znosił pogardy, prześladowania i nienawiści od świata, a czyliż my podobnie cierpienia znosimy? — Słyszeliśmy o jego cnotach, jak się kochał w ubóstwie, czystości, posłuszeństwie i umartwieniu, a czyliż my o to się staramy? Był On za życia pokorny, teraz już wywyższony w chwale niebieskiej. Był On za życia w nędzy i pracach, teraz już po doczesnych trudach spoczywa szczęśliwy na wieki. Był On za życia swego zwycięzcą siebie we wszystkim, teraz już uwieńczony nagrodą, żyje wiecznie w rozkoszach niepojętych, o których powiada Paweł św.: „i oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują“ (1. Kor II. 9.).

Zwróćmy jeszcze uwagę na nas. Jasna postać błogosławionego Jakóba z nieba i dzisiaj do nas przemawia słowem natchnionem z Ducha Bożego — jeszcze dzisiaj do tego samego naśladowania Chrystusa nas pobudza, które on wymowniejszem nad wszystkie słowa kazaniem ogłaszał — bo życiem żywem i czynem.

Czegoż to w życiu naszym szukamy? Jedni staramy się z usilnością oświecać nasz rozum, aby świat naszą mądrość wysławiał. Drudzy ubiegamy się o urzędy i znaczenie przed ludźmi, aby naszej wielkości dziwowała się potomność. Jedni pracujemy bezustannie nad zbiorem majątków, aby nasze bogactwa daleko słynęły.

Drudzy dogadzamy we wszystkim próżności światowej, aby nas chwalono z dobrego tonu i gustu. Ale cóż nam to wszystko pomoże w wieczności, gdy „interes nasz“ zbawienia źle urządzimy? Jaką nam tedy korzyść przyniesie świat cały, choćby tu „hosanna“ nam śpiewał, gdy my w chwili zdania rachunku z włodarstwa naszego, usłyszymy od Boga te gorzkie a na wieki nas trapiące słowa: „pójdźcie precz z oblicza mego“.

Ach, Bracia katolicy — obywatele Lwowa, i wy mieszkańcy rozległych krain Polski! chciejcie choć raz wziąć na uwagę — przyszłość waszą. Na co wam się przyda, gdybyście i świat cały pozyskali — mówi do was Chrystus — jeżeli swe dusze straciecie? Na co się wam przyda wielkość i pycha wasza, możni bogacze! kiedy „talentów“ wam udzielonych źle używając, podobni staniecie się bogaczowi Ewangelicznemu? Na co się wam przyda mądrość i oświata wasza, zuchwali filozofowie! — kiedy, jak mówi Apostoł, odrzuci Bóg waszą naukę z wami samymi i zatraci na wieki? (I. do Koryn. 1). — Na co się wam przydadzą honory i tytuły wasze, dumni urzędnicy! — kiedy według wyroku Pisma św., im tu jesteście możniejsi, a życie niesprawiedliwie, więcej cierpieć będziecie na drugim świecie, cierpieć w nieszczęśliwej wieczności? — Na co się wam przydadzą usiłowania wasze, wy szerzyciele ciemnoty Wielkiego Wschodu lub nowoczesnego modernizmu, którzy chcecie świat cały na nowe pchnąć tory, kiedy, jak upewnia Mędrzec Pański, zatraceni będziecie w swoich wynalazkach docześnie i wiecznie? (ks. Przyp. V.) — Na co wam się przydadzą próżne wymysły, zbytkowne mody, wytworne stroje i cała zewnętrzna ozdoba wasza, światowe niewiasty! kiedy według zapowiedzi Izaasza Proroka, aż do piekła ściągniona będzie ta pró-

żność wasza, a pod ciałem waszem, tak wypieszczonem, uścielą się mole i przykryciem waszem stanie się robactwo“! (Izaj. XIV.).

Czyliż więc nie będzie wam, Najmilsi! bezpieczniej i pożyteczniej obrać drogę sprawiedliwości, t. j. drogę miłości Boga, bliźniego i zaparcia samego siebie, którą chodził bł. Jakób Strepa?

Jak sądzicie?

Lepiej — radzę to wam jako brat błogosławionego Jakóba Strzemię — lepiej uczynicie, gdy Bogu i bliźniemu wiernie będziecie służyli i spełniali obowiązki stanu swojego. Wtenczas dopiero upewnić was mogę, że usiłując według możliwości waszej urządzić swe życie tak, jak tego wymagają prawa Boże, kościelne i obowiązki stanu, wysłużycie sobie wieczną zapłatę w królestwie niebieskiem, jak sam Chrystus upewnia: „weźmijcie jarmuzo moje na się... a znajdziecie odpoczynek duszom waszym“ (Mat. XI. 29).

Bł. Jakóbie Strepo! ratuj i przyczyn się za nami! Uproś nam gorącą miłość Boga i bliźnich! — pogódź na tej ziemi halickej powaśnionych ze sobą braci, — spraw, by jej kapłani odznaczeni byli gorliwością i nauką — jej mężowie mądrością i hartem — jej niewiasty cnotami domowymi — jej młodzież niewinnością; słowem: by wszystek naród nasz Polski był posłuszny Bogu — wierny Kościołowi i miły Tobie, Bł. Jakóbie! Patronie nasz! Polecaj Bogu wszystkie potrzeby nasze! Amen.

KAZANIE

O. JÓZEFA SZCZYRKA, FRANCISZKANINA.

CZEŚĆ MARYI.

„Błogosławiony człowiek, który mię słucha
i który czuwa na każdy dzień u drzwi moich“.

(Sapient. 8. v. 35).

Uroczysta to chwila dla mieszkańców jakiejś ustronnej, chrześcijańskiej gminy, kiedy do nich Biskup, ich Arcypasterz, na kanoniczną wizytację zjeżdża! Nastrój takiego dnia podniosły i świąteczny!

Wszyscy, choćby to był dzień powszedni, zarzucają swoje prace i zajęcia! Wszyscy, jakby różczką czarodziejską tknięci, spieszą na głos dzwonu do swego kościółka, aby tam powitać swojego ukochanego Arcypasterza, aby mu się zbliśka przypatrzeć, aby z ust jego słowo zbudowania usłyszeć, aby z rąk jego przyjąć sakramentalne utwierdzenie w wierze św. i aby unieść błogosławieństwo arcypasterskie tak dla siebie, jakoteż dla swojego domu.

Pamiętną bywa taka chwila nie tylko dla wiernych, ale także i dla Arcypasterza! — bo i on głęboko wzruszony objawami czci, a zwłaszcza niedolą powierzonego mu ludu, czuje się rozrzewnionym, ilekroć mu błogosławi, i ilekroć ręce w ofierze Mszy św. do Boga za nim podnosi!

On radby ludziom uprosić z nieba wszelkie łaski Boże i obdzielić nimi małą trzódkę swoją, zwa-

szcza zaś tych, którzy najwięcej tego potrzebują. Toteż nie mogąc inaczej okazać im swej miłości i pieczy serdecznej — daje im nauki, wskazówki życia i pozostawia im na pamiątkę bodaj: obrazki, koronki lub różańce i t. p.

A jakże mu miło, gdy się dowie przy następnych odwiedzinach tej samej parafii, że ci, których temi pamiątkami obdarował, mają je we czci serdecznej, i że ich użyli do swego uświętobliwienia!

Bracia drodzy!... Urok podobny ma dla nas i ta obecna chwila, kiedy my tę jubileuszową pamiątkę zgonu Błogosławionego Jakóba, Arcybiskupa Lwowskiego, obchodzimy.

W stosunku do wielkiego miasta Bożego, onego górnego Jeruzalem, jesteśmy nie tylko my tu we Lwowie, ale w całej Dyecezyi i w całym kraju nawet, jakby mieszkańcy ustronnej jakiejś wioszczyny, dokąd łaskawie duch błóg. Jakóba w odwiedziny przybywa.

Oddajemy Mu objawy należnej czci, przedstawiamy Mu nasze niedostatki i nasze potrzeby i możemy być pewni, że i On ze swej strony za nami przed Bogiem się wstawia, łaski nam i pomoc Bożą wyprasza. — I On za czasów swej tu między nami arcypasterskiej pracy pozostawił po sobie pamiątki, mające na celu podniesienie i ożywienie katolickiego ducha. Jedną z takich pamiątek, to właśnie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, to jakby włożenie w rękę naszą Jej obrazka, koronki, różańca.

O jakże byłby uczczony ten gorliwy Czciiciel i Sługa Maryi, gdybyśmy Mu mogli powiedzieć, że spuścizna przez Niego nam zostawiona jest nam drogą pamiątką, i że jej istotnie do uświętobliwienia naszego używamy.

To też, gdy innych kaznodziejów staraniem było przedstawić Wam tego męża Bożego w Jego cnotach i żar-

liwości Arcypasterskiej, ja chcę Wam Go przedstawić jako osobliwszego czciciela Maryi i rozkrzewiciela Jej kultu na Czerwonej Rusi, a domagającego się także i od nas, abyśmy również za Jego przykładem czcili Maryę.

Pobłogosław Wasza Excellencyo!... a Ty, o Matko Najświętsza, wstaw się za nami do Boga, my Cię o to prosimy — mówiąc: Zdrowaś Maryo.

I.

Naród polski, u kolebki swej chrześcijańskiej ery, u początku swych dziejów — postawiwszy wśród siebie tron Jezusowi, z tym samym zapalem zbudował i tron dla Niepokalanej Dziewicy Maryi. Matkę Najświętszą obrał sobie za Królowę i za Matkę i oddał się w Jej opiekę cały.

Cześć dla Maryi i miłość ku Maryi weszła już zaraz z początku odrodzenia chrześcijańskiego Polski — w rdzeń narodu naszego, w jego umysł i serce, w mowę i w krew tak, że między Maryą a narodem polskim stanął jakby sojusz na dobrą i złą dołą.

Bóg sam opatrnościowo złączył Maryę z nami: wspólnością życia, wspólnością radości i wspólnością smutków, co historia nasza polska w obrazie legendowym dobrze to zaznaczyła. Było to tak:

W pierwszych wiekach niemowlęctwa naszego chrześcijańskiego wdarła się do Kijowa dzicz tatarska. Była to plaga, plaga gorsza i straszniejsza od onych plag egipskich. Co bowiem ta dzicz pogańska zabrać nie mogła z sobą, to paliła, niszczyła, profanowała. Uprawdając w jasyr ciężki a ohydny nasze siostry i braci, szerzyła pożogę w kraju całym, krew rozlewała, zgłiszcza tylko i ruinę zostawiała. Święty Jacek Odrowąż, podówczas mieszkający tamże, usłyszawszy, że nieprzyjaciół pogański jest w mieście, nie mogąc swą

piersią zasłonić ludu, ani swą ręką odeprzeć nawały dziczy wrażej, chciał ocalić przynajmniej przed profanacją Najśw. Sakrament. Wbiega tedy do kościoła, otwiera Tabernakulum, a wyjąwszy puszkę z Najśw. Sakramentem, ucieka szybko. Aliści wtem słyszy głos od strony, gdzie stała łaskami słynąca statua Najśw. Bogarodzicy: „Synu! Synu! a mnie tu zostawisz? Weź mię z sobą także! Syn mój ulży ci w ciężarze!“ I rozrzewniony Jacek tą prośbą wrócił, i wziął także Maryę wraz z sobą.

Chrześcijańskie drodzy! Jacek święty zareprezentował wtedy cały naród polski. Co on uczynił na prośbę Maryi, to uczynił i nasz naród od chwili odrodzenia swego duchownego. „Weź mię z sobą, a Syn mój ulży ci ciężaru“. Taki głos usłyszał w sercu w chwili przyjęcia chrztu św i wiary katolickiej, a rozrzewniony taką prośbą, takim miłosnem wprośzeniem się Maryi, wziął Ją nasz naród i wystawiwszy Jej w sercu swoim obok Jezusa tron, utrzymuje go, bo kocha i czci Maryę.

Kult więc Najświętszej Maryi Panny w Polsce jest tak dawny, jak utwierdzenie jej w chrześcijaństwie.

Mieczysław I. z Dąbrówką, swą żoną, — buduje pierwszy kościół polski w Gnieźnie pod wezwaniem Bogarodzicy. Hufce polskie z Imieniem Maryi idą do boju. Marya prowadzi Żółkiewskiego „Mancipium Mariae“ na obronę kresów Jej cześć budzi naród do czynu w chwili najgłębszego upadku ducha, w czasie potopu szwedzkiego. W Jej opiekę oddaje Jan Kazimierz uroczystym ślubem Koronę polską. Z Jej Imieniem na ustach idą barscy rycerze. Do Maryi zwraca się wieszcz nasz z prośbą, „by nas cudem wróciła na Ojczyzny łono! ... O tej głębokiej, pełnej miłości czci Maryi świadczą cudowne Jej obrazy, tak licznie po ziemi naszej rozsiane, świadczą fakt, że nie masz

w Polsce najbiedniejszego czy najbogatszego mieszkania katolickiego, w któremby nie było Maryi wizerunku, często wciąż kilku pokoleń pamiętnego. Żadna wreszcie dusza katolicka, jakiegokolwiek narodu, nie wyśpiewała w ojczystym języku tyle czci dla Maryi, ile dusza polska.

Maryi poruczył naród polski w straż i w opiekę nie tylko pochodnię wiary, — on ogień święty, on znicz narodowy, ale zarazem u Serca Maryi wzniecał i podtrzymywał nadzieję. Mając iść naprzód, oddając się na losy szczęsne lub nieszczęsne, wziął sobie jako Opiekunkę swej dziejowej podróży, jako Anioła Stróża swej całej doli, Najśw. Maryę Pannę, a jako talizman cudowny i ochronny, jako tarczę niekruszącą się nigdy, cześć, nabożeństwo i miłość ku Maryi. W chwilach ciężkich i smutnych, kiedy nasz naród polski zdawał się konać pod ciosami nieprzyjaciela, w chwilach smutku, biedy, w chwilach nadchodzącej już rozpaczycy wyciągał on z duszy, jakoby z zanadru swego serca, nabożeństwo do Najświętszej Panny. A chociaż były chwile i takie, że zdawało się, iż już skonać musi wobec przemocy i nieszczęść, to pragnął i chciał konać jako czciciel i miłośnik Maryi, — z Imieniem Najśłodszym Matki Bożej na ustach i w sercu. Szedł więc w chwilach ciężkich, nieszczęsnych tłumnie przed ołtarze Maryi i tarzał się w prochu pokory, żalu i przyrzeczeń poprawy, prosił i błagał o pociechę, o ratunek i dzięki Maryi odchodził z ufnością — odchodził pocieszony.

Cześć Najśw. i Niepokalanej Panienki była osią, około której życie się obracało, była bodźcem do czynu i do pracy. Rolnik przy pługu wyśpiewywał cześć Maryi, — rzemieślnik w warsztacie nucił godzinki do Najśw. Panny, — matka u kolebki usypiała swe dziecko wyśpie-

wywaną czią Matki Boskiej, Senator, co miał radzić nad dobrem Ojczyzny, śpiewał do Niej z ufnością: „Sprawuj senatorskie rady!“ — Żołnierz, który szedł krew przelewać za naród, za Krzyż, za wiarę — śpiewał: „rycerstwem polkiem buławą! Ty sama władaś Pani i sława!“ — ryngrafem czyli w blasze wykutym wizerunkiem Maryi zdobił i zabezpieczał piersi swe od strzał i pocisków nieprzyjacielskich, a w chwili bitwy do taktu i marszu powtarzał zgłoskami: „Zdrowaś Maryo!“ — Śpiewała na cześć Maryi mniszka pobożna, śpiewał kapłan, śpiewał naród cały. Wszędzie w granicach zachodnich Ojczyzny naszej ulatywał śpiew na cześć Maryi i wszystkie tam serca oddane były czci i miłości Niepokalanej Bogarodzicy.

Ztąd też nic dziwnego, że na tak pięknej roli, ozdobionej wonnem kwieciem nabożeństwa rzewnego do Matki Najśw. zjawił się ten piękny kwiatusek, ta ozdoba Kościoła, Zakonu franciszkańskiego i Ojczyzny miłej, Jakób Strzemię, pochodzący z tych właśnie stron, gdzie cześć Maryi najwięcej się uwidoczniła w narodzie. Urodzony w Małopolsce, a więc wśród granic tej historycznej „Matki Świętych Polskich“, z rodziców pobożnych, z piersi matki swej wyssał z mlekiem cześć dla Maryi i miłość ku Niej gorącą. Wykołysany rzewną nutą pieśni Maryańskiej, przy dźwięku jej zasypiał, budził się i rósł. To też od młodości swojej w mistycznym ogrodzie serca swego hodował ten kwiat nabożeństwa ku Matce Najśw.; już to chowając się przy boku rodziców, już to w zaciszu klasztoru żyjąc, dbał o wzrost tego nabożeństwa.

Ale niestety! Tak jasno, miło i świątecznie, jak w zachodnich stronach Polski, nie było na kresach wschódnych Ojczyzny naszej, nie było tak uroczyście i jasno na Rusi Czerwonej. Tutaj skutek szczyzny roz-

wielmożnionej stłumione były kwiaty cnót i pobożności. Tu na Rusi było smutno i żałośnie, bo zaniemiały i zamarły usta ludzkie na nucenie pieśni ku czci Maryi, a serca zlodowaciały na wszelką miłość Bogarodzicy.

To też, gdy zrządzeniem woli Bożej przeznaczony był błogosławiony Jakób na misyonarza ludów, zamieszkujących Ruś Czerwoną, Wołyń, Podole, Mołdawię, Wołoszczyznę i Besarabię i gdy wśród ludu tego, na niezmiernych kresach dalekiego Wschodu, nie znalazł nabożeństwa, ani żadnej czci Najświętszej Bogarodzicy, gdy nie słyszał, aby z ust ludu tego zdziczałego ułatywał śpiew „Bogarodzico Dziewico“, rzewnie zapłakał, — bolał nad tą smutną ciszą, i w pracach swoich misyonarskich starał się gorliwie na tym ugorze twarym i zachwaszczonym zasiać ten rzewny kult Matki Najświętszej.

Najboleśniej odczuł ten brak nabożeństwa do Najśw. Matki Bożej błóg. Jakób, gdy został Arcybiskupem lwowskim. Choć podówczas znany był już Różaniec, ręka jednak Jego owieczek nie przesuwiała paciorków, a usta, zaniemiały wraz z obojętnym umysłem na wszelkie świętości, nie rozważały najświętszych tajemnic życia Maryi. Chociaż znany był szkaplerz Maryański, wyszedł jednak z mody i użycia, a pierś Jego dyecezyjan nie była zdobioną i od wszelkiego złego nie była zabezpieczaną tym puklerzem duchownym. Głos dzwonu kościelnego nie wzruszał ich dusz, nie pochylał czoła, ani nie ugiął kolan mieszkańców Lwowa do oddawania pokłonu Maryi i do odmawiania: „Anioł Pański“. Ani na litanię loretańską się nie gromadzano w sobotę, ani nie poszczono w wigilię świąt Maryi, a nawet same Uroczystości Jej obojętnie przechodziły wśród nich, bo nie gromadziły ich do świątyni,

a tem mniej do konfesyonałów. Słyszał i widział błogostawiony Jakób, że lud Jego pieczy powierzony wzywa wprawdzie Imienia Bożego, ale cóż z tego? kiedy to Imię tak sucho i tak jałowo ulatywało z jego ust, że nie pobudzało go do zbożnych czynów. I nie dziw. Nie było bowiem wzmacniane i odżywiane najśłodszym Imieniem Maryi.

I cóż miał czynić błog. Jakób na to wszystko? Ażali miał załamać ręce i powiedzieć: „nie zmienię tego ludu, nic dobrego i zbawienego wśród tych okoliczności nie zrobię!“ O nie! „Sursum corda!“ On przecież nie nadarmo wyśpiewywał w codziennej Ofierze Mszy św. Nie upadł na duchu. Chcąc wzniecić, zaszczerpić i rozszerzyć kult Maryi i miłość ku Niej rozpałić w sercu dyecezyan, sam przodował w tym względzie, bo obrał Maryę dla siebie za Matkę, za Panią i za Doradczynię swoją. Pragnąc Maryę mieć zawsze przed oczyma, w sercu, w ustach i na pamięci, Jej wizerunek wyryć kazał na pieczęci Arcybiskupiej zamiast herbu rodowego i na pierścieniu Arcypasterskim. Dla Kościoła i dla Archidyecezyi zaś obrał Maryę za Szafarkę i Opiekunkę.

Maryę kochając i w Maryi ufność pokładając, we wszystkich swoich strapieniach i brakach dyecezyalnych doświadczał też od Niej szczególniejszych względów. Razu jednego, jak podanie niesie, gdy pogrążony w modlitwie wołał zafrasowany: „Maria! monstra Te esse Matrem!... Maryo! pokaż! pokaż mi się Matką!...“ wtedy Najśw. Marya Panna ukazała Mu się w całym i pełnym majestacie, ot czona światłością niebiańską, piastująca Boże Dzieciątko Jezus i z uśmiechem słodkim rzekła do niego: Masz mnie, Jakóbie, masz Matkę Twoją, masz i Syna mego Jezusa,

jako zaręczenie, że wysłucham twych prośb i dopomogę ci w odrodzeniu dusz twej pieczy polecanych.

Wsparty i wzmocniony tą cudowną obietnicą, wziął się błóg. Jakób żwawo do rozszerzania najpierw nabożeństwa Maryańskiego, starał się wysiłkiem wszelkim rozpalić na nowo i tu na Rusi Czerwonej ogień miłości Maryi, wzbudzić na nowo cześć Jej i rozszerzyć jak najgorętsze nabożeństwo do Niej, gdyż Marya daje wzrost cnotom i pobożności i zapewnia zbawienie. Zaczął tedy zapraszać na nabożeństwa Maryańskie głosem dzwonów, prośbą serdeczną, przedstawianiem błogich skutków i pięknoscią sprawy; słowami rzewnemi, przykładem własnym zaczął wzywać przed ołtarze Maryi. Dla zachęty większej obdzielał 40-dniowym odpustem biorących udział w nabożeństwie na cześć Maryi odprawianem, zakładał bractwa ku Jej czci, pomnażał modły i Sam w nich przewodniczył. Wprowadził trzykrotne dzwonienie na: Anioł Pański, zbierał wszystkich pod płaszczy macierzyński Maryi i wskazywał, jak słodko u Jej Serca — uczył jak u tego Serca Niepokalanego szukać pociechy, obrotu i wspomnienia we wszystkich sprawach duszy i ciała

Prace i starania Błóg Jakóba uwieńczone zostały najpomyślniejszym skutkiem. Albowiem cała ludność Rusi Czerwonej rozgorzała czcią i miłością ku Maryi, a przykładem w tym względzie świecili jej Lwowianie.

Przejmując się czcią Maryi i miłością rzewną ku Niej, pościli surowo w wigilie Jej świąt, a same uroczystości obchodzili z weselem, jakoby swe święta rodzinne, spowiadając się i komunikując. Na głos potrójnego dzwonienia w kościołach pochylali czoło, sławiąc Maryę modlitwą: „Anioł Pański“, piersi

swoje zdobili szkaplerzem ku zabezpieczeniu się od wszelkich nieszczęść, rękę umacniali do wypełniania obowiązków koronką lub różańcem; skupiali się gromadnie koło obrazów i ołtarzy Maryi i zdobili je wotami, na jakie tylko stać ich było, a w sercu utrzymywali płomień niegasnącej miłości ku swej Najświętszej Matce i Królowej. Sam Zarząd miasta Lwowa, chcąc dać dowód stałej czci Maryi, za chęcią błog. Jakóba, obrał Ją za Strażniczkę miasta i Opiekunkę. Obraz bowiem Maryi obrał za herb, Lwa starego ułożył w pokorze u stóp Bogarodzicy i na bramie dawnych murów obronnych wyryć kazał dewizę: „Pod Maryi obroną — Gród jest bezpieczny“.

Tak więc za staraniem i przykładem błog. Jakóba rozgorzały podówczas serca miłością Niepokalanej, usta ludu wszystkiego śpiewać poczęły: „Cześć Maryi, cześć i chwała“, i hołd szczery z serca całego Jej śpiewano. Marya zaś wynagradzając błog. Jakóba, czciciela Swe-go, wspomagała Go we wszystkich potrzebach i pocieszała Go w smutkach i utrapieniach Arcypasterskich, osładzała Mu życie, dopomagała do wykorzenienia błędów heretyckich i szyzmy, do gruntowania wiary prawdziwej w sercach Jego owieczek, dodawała łaski do nawracania się zbłąkanych dusz. Dopomagała, pomnażając cudownie środki materyalne, do budowania kościołów w całej Archidiecezyi, do wzrostu liczby gorliwych kapłanów i do wzrostu cnót i pobożności. W myśl słów wieszczych Mędrca Pańskiego, sprawiła, że Jakób jest szczęśliwym i wybranym w niebie, a błogostawionym na ziemi polskiej, bo „błogostawiony człowiek, który mię słucha i który czuwa na każdy dzień u drzwi moich“ (Sapient. 8. 35.).

II

Dziś po wiekach pięciu, nawiedzając błogosławioną Jakób owczarnię swoją, rozgląda się po niej i patrzy, czy żyje dzieło Jego, tak gorąco umiłowane i takim wysiłkiem pracy w życie wprowadzone? Czy się rozwija?... Przysłuchuje się, ażali wszyscy nuć pieśni i godzinki na cześć Maryi, ażali Ją kochają ofiarując na Jej cześć post, jałmużnę i modlitwę, ażali Ją czczą różańcem, koronką, tak ulubioną przez Nią? Patrzy i pyta, czy każdy z nas chrześcijan-katolików ma różaniec w ręce? Czy pierś każdego z nas ozdobiona jest szkaplerzem? Czy w Jej uroczystości spieszym skwapliwie do spowiedzi i komunii św, i czy naśladowem cnoty Maryi?

A powinniśmy podtrzymywać tę ideę, zainicjowaną przez błogosławionego Jakóba, powinniśmy szerzyć i praktykować to nabożeństwo i tę cześć dla Matki Najświętszej. A wiecie, bracia drodzy, dla jakich powodów?

Nie trapią wprawdzie narodu naszego w obecnych czasach ani hordy tatarskie, ani Szwedzi nie najeżdżają naszej upadłej Ojczyzny; nie przeważa też wśród nas ohydna szyzma. Ale jawią się wśród nas gorsi jeszcze nieprzyjaciele, bo posłannicy czarta, bezwierczy ludzie, ludzie oziębli w wierze, szyszacy z najświętszych rzeczy i z ideałów naszych. Wrogowie wiary zarzucają nas jadowitemi pismami, trującemi umysł i serce, i zgniliznę moralną w obyczajach chrześcijańskich zaszczepiają. Niknie wiara czynna i żywa, podupada nadzieja chrześcijańska, gaśnie miłość Boga i bliźnich w sercach ludzi. Przewrotna nauka obalamuca ludzi, młódzież zaraża, dorosłych czysto materyalnymi czyni, ogłupia nawet starych i cel ostateczny życia wszystkim wywraca. Dziwne dziś zapatrywania, dziwne sądy i wnioski

dziwnie powzięte. Świat pogańskim się staje. Szatan ma obfite żniwo, a Jezus, nasz Zbawca i Odkupiciel, opuszczony i wzgardzony.

I cóż się stanie z nami, bracia drodzy, jeżeli tak powoli wśród życia drogi zgubimy ten święty klejnot, tę gorejącą pochodnię wiary? Odpowiedź krótka. Zginieśmy; zbłąkamy się i przepadniemy z kretesem do-
czytnie i wiecznie!

Przed tron więc Maryi z nabożeństwem rzewnem, na wzór przodków naszych i na wzór błog. Jakóba, iść nam potrzeba i o dar żywej wiary Matkę Bożą prosić nam należy.

O, Matko! Królowo! Pani nasza! Najświętsza Maryo, spójrz z wysokości tronu Swego na tę biedną naszą ziemię, na te biedne ludy Twoje! Spojrz i na tych, którzy tu dziś nie stanęli i którzy tu nigdy przyjść nie chcą przed Twe ołtarze, gdyż zatarcili wiarę i nie modlą się już do Ciebie!

Ci biedni żebracy, jak widzisz o Matko Najśw., tarzają się w brudach życia, a miliony ich ginie w świecie całym doczytnie i wiecznie!

Maryo! my, co u tronu Twego korzymy się, błagamy za nimi!

Prosimy za wszystkimi niedowiarkami, za wszystkimi, co utracili skarb żywota, co zagasili pochodnię życia, wiarę świętą!

Za ludem naszym, do którego dziś fałszywe zacho-
dzą proroki, błagamy Cię o Pani! I za klasę robo-
czą, która się po większej części obalamuwać daje, błagamy Cię Pani! Za oświeconą kasa społeczeństwa
naszego, błagamy Cię, Pani! O, Maryo! nie pozwól, aby
naród, któremu Ty królujesz, miał w niewierze zginąć!...

Wiele, bardzo wiele jest przyczyn do podtrzymywania wśród nas tego kultu Maryańskiego, a przedewszy-

stkiem potrzeba utrzymania w nas św. wiary kat. Nadto nasza przeszłość tak chlubna, te śluby przez przodków naszych i przez królów naszych złożone Maryi, a do tego osobiste nasze potrzeby i pożytki wołają na nas: „czcijcie Maryę!”

Idźmyż tedy, chrz. dr., nabożeństwem chętnem i żarliwym ku Matce Najświętszej, utrzymujmy je wiernie, bo w niem jedyny środek odrodzenia się naszego, bo w niem jedyny wał ochronny przeciw temu rwiącemu potokowi złego, co grozi zalewem i zniszczeniem wszystkiego tego, co jest święte i zbawienne.

Niech to nabożeństwo tak ściśle z nami będzie połączone, iżby nas od niego, tak jak i od miłości Jezusowej, nic a nic nie oderwało i zapachu do niego nic nigdy nie zmniejszyło. Niechaj to nabożeństwo do Najsw Maryi Panny i ta cześć Maryi składana przez nas płynie w myśl błogosł. Jakóba, jak gdyby wspaśniała jaka rzeka, po całej Ojczyźnie naszej i niech się przewija po kraju naszym i wśród życia ludu wszystkiego, jak gdyby jaka bogata wstęga Niech z dniem każdym i rokiem każdym wzmagając się coraz więcej a więcej, szeroko i głośno płynie po polskiej i ruskiej ziemi — po Lwowie i po innych miastach i wsiach Ojczyzny naszej. Niech głos tego nabożeństwa wzbija się aż do nieba, aż do tronu Maryi, a ztamtąd echem tysiącznem i radosnem odbity, niech się rozchodzi wszędzie po świecie.

O, niech płynie szeroko i głośno ta cześć Maryi! Niech ten głos czci i nabożeństwa ku Maryi usłysz Stolica Piotrowa i niech błogosławi Ojczyźnie naszej. Niech głos nabożeństwa i czci Maryi wznoszony przez polskie dzieci usłyszają ludy całego świata i ludy wrogie nam nawet! Niechaj na siłę głosu tego zadrzą i niechaj się boją pomsty Bożej za te łyzy i rany, co pol-

skiej działwie zadają i z oczu jej wyciskają! Niech pochyla swe dumne czoła i twarde karki — niech nagną przed narodem, który choć od ludzi opuszczony, utracony i nękany, nie zaginie, gdyż oparł moc swoją i żywotność swoją o tę potężną Monarchinię, którą Ojcowie święci nazywają: „Wszehmocą błagającą — Omnipotentia supplicans“, a która Sama proroczo i znacząco mówi przez mędrca Pańskiego: „Kto mię znajdzie, znajdzie żywot i zaczerpnie zbawienie od Pana“. (Proverb. 8).

Błogie następstwa nam to nabożeństwo do Maryi przyniesie. Rodzić nam będzie ustawicznie dla nieba Świętych, a dla naszej ziemi polskiej potężnych Orędowników przed Bógiem. Ta cześć dla Maryi, podtrzymywana stale, wzbudzać nam będzie ludzi sławnych nauką, bohaterstwem, natchnieniem i prawością życia. Ta cześć krzepić będzie biedną naszą Ojczyznę. A co najważniejsza, jeśli ta cześć dla Maryi, ta miłość rzewna ku Niej i to nabożeństwo stale wejdzie w życie i w krew naszą i w nasze obyczaje i zwyczaje, odrodzi nas zbawiennie i przemieni w prawdziwych Sodalistów Maryańskich, co mają zapewnioną opiekę Bożą w życiu doczesnem, a zbawienie w życiu wiecznem.

Wszyscy więc zgromadzeni tutaj, będąc częstką narodu polskiego, przyjmując ideały błogosławionego Jakóba, tego szczególniejszego czciciela Maryi, garnijmy się zawsze za Jego przewodem do Serca Matki Najświętszej, pragniemy szczerze, jeżeli już nie założyć korony zdobnej i drogiej na skronie naszej Królowej, to przynajmniej na każdy dzień przyozdabiamy stopy Tej Najświętszej Paniénki modlitwą, kwieciami życia pobożnego i wieńcem serc uczciwych. A tą czcią stałą i rzewną Maryi składaną, rozbudzimy także moc błogosławionego Jakóba, bo Jezus i Marya, tak serdecznie

ukochani przez Niego i tak gorliwie przezeń czczeni, nowymi znakami i cudami potwierdzą i ogłoszą światu świątobliwość Jego życia i przyspieszą Jego kanonizację. A my wówczas z wdzięczności zanucimy radośnie ten okrzyk serca Palmisty: „*Mirabilis Deus in Sanctis suis!* — Dziwny jest Bóg w Świętych swoich!” Amen.



Nowa trumienka srebrna, do której przeniesione zostały Relikwie Błog. Jakóba Strepy
w dniu 5. czerwca 1910 r.

KAZANIE

O. PEREGRYNA HACZELI, PROWINCYAŁA
OO. FRANCISZKANÓW.

CZEŚĆ RELIKWII ŚWIĘTYCH W KOŚCIELE I W POLSCE.

„Wykrzykaj a chwal mieszkanie
Sion: bo wielki wpośród ciebie święty
Izraelski“. (Izaj. XII. 6.).

Izajasz widząc w duchu proroczym Boga Zbawiciela, przebywającego w mieszkaniu Sion, to jest w swoim Kościele świętym, wzywa wszystkich, aby z radością wielką do Niego się garnęli i całym sercem Go wychwalali: *„Wykrzykuj, woła on, a chwal mieszkanie Sion: bo Wielki wpośród ciebie święty Izraelski!“*

Proroctwo to spełniło się. Albowiem w Kościele katolickim prawdziwie, rzeczywiście i istotnie przebywa Bóg Zbawiciel, ukryty w Najświętszej Eucharystyi, któremu chóry niebieskie śpiewają nieustannie: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów!“... I teraz w Jego obecności się znajdujemy, bo oto utajony w Przenajświętszym Sakramencie mieszka wśród nas, aby Sam będąc nieskończenie Świętym, i nas świętymi uczynić. Więc *wykrzykuj a chwal mieszkanie Sion: bo wielki wpośród ciebie święty Izraelski!*

Ale obok Pana nad pany mamy tu także w tej świątyni Jego wiernego Sługę, co dniem i nocą czuwając przy Jego Sercu w Przenajśw. Sakramencie i „czerpiąc z Jego źródeł wody“ świętości, stał się wielkim Świętym w mieszkaniu Sion, w Kościele Bożym. Czyż nie domyślacie się, kto jest tym Świętym? To Błogosławiony Jakób Strepa, wielki Apostoł Rusi Czerwonej i Arcypasterz tej przesławnej Metropolii lwowskiej! Jest On tu w tej katedrze wśród nas obecny, przebywa dobry Pasterz nawet po śmierci wśród swoich owieczek. Oto patrzcie na trumnę w kaplicy Ukrzyżowanego! W tej to trumnie jest święte ciało Jakóba Strepy! Martwe ono wprowadzie w oczach naszych, ale... żyje w ręku Boga. Przedtem spoczywało ono w kościele Franciszkańskim św. Krzyża. Ale Opatrzność widocznie pokierowała, aby Bł. Jakób Strepa i po śmierci rezydował jako Arcypasterz w Swojej katedrze. Kiedy bowiem w r. 1785 klaszter i kościół św. Krzyża padł ofiarą józefińskiej kasaty i OO. Franciszkanie wychodzili ze swej wiekowej sadyby z płaczem wielkim, unosząc na swych ramionach ciało swego świętego Brata zakonnego, ówczesny Arcybiskup Ferdynand Kicki uroczyście wprowadził je do katedry lwowskiej. Był to jakby powtórny ingres uroczysty Bł. Jakóba Strepy do Swojej katedry, było to jakby powtórne objęcie przez Niego stolicy arcybiskupiej i rządów pasterskich, aby rozpoczęte za życia dzieło prowadził dalej, aby rządził Swoją metropolią, apostołował na tej ukochanej przez Siebie ziemi halickiej i paść owieczki Swoje natchnieniem własnym i mozną opieką przed tronem Przedwiecznego!

Czyż tedy nie mielibyśmy gorąco dziękować Bogu, że pozwala nam szczycić się obecnością wśród nas tak wielkiego i świętego Arcypasterza? Czyż nie mielibyśmy z radością skupiać się około Jego trumny, aby godnie

uczcić te szczątki Jego ciała świętego, które było narzędziem tylu zasług niespożytych dla Kościoła i narodu naszego i przez które zawsze udzielał Bóg tak obfite łaski i dobrodziejstwa tym wszystkim, co się z ufnością uciekali do tego Bł. Patrona? Zaprawdę, byłoby to z naszej strony czarną niewdzięcznością i zapoznaniem tak drogiego skarbu, jaki posiadamy w relikwiach tego Świętego! Więc *wykrzykuj a chwal mieszkanie Sion* — ludu wierny — *bo wielki wśród ciebie święty!*...

Aby się pobudzić i zachęcić do gorącej czci relikwii Bł. Jakóba Strepy, rozważmy dziś powody, dla których powinniśmy czcić relikwie Świętych, a zarazem przypomnijmy sobie ową cześć, jaką naród nasz otaczał relikwie Świętych i Błogosławionych swoich.

Wpierw jednak błagajmy pokornie Królowę wszystkich Świętych o przyczynę za nami do Boga i o błogosławieństwo, mówiąc pobożnie:

Zdrowaś Maryo.

I.

„Nie można nie uznać, — powiedział dobrze Paskal — że człowiek jest zarówno duchem jak i ciałem“. Stąd też jeśli kto zasłużył sobie na cześć u potomnych, to ta cześć należy się nietylko jego duchowi, ale także i jego ciału, choć nie w równej mierze. Dlatego zawsze i u wszystkich narodów wysokim szacunkiem otaczano zwłoki drogich zmarłych, zwłaszcza bohaterów, czego dowodem wspaniałe grobowce, sarkofagi i kosztowne urny, w których przechowywano prochy nieboszczyków, a także znane już w starożytności balsamowanie ciał dla zachowania ich od zepsucia. I nasz naród umie

też czcić ciała swoich wielkich ludzi. Któż z nas nie zna grobów królewskich na Wawelu? Tam leżą kości naszych królów i wielkich wodzów z ducha i z miecza!... Któż z nas nie słyszał o grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie? Tam spoczywają zwłoki naszych mężów sławnych, co się dobrze zasłużyli Ojczyźnie swojej!... I w roku bieżącym cały naród, obchodząc setną rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego, myśli o sprowadzeniu jego prochów na ziemię ojczystą. Wprawdzie nastąpił niesmaczny rozłam w opinii publicznej, gdzieby je najstosowniej pochować, ale wszyscy w tem się zgadzają, aby jak najlepiej uczcić śmiertelne szczątki tego rycerza pieśni i najlepszego syna Ojczyzny.

Pięknie to z naszej strony, że umiemy czcić i szanować zwłoki naszych wielkich ludzi. Ale nie wolno nam zapominać o tem, iż daleko wyższą czią powinniśmy otaczać ciała i kości czyli relikwie Świętych Pańskich. Wszak Święci są dojrzałym płodem ewangelicznego szczepu, złotem żniwem siejby Bożej i ostatecznym wyrobem ludzkości na drodze wewnętrznej pracy i na polu jej duchowych przeznaczeń! Święci, to najwięksi bohaterzy, bo przy pomocy łaski Bożej zwyciężyli piekło, świat i siebie samych, — to najwyższe geniusze, bo „każdy z nich uprawiał królowę nauk i sztukę sztuk — moralne udoskonalenie siebie i drugich“, — to najbardziej zasłużeni dla świata ludzie, bo byli najszlachetniejszymi krzewicielami prawdziwej oświaty i kultury, — to najwięksi dobroczyńcy i przyjaciele ludzkości, to ojcowie nasi, bo przez wiarę i dobre przykłady zrodzili nas i wychowali dla Chrystusa i dla szczęścia prawdziwego. Czyżbyśmy przeto nie mieli czcić Ich śmiertelnych szczątków i kości świętych?

Do uczczenia zwłok naszych krewnych, przyjaciół,

bohaterów i geniuszów skłania nas nie co innego, jeno najczystsze, najprawdziwsze i wrodzone uczucie serca ludzkiego. Co bowiem znajdujemy u wszystkich narodów i po wszystkie czasy, to nie może być przesadą, fałszem, lecz przeciwnie, to musi być wlanem przez samego Stwórcę w naturę ludzką, musi tak głęboko tkwić w sercu człowieczem, że chyba tylko wynaturzenie, zezwierzęcenie może człowieka pozbawić tego szlachetnego uczucia. Do czci relikwii Świętych zaś skłania nas nie tylko ono naturalne uczucie, ale przede wszystkim wiara, która nam przedstawia, czem były, czem będą i czem są obecnie ciała i kości, czyli relikwie Świętych.

I czemuż to były ciała i kości Świętych? „*Nie wiecie* — woła Apostoł do dusz, łaską poświęcającą ozdobionych — *nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest*“ ¹⁾ Co za chwała i co za zaszczyt! Takiej właśnie chwały i godności dostąpiły ciała Świętych w daleko wyższym stopniu, niż nasze ciała dostępują, gdy mamy szczęście być w stanie łaski poświęcającej. One mieściły w sobie dusze, najściślej z Bogiem złączone przez łaskę poświęcającą, dusze żyjące jedynie w Bogu i dla Boga, a więc tem samem były świątyniami Boga. A jakże często Jezus Chrystus wstępował do nich w Komunii świętej i w nich przebywał! Czyż więc nie zasługują na naszą cześć? Jeżeli obowiązani jesteśmy szanować miejsca Boga poświęcone, świątynie wzniesione z cegły czy to drzewa, o ileż bardziej powinniśmy czcić ciała i kości Świętych, które były żywymi przybytkami Bóstwa i świątyniami Ducha Przenajświętszego!

I więcej jeszcze Wam powiem Najmilsi! Ludzie

¹⁾ I. Kor. VI. 19.

przeważnie służą ciału swojemu; wszystkie ich starania, trudy i prace do tego zmierzają, aby ciału dogodzić. A iluż to grzechów, obrazy Bożej i krzywd ludzkich, iluż występków i zbrodni, nieraz nawet strasznych, potwórnych narzędziami są ciała ludzkie! Jakżeż inaczej obchodzili się Święci ze swoimi ciałami! Męczennicy wydawali je z radością wielką na męki, katusze i tortury dla Imienia Chrystusowego. Wyznawcy i pokutnicy trapili swe ciała włosiennicami, postami, pracą, niespaniem i utrudzeniem. A ileż to wielkich i szlachetnych czynów dokonali Święci swymi członkami, ile nieocenionych dobrodziejstw świadczyli nietylko pojedynczym ludziom ale i narodom całym! Dusze Ich otrzymały już dawno nagrodę w niebie, bo jak mówi Pismo św.: „*Nazbyt uczczeni są przyjaciele Twoi, o Boże!*“¹⁾ A ciała Ich miałyby zostać między nami w pogardzie i zapomnieniu? Niechże cześć nasza dla tych świętych szczątek będzie zapoczątkowaniem owej czci, jaką oddamy im w obliczu wszystkich narodów.

Czemże bowiem będą te kości i śmiertelne szczątki Świętych? Wiara święta uczy nas, że wszyscy ludzie zmartwychwstaną z ich własnymi ciałami, jakie nosili za życia. „*Jako w Adamie wszyscy umierają, tak i w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*“²⁾. To ciało, które dzieliło losy życia ziemskiego, będzie razem z duszą uczestniczyło w chwale lub nieszczęściu wiecznem. „*Wszyscy wprowadzie zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy*“³⁾. Ta odmiana czeka tylko ciała Świętych. W onym dniu wielkim, dniu ostatecznym, na głos trąby archanielskiej wynijdą te ciała z grobów swoich, staną oblane jasnością i złączone z duszami, w obliczu narodów, wnijdą w chwałę i try-

1) Ps. 138. 17.

2) 1 Kor. XV. 22.

3) 1 Kor. XV. 51.

umfie wielkim do nieba. Czyż więc i ta myśl, że te suche i martwe w oczach naszych szczątki Świętych, które przed sobą widzimy, „jako trawa zakwitną“¹⁾ i „jaśnieć będą jako słońce“²⁾ w chwale niebieskiej, nie powinna nas skłaniać do oddawania im czci należnej?

Ale one już i teraz poczęści kwitną, już i teraz jaśnieją. Ciała i kości Świętych podobne są do roślin, napozór umarłych, które budzi do życia uśmiech wiosennego ciepła, bo one tchnieniem ożywione Boskiem, ogrzane słońcem Bożej Wszechmocy większą dziś mają siłę i życie, niż wówczas, kiedy je ożywiała dusza. Czemże one bowiem są obecnie? Oto — narzędziami Wszechmocy i Dobroci Bożej, która za ich pośrednictwem działa cuda i świadczy ludziom wiele dobrodziejstw. Mamże wyliczać te wszystkie cuda i łaski nadzwyczajne, jakie zdziałał Bóg przy grobach Świętych od czasów apostołskich aż do chwili obecnej? Ach! któżby dziś — po tylu wiekach — wyliczył choćby tylko te wszystkie cuda, jakie opromieniają grob Błog. Jakóba Strepy?... Któż opowie, ile razy rozpacz pierzchała tu z nieszczęśliwego serca, a wdzięczność błogosławiła łaskę Świętego?... Któż przypomni, z pyłu zapomnienia, z mgły dalekiej przeszłości wydobędzie wszystkie owe dramaty, jakie się tu odgrywały u trumny Błogosławionego?... Oto matka zrozpaczona i zboląa z powodu śmierci ukochanego dziecka spieszy do grobu Błog. Strepy, pada na twarz, łzami skrapia kamienne posadzki, a z ust jej płyną słowa modlitwy błagalnej: Błogosławiony Jakóbku ulituj się... pociesz... I wstaje i wpół żywa, wyczerpana wraca do domu. Lecz cóż tu zastaje? Zamiast trumny i katafalku widzi dziecinę, uśmiechającą się wesoło, zamiast pogrzebu i żałobnych dzwonów,

¹⁾ Izaj. 66. 14. ²⁾ Mat. 13. 43.

słodki szczełiot z ust dzieciny, wyciągającej rączki do matki. — To znowu biedny tkacz, ojciec licznej rodziny, śmiertelną złożony chorobą, przez lekarzy już opuszczony, czyni ślub, że odbędzie pieszo daleką pielgrzymkę do grobu Bł. Jakóba, jeśli On mu wyjedna na tyle sił i zdrowia. I oto... wracają siły i zdrowie, a biedny ojciec leży krzyżem u grobu Bł. Patrona i łzami wdzięczności się zalewając, dziękuje za cudowną łaskę, że jeszcze będzie wsparciem i pociechą rodziny swojej.. Wlekli się tu i inni chorzy i kalecy, a wracali uzdrowieni i silni... Spieszyli tu i ci, co byli bardzo smutni i nieszczęśliwi, a odchodzili pocieszeni i uspokojeni, z wdzięcznością w sercu i na ustach dla Błogosławionego...

Przystępujcież więc do tej trumny wszyscy nieszczęśliwi, kalecy i chorzy i z wielką ufnością wzywajcie pomocy Błog. Jakóba Strepy.

A jeśli nad zmysłowet i kalectwem, którego uleczenie do zbawienia nie jest koniecznem, nie zawsze dzieją się cuda u grobu Świętych, to niewątpliwie leczą się tu zawsze duchowe kalectwa, które są przeszkodą zbawienia wiecznego. Drugi Sobór Nicejski zowie relikwie źródłami zbawienia. Zbliż się więc do trumny Błog. Jakóba ty, ślepy człowiecze, którego oczy zamknięte są na światło ewangelii i módl się gorąco, a On ci je otworzy. Przystąp i ty, którego nogi chromają po drodze przykazań Bożych, a Błog. Patron władzę ci przywróci. I ty, paralityku, zarażony obojętnością religijną, zwróć oczy swe z wiarą na relikwie Błog. Strepy, a wstąpi w ciebie moc do spełniania dobrych uczynków. I ty, którego pożera puchlizna pychy, lub gorączka chciwości, lub płomień nieczystości, uczyni pokutę przy grobie Błogosławionego, przyłóż usta do

tych szczątek świętych, nad którymi nigdy nie miał władzy ogień namiętności, a doznasz niewątpliwie cudu.

Oto czem były, czem będą i czem są obecnie relikwie Świętych. Stąd też łatwo zrozumieć, dlaczego tak powszechną jest ich cześć w Kościele od samego początku. Jerozolima od pierwszych już czasów była celem licznych pielgrzymek. Zbierały się tam tłumy proszących, aby uczcić ślady stóp Zbawiciela i Najświętszej Jego Matki, a zarazem kości pierwszych Męczenników i Apostołów. Antyochia strzegła, jak skarbu drogiego, szczątków św. Ignacego. Smyrna szczyliła się posiadaniem zwłok wielkiego Polikarpa i ceniła je więcej, „niż najdroższe perły i najczystsze złoto“. Całoród uważał się za najpierwszą w świecie stolicę, nie dla ziemskiego wszechwładztwa, gdyż mu się właśnie berło z rąk wyslizgiwało, ale dla wielkiej liczby relikwii, zdobiących bogate tamtejsze przybytki. Rzym, dziedzic godności świętych Apostołów Piotra i Pawła, daleko więcej liczył na Ich groby, aniżeli na groźne Kapitolu wały. Jak wielką czcią otacza Kościół katol. relikwie Świętych, pokazuje się choćby już z tego, że na grobach męczenników w katakombach Przenajświętszą sprawował Ofiarę i dotąd na każdym ołtarzu, na którym się Msza św. odprawia, muszą znajdować się relikwie Świętych. A kiedy Reformatorzy XVI. w. powstali przeciw czci relikwii Świętych, Sobór Trydencki potępił ich naukę i zawyrokował, że: *wierni powinni czcić błogosławione ciała świętych męczenników i innych (Świętych), żyjących z Chrystusem* (Trid. sess. XXV.).

Przyłgnijmy więc całym sercem do Wiary Kościoła św., czcijmy gorąco relikwie Świętych, te żywe członki Chrystusa i przybytki Ducha św., a w potrzebach duszy i ciała krzepmy się u tych źródeł zbawienia!

Osobliwszą jednak czcią, jak powiada św. Ambroży, powinniśmy otaczać te relikwie, które u siebie posiadamy. albowiem między Świętymi, których relikwiami się cieszymy, a nami jest pewna zażyłość: mieszkają oni niejako z nami, wspomagają nas modlitwami, opiekują się nami, póki żyjemy, a po śmierci przedstawiają nas Bogu.

Cześć Wam przeto, święte szczątki Błog. Jakóba Strepy! Cześć Wam, szczątki tego serca, które całe było najczystsza miłością Boga i bliźniego, które większe niż świat cały, samym Bogiem tylko nasycić się mogło! Cześć Wam, usta spróchniałe, któreście głosiły ludziom słowa zbawienia, miłości i pociechy! Cześć Wam, kości tych nóg, co „nieraz poraniły się w pogoni za dusz zbawieniem“, i tych rąk, co „tylko błogosławiły i dobrze czyniły!“ Cześć Ci, głowo święta, któraś „dnem i nocą przemyśliwała tylko chwałę Bożą i dobro swojej archidyecezyi!“ Przyjmij, Błogosławiony Arcypasterzu, tę cześć, jaką Ci w świętych relikwiach Twoich składamy w pięćsetną rocznicę Twojego zgonu, przyjmij ją od wszystkich zakątków naszego kraju, którego ścieżki wydeptałeś, gdyś kościoły budował, parafie zakładał i odwiedzał, umacniał w wierze i utwierdzał łaskami Ducha świętego!...

II.

Do największych naszych skarbów narodowych należą śmiertelne szczątki Świętych polskich. Dlatego z pomiędzy wszystkich relikwii Świętych one powinny być dla nas najdroższe. A jakżeż wiele mamy wśród siebie tych kości świętych, jak wiele tych skarbów nieoszacowanych! Jak Polskę słusznie nazwano „Matką Świętych“, tak naszą ziemię polską możnaby nazwać wiel-

kim Relikwiarzem, w którym jakby cudne klejnoty jaśnieją kości naszych Świętych i Błogosławionych czy blaskiem brylantów, czy purpurą rubinów. Nie brakuje tu relikwii: ani świętych za wiarę Męczenników, ani gorliwych Apostołów i Wyznawców, ani świętych Pustelników, ani błogosławionych Niewiast, uświęcających się nie tylko pod regułą zakonną, ale i wśród najniebezpieczniejszych pokus świata — bo na tronie. Nie wszystkie one szczątki śmiertelne dostały czci publicznej, ale te, które podniósł Kościół św. na Ołtarze Boga żywego, odbierały zawsze w Polsce cześć wyjątkową. Jak Izraelici wychodząc z niewoli Egipskiej, wzięli ze sobą kości Patriarchy Józefa i nosili je ze czcią wielką w czasie długiej a uciążliwej podróży po puszczy, tak i naród nasz w swym pochodzie dziejowym miał zawsze ze sobą relikwie swoich Patronów św., które otaczał czcią religijną i narodową razem. Zaprawdę, uderzającą jest ta korna cześć, ta dziecięca ufność, jaką nawet najwięksi nasi ludzie przeszłości okazывali dla relikwii Świętych! A jako kości Patriarchy Józefa były źródłem wielu dobrodziejstw dla Izraela, tak relikwie naszych Patronów św. były w ręku Boga narzędziem nadzwyczajnych łask i cudownej opieki nad narodem. Na relikwiach naszych Świętych Polska zbudowaną została, — na nich wzrosła i spotężniała; — one były dla niej jakby wieżami i fortecami, broniącymi ją lepiej, aniżeli wszystkie mury i warownie, jakie ręka ludzka zbudować mogła, — były opiekuńczymi schroniskami „patrocinia“ dla narodu w jego potrzebach publicznych!

Ażeby się o tem przekonać, urządzmy sobie w duchu pielgrzymkę pobożną na niektóre groby św. Patronów polskich.

Zacznijmy od kolebki naszego narodu, gdzie miał

swe gniazdo orzeł Piastowski, pójdźmy do Gniezna. Tu obok chwalebneho grobu Błog. Jolanty, księżny Kaliskiej, a następnie zakonnicy św. Klary, jest grób św. Wojciecha, naszego pierwszego Prymasa i pierwszego Męczennika. Wszak wiecie o tem, że św. Wojciech okrutnie zamordowany został pogańską ręką Prusaków, do których się udał na opowiadanie wiary św. Umęczone ciało wykupił od morderców za wagę złota Bolesław Chrobry, a przyprowadziwszy je uroczyście do stolicy polskiej ze czcią wielką złożył w Bazylice Bogarodzicy Dziewicy, oddając mu kraj i naród w opiekę. Za ten czyn pobożności ku Świętemu nagrodzony został Bolesław królewską koroną, a Polska otrzymała niezawisłość polityczną. Gdy bowiem sława doznawanych przy grobie św. Wojciecha cudów sięgnęła poza granice Polski, cesarz Otto III wezwawszy w potrzebie naszego Patrona i doznawszy od Niego cudownej pomocy, na podziękowanie św. Męczennikowi odbył pieszo i boso pielgrzymkę do Jego grobu, przed którym krzyżem leżąc, długi czas się modlił. A odszedłszy od grobu, za natchnieniem św. Wojciecha i zgodnie z wolą Papieża, obwołał Bolesława królem, wkładając na jego skronie swą własną koronę, wśród okrzyków ludu, wśród brzmienia trąb rycerskich i wśród dziękczynnej pieśni Kościoła świętego.

Tak więc umęczone kości św. Wojciecha stały się podwaliną politycznej niepodległości Polski. Gdyby nie cześć Jego relikwii św., która przywiodła Ottona do Gniezna, nie łatwoby nasz Bolesław, mimo swej dzielności, dokupił się uznania od cesarstwa. I w wiekach następnych naród nasz z królami na czele zginał kolana przed relikwiami św. Wojciecha, które ukryte w ciemności grobu, jakby z wysokości wspaniałego tronu, jednały mu obfite błogosławieństwo u Boga. A teraz,

gdy twarda i żelazna ręka uciska naszych Braci w Poznaniu, przemocą brutalną wydzierając im ziemię i mowę ojczystą, skąd w nich ta siła odporna, skąd taka moc w ustach niemowlęcych w obronie polskiego pacierza, jeśli nie z grobu naszego Patrona? Siła i moc to cudowna, bo w samej przegranej jednak zwycięża. zawstydzia i upokarza wroga, a świat zdumieniem napełnia!...

Na kresach zachodnich nie pomińmy jeszcze w Trzebnicy grobu św. Jadwigi, która przybraną ojczyznę jak własną ukochała i wiele zasług dla niej położyła, a we Wrocławiu grobu Bł. Czesława, Apostoła Czech i Śląska. Te obydwie groby dziś jeszcze są źródłem ożywczem, u którego lud śląski krzepi się na te walki, jakie staczać musi z odwiecznym wrogiem o swe przyrodzone prawa.

Spieszno nam już do serca Polski, — do Krakowa. Prawdziwe to miasto Świętych! Ileż tu grobów, ile kości naszych Patronów! Mamy tu św. szczątki Jacka, który idąc w swych pracach apostołskich ku wschodowi i na północ, pierwszy wytknął tor, którym Polska kroczyć miała później w swym historycznym rozwoju; mamy ciało Jana Kantego, które stoi na straży wiary św. w Jagiellońskiej Uczelni; — a dalej relikwie: Bronisławy, Salomei, Szymona z Lipnicy, Michała Gedrojca, Izajasza Bonera i tylu innych. Wszystkie te szczątki św. dotąd są przedmiotem czci pobożnego ludu. Atoli żadne z nich nie cieszyły się w Polsce taką czcią i miłością, jak ciało drugiego naszego Biskupa Męczennika, św. Stanisława Szczepanowskiego. Jeszcze w r. 1088, w dziewięć lat po jego śmierci, Władysław Herman, naprawując okrutną zbrodnię swego brata Bolesława Śmiałego, uroczyście przeniósł ciało Męczennika ze Skałki do Katedry na Królewski zamek, by z ołtarza,

wzniesionego na górze Wawelu, królowało Polsce całej i wszystkim jej królom. I rzeczywiście królowało!... Czyż to może nie ono złączyło związkiem braterskim, rozdartą przez synów Krzywoustego na części, Polskę i wprowadziło ją na drogę prawdziwej cywilizacji? Tę zasługę jego wyznawał naród nasz przez wszystkie wieki, a każdy z królów polskich, od Łokietka począwszy aż do Augustów, dniem przed koronacją szedł uroczyście na Skałkę uczcić miejsce męczeństwa Stanisława, poczem każdy z nich wracał do katedry i przy grobie Patrona Polski w pokornej modlitwie siebie, swoje państwo i panowanie pod jego oddawał opiekę. Dwaj tylko królowie, przed wzięciem korony, nie polecali swoich rządów relikwiom Męczennika w katedrze Wawelskiej: Leszczyński i Poniatowski. Obaj też nie zachowali korony na swej głowie; z kraju wydalen — umarli wśród obcych!... Gdyby ci nieszczęśni królowie byli poszli śladem swoich poprzedników i uznali wieczną opiekę św. Stanisława, kto wie, czyby umęczone ciało jego nie powstrzymało karzącej prawicy Bożej i czyby dotąd nie królowało naszym królom, jak jeszcze narodowi króluje!

Ale rozstańmy się już z ukochanym Krakowem, a skierujmy się na północ. We Wilnie, po „Pannie świętej, co... w Ostrej świeci Bramie“, osobliwszą odbierają cześć święte szczątki Kazimierza, ozdoba najkosztowniejsza rodziny królewskiej i chwała Polski! Jak zwłoki św. Stanisława królowały Polsce, tak znów ciało św. Kazimierza hetmaniło Litwie. U jego trumny modlili się nasi hetmani i rycerstwo nasze przed każdym bojem. I zawsze doznawali od niego cudownej pomocy. Nawet kilkakrotnie ukazał się św. Królewicz i hufce nasze przeciw Moskwie do boju prowadził i świetne zwycięstwo nam dawał. Razu jednego ukazawszy się wo-

dzowi moskiewskiemu, Szeremetiewowi, który z wielką armią do Litwy wkroczywszy, bezcześcił świątynie, wyrzekł do niego ową pamiętą przepowiednię: „Grzechy Polaków ściągnęły na nich zasłużoną karę, którą długo cierpieć będą musieli, ale w końcu Bóg da się przebłagać, a schyzmę za Wołgę przepędzi“. Zanim się spełnią te prorocze słowa Kazimierza, nasza Litwa ukochana w twardych przeprawach szuka mocy do wytrwania w jego relikwiach świętych.

Nie można pominąć ciała św. Jozafata, trzeciego z naszych Biskupów męczenników, zabitego okrutnie ręką tej schyzmy, przeciwko której Polska wciąż męczeńsko walczy. To ciało św. dziś jeszcze nie tylko broni polskich praw nieprzedawnionych na północnych kresach, ale zarazem jest źródłem życia dla Unii świętej. Czują to instynktowo schyzmatycy i dlatego z całą zajądłością ścigali zawsze te szczątki święte. Dziś one spuszczone do lochu, — czuwa nad nimi pop schyzmatycki. Lecz i Kościół żył tak długo w katakombach, a wyszedł z nich zwycięski!...

Wracamy już do Lwowa. I tu mamy także „dwa wielkie skarby, niedość opłacone, choćbyśmy po ich cenę poszli i na krańce świata — święte szczątki Błogosławionego Arcybiskupa w Jego katedrze i Błog. Jana z Dukli w kościele Braci Mniejszych. Trumna Bł. Jakóba Strepy idzie na wagę złota, jak umęczone ciało św. Wojciecha“ ¹⁾ Ileż to łask nadzwyczajnych, ile cudownej opieki spłynęło z tej trumny na to miasto i na kraj cały!... U tej trumny modlili się dawni Lwowianie pobożni, a Błog. Jakób osobiwszą otaczał ich pieczą! Któż z nas nie czytał lub nie słyszał o tem, że kiedy w r. 1529 palił się Lwów, nasz Błogosławiony zjawił się

¹⁾ JE. Arcybiskup J. Bilczewski. — List pasterski.

z berłem arcypasterskiem, w szaty biskupie odziany, nad morzem płomieni i cudownie ugasił takowe? — U tej trumny szukało rycerstwo nasze pomocy do odparcia napadów tatarskich, a Błog. Patron zawsze z nią przychodził, — za Zygmunta Starego ukazał się nawet po dwakroć wśród bojów, wlewając męstwo i odwagę w serca wojowników naszych! — U tej trumny także klęczał pokornie i gorąco się modlił król Jan III. Sobieski, zanim wyruszył przeciw Turkom pod Wiedeń, a Błog. Strepa podczas krwawej bitwy na Łysej Górze pod Wiedniem unosił się nad walczącymi, widziany przez rycerzy zaciężnych z pod Lwowa, i błogosławił wojskom chrześcijańskim!

* * *

Przez Świętych Polska żyła, a bez nich upadła. Dopóki bowiem naród nasz z królami na czele otaczał czcigodną relikwie swoich Patronów, dopóty ci Święci opiekowali się troskliwie losami Ojczyzny, brali gorący udział w jej potrzebach i niebezpieczeństwach, — i Polska była wielką i potężną. W miarę jednak, jak zmniejszała się w narodzie cześć dla relikwii Świętych Patronów, ubywały też Polsce i nadziemskie pomoce. Dziś prawie już ich nie widać. A dlaczego? Bośmy już zupełnie zubożyli dla naszych Świętych, bośmy zapoznali te bogate źródła łask i pomocy cudownej, jakie posiadamy w relikwiach Patronów polskich!...

Do tych najwięcej zapoznanych przez nas źródeł zbawienia należą relikwie Błog. Jakóba Strepy. Któż się tu bowiem kiedy do tej trumny Patrona naszego garnie w potrzebach prywatnych czy publicznych, — któż się tu modli, kto prosi i kto dziękuje za otrzymane łaski i opiekę nadziemską?!...

Według św. Augustyna, miały jęczeć i cierpieć re-

likwie-Świętych, niesione do pewnego miasta, bo im czci należnej nie oddawano¹⁾. Może i te św. szczątki Błog. Jakóba jęczą tu w tej trumnie, żeśmy o nich zapomnieli, — może i one cierpią, o ile to możliwe, że z naszej winy nie są już dla nas tem, czem były dla naszych praojców — warownią niezdobytą, schroniskiem bezpiecznem, bogatym źródłem łask i dobrodziejstw Bożych! A w każdym razie smuci się duch naszego Patrona, że obojętnością naszą dla Jego relikwii św. związaliśmy Mu ręce, aby nie błogosławił i nie czynił dobrze temu miastu i tej ziemi halickiej które tak bardzo potrzebują Jego pomocy i opieki, w obecnych zwłaszcza czasach! Czyż pozwolimy Mu dłużej się smucić, z naszą własną szkodą?...

Niechże te wspaniałe uroczystości, jakie z okazji pięćsetnej rocznicy zgonu naszego Błogosławionego obchodzimy w tem mieście i w całej Archidiecezyi, będą wskrzeszeniem dawnej czci serdecznej dla Jego relikwii św. W potrzebach naszych prywatnych i publicznych garnijmy się wszyscy z wiarą i ufnością do tej trumny naszego Patrona, ze czcią wielką skupiamy się około Jego szczątek św., jako pszczoły około ula, i kurczęta około kokoszy, i owce około dobrego pasterza, i jako dzieci około swego ojca najukochańszego!

A Ty Błogosławiony Arcypasterzu nasz! błogosław ziemskiej Ojczyźnie Twojej, aby przedewszystkiem nie ustała w niej nigdy św. Wiara katolicka, — błogosław tej ziemi halickiej, aby miłość Chrystusowa pojednała u Twej trumny poważnione dwa bratnie narody, — błogosław temu miastu, aby odżyła w niem dawna, tradycyjna pobożność, — błogosław Twemu Najdostojniejszemu Następcy na arcybiskupiej stolicy, którego

¹⁾ S. Aug. de mir. Script. c. 7.

Bóg powołał na to, aby podjął na nowo szeroki program Twojej Arcypasterskiej działalności i krzewił myśl Twoją nie w łatwiejszych, niż Ty przed pięciuset laty pracowałeś, warunkach! Patronie nasz święty! wznosząc ręce Twe do Boga i módl się — módl się za nami! Amen.



